



Akcja „Pomoc Polakom na Wschodzie” w Strzelczyskach na Ukrainie



W ramach akcji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Agata Kornhauser-Duda odwiedziła Strzelczyska i Mościska w Ukrainie, gdzie spotkała się z uczniami i pracownikami polskich szkół oraz przedstawicielami Polaków z tego regionu Ukrainy. Pani Prezydentowa przekazała pomoc materialną oraz materiały edukacyjne i dydaktyczne. > strona 4

2 maja – Dzień Flagi RP oraz Dzień Polonii i Polaków za Granicą

Święto Flagi RP zostało ustanowione w 2004 roku. W symbolice polskiej flagi biel pochodzi od bielej orła, będącego godłem Polski i bielej Pogoni, rycerza galopującego na koniu – godła Litwy. Historycznie polskie barwy narodowe wywodzą się z barw herbu Królestwa Polskiego i herbu Wielkiego Księstwa Litewskiego. Oba godła znajdują się na czerwonych tłach tarcz herbowych. Białoczerwona flaga przez wieki jednoczyła Polaków. Podczas zaborów, kiedy Rzeczpospolita została wymazana z mapy, miała szczególne znaczenie, wzmacniała poczucie siły narodowej. Po odzyskaniu niepodległości Polacy łączyli się pod biało-czerwonymi sztandarami.

2 maja – to również Dzień Polonii i Polaków za Granicą, czyli wszystkich Polaków mieszkających poza granicami Polski. Święto zostało



UCZNIOWIE 4 B KLASZY LICEUM NR 10 IM. ŚW. MARII MAGDALENY WE LWOWIE

ustanowione przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w dowód uznania dla Polonii za ich dorobek i wkład w odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w celu potwierdzenia więzi z ojczyzną i jedności wszystkich Polaków na świecie. Szacuje się, że poza granicami Polski żyje około 20

milionów osób narodowości polskiej.

Z tej okazji składamy najserdeczniejsze życzenia wszystkim Polakom rozszanym po całym świecie, pielęgnującym język i kulturę polską z pokolenia na pokolenie oraz

promującym pozytywny wizerunek Polski.

Polakom na Ukrainie życzymy wytrwałości, wiary i nadziei w tym trudnym dla nas wszystkich czasie – wojny z rosyjskim najeźdźcą.

ZESPÓŁ REDAKCJI „NOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO”

U polskich mohikanów z Zagłębia Borysławskiego



> strona 12

Wizje dawnego miasta



> strona 14

Tadeusz Grabianka – słynny mistyk z Podola



> strona 16

Fredro i tzy



> strona 28

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Xi rozmawiał z Zełenskim

Wołodymyr Zełenski rozmawiał z prezydentem Chin. „Odbyłem długą i znaczącą rozmowę telefoniczną z chińskim prezydentem Xi Jinpingem. Wierzę, że to wydarzenie, jak również powołanie ambasadora Ukrainy w Chinach, da potężny impuls do rozwoju naszych stosunków dwustronnych” – napisał Zełenski na Twitterze.

Jinping zapowiedział, że specjalny wysłannik Chin odwiedzi Ukrainę, aby rozmawiać o sposobach rozwiązania konfliktu z Rosją. Przywódca Chin miał w czasie rozmowy wezwać do negocjacji pomiędzy Kijowem i Moskwą, a także ostrzec, że „w wojnie jądrowej nie ma zwycięzców”.

Wyraził też podczas rozmowy wolę rozwoju stosunków chińsko-ukraińskich, „bez względu na międzynarodową burzę”.

O rozmowie prezydentów Xi i Zełenskiego poinformowały m.in. chińskie media państwowe. Xi Jinping miał powiedzieć prezydentowi Ukrainy, że Chiny wyślą do Ukrainy specjalnego przedstawiciela w celu dyplomatycznego rozwiązania konfliktu rosyjsko-ukraińskiego.

Jak podają chińskie media, Xi zwrócił uwagę, że złożona ewolucja „kryzysu w Ukrainie” wywarła duży wpływ na sytuację międzynarodową. Miał zaznaczyć, że „Chiny zawsze stały po stronie pokoju, a ich głównym stanowiskiem jest promowanie pokoju i rozmów”.

Xi Jinping zaznaczył, że relacje chińsko-ukraińskie przeszły przez 31 lat rozwoju i osiągnęły poziom „strategicznego partnerstwa”, co dało impuls do rozwoju każdego z krajów.

– Chiny nie są ani twórcą, ani stroną zaangażowaną w kryzys w Ukrainie. Jako stały członek Rady Bezpieczeństwa ONZ i odpowiedzialne duże państwo nie będziemy ani przyglądać się pożarowi z drugiej strony, ani dolewać oliwy do ognia, nie mówiąc już o wykorzystaniu okazji do zysku – czytamy w relacji opublikowanej przez portal mp.weixin.qq.com.

Z relacji portalu wynika, że przywódca Chin wyraził podczas rozmowy wolę rozwoju stosunków chińsko-ukraińskich, „bez względu na międzynarodową burzę”.

Podczas rozmowy z prezydentem Ukrainy, przywódca Chin zauważył, że ewolucja konfliktu rosyjsko-ukraińskiego ma znaczny wpływ na sytuację międzynarodową. Podkreślił, że Chiny zawsze stały po stronie pokoju.

– Wszystkie zainteresowane strony powinny zachować spokój i powściągliwość, skupić się na przyszłości, przeznaczeniu swoim i całej ludzkości oraz wspólnie zarządzać kryzysem i kontrolować go – relacjonują chińskie media.

Xi dodał, że Chiny dostarczyły już kilka transportów pomocy humanitarnej do Ukrainy i są gotowe kontynuować pomoc w ramach swoich możliwości.

W lutym władze Chin opublikowały dokument, który określiły jako propozycję „pokojową”. Wezwały w nim do uregulowania konfliktu, jednak nie wskazały Rosji jako kraju odpowiedzialnego za wojnę. W chińskim dokumencie zawarto apel o poszanowanie integralności terytorialnej „wszystkich państw”, o rozmowy pokojowe, zawieszenie broni, a także wyrażono sprzeciw wobec użycia broni jądrowej i groźb nuklearnych. Pojawiło się w nim jednak również wezwanie do zniesienia „jednostronnych sankcji” przeciwko Rosji oraz „porzucenia zimnowojennego myślenia”, jakie Pekin często zarzuca USA. Chińską inicjatywę poparła Rosja.

Podczas późniejszej wizyty w Moskwie Xi rozmawiał z Putinem między innymi o zacieśnianiu współpracy dwustronnej i o wojnie w Ukrainie. W tle deklaracji o rosyjsko-chińskim zbliżeniu są nieoficjalne doniesienia o możliwych

planach dostarczania przez Chiny uzbrojenia dla Rosji.

Pekin nie potępił rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie i sprzeciwia się sankcjom nakładanym na Moskwę. Po rozpoczęciu inwazji Chiny zacieśniły współpracę z Rosją w wielu dziedzinach, w tym militarnej, i przeprowadziły z nią wspólne manewry wojskowe.

W ubiegły piątek chiński ambasador w Paryżu Lu Shaye wywołał polityczną burzę, mówiąc w wywiadzie dla francuskiej telewizji, że kraje powstałe w wyniku upadku ZSRR, takie jak Ukraina, „nie mają czynnego statusu, bo nie ma międzynarodowej umowy, która by potwierdzała ich status jako suwerennych państw”.

W poniedziałek Pekin wydał oświadczenie, w którym zapewnił, że „szanuje suwerenność” państw poradzieckich. „Chiny szanują status krajów poradzieckich jako niepodległych, suwerennych państw – zapewniła w poniedziałek rzeczniczka MSZ w Pekinie Mao Ning.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

Łysiec-Łęczycza: pomoc i przyjaźń

Pomimo trwającej wojny partnerzy gminy Łysiec w obw. iwano-frankińskim z gminy Łęczycza w woj. łódzkim mają odwagę przyjeżdżać na Ukrainę, wioząc pomoc dla Ukraińców.

SABINA RÓŻYCKA

Do Łysca ostatnio z pomocą humanitarną przyjechał wójt gminy Łęczycza Jacek Rogoziński.

– Naszym partnerem Łęczycza została dzięki Wasylowi Hołowenko-Romaszce, urodzonemu w Starym Łyscu, miejscowości naszej gminy – opowiada Anatol Łuszczak, przewodniczący gminy Łysiec. – Początkowo nasza współpraca dotyczyła pomocy naszemu oddziałowi straży pożarnej. Z czasem zaprosiliśmy przedstawicieli Łęczyczy do nas na święto. Jako partnerzy mieliśmy szerokie plany współpracy w dziedzinie oświaty, sportu, kultury i wymianę delegacji młodzieżowych. Ale ich realizacji przeszkodziła wojna.

Jak wspomina Anatol Łuszczak, w pierwszym dniu wojny wójt gminy Łęczycza

zapropozował pobyt na ich terenie kobietom z dziećmi z Łysca. Z Łysca nikt nie pojechał, ale znaleźli tam schronienie uchodźcy z innych okolic Ukrainy.

Ostatnio Jacek Rogoziński przyjechał do Łysca z pomocą humanitarną.

– Nasz przyjaciel przywiózł kołdry przekazane przez Grzegorza Szreibera, marszałka woj. łódzkiego. Przeznaczaliśmy je dla pacjentów otwartego niedawno oddziału paliatywnej opieki naszego szpitala komunalnego – kontynuuje Anatol.

– Przebywa tam wielu samotnych i chorych osób w starszym wieku, które przeniesiono do nas z okolic, objętych działaniami wojennymi. Oprócz tego przywieziono też inną pomoc: leki, przekazane przez hurtownię farmaceutyczną Wiktora Napiury HURTAP SA, przeznaczone dla przechodzących leczenie i rehabilitację żołnierzy SZU w Centrum chirurgicznym „BRASS”.

Jacek Rogoziński zaznaczył, że nie jest ważna finansowa objętość pomocy, ale ważne jest

to, że jego gmina i gmina Łysiec mogą na siebie liczyć i nadal współpracować. W ramach tej wizyty wójt gminy Łęczycza był na otwarciu „Centrum Dia”.

Ukraina wprowadzając reformę decentralizacji bierze przykład i doświadczenia z polskiego samorządu – wyjaśnia Anatol Łuszczak.

– W 2021 r. otworzyliśmy w naszej gminie Centrum usług administracyjnych. Obecnie został on poddany

rekonstrukcji. Zaczynaliśmy z usług emerytalnych, architektury i zabudowy oraz socjalnych. Obecnie 8 tys. naszych mieszkańców może skorzystać z 200 usług różnego rodzaju. Centrum przystosowane jest do obsługi osób niepełnosprawnych oraz ma kącik do zabaw dla dzieci.

Jacek Rogoziński wysoko ocenił taką nową. – Przejmując polskie doświadczenie działania centrów administracyjnych w gminie Łysiec, zrobiono krok do przodu. Zadeklarowano, że władze mają działać na korzyść mieszkańców. Teraz w nowym Centrum administracyjnym można załatwić wiele spraw – podkreślił wójt Rogoziński.

Gość z Polski poznał podczas tej wizyty innych przyjaciół gminy Łysiec – kierownika Misji chrześcijańskiej z USA Johna Kahelmana i przewodniczącego fundacji „Misja Chrześcijańska” Iwana Skolebę, którzy akurat odwiedzali gminę i badali potrzeby w pomocy humanitarnej. Podsumowując swój pobyt na Ukrainie Jacek Rogoziński podkreślił, że Polska nie przestaje dziękować Ukrainie, bo ta walczy nie tylko o swoją niezależność, ale i o wolność Polski. A tego nie da się wymierzyć żadnymi sumami.



ARCHIWUM GMINY ŁYSIEC

Szef unijnej dyplomacji: dostawy amunicji na Ukrainę są niewystarczające

Wysoki przedstawiciel Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa Josep Borrell, zwrócił się do europejskich stolic o przyspieszenie dostaw amunicji na Ukrainę. Unia jest również w tej sprawie ponaglana przez władze w Kijowie. – Niewystarczające są dostawy amunicji unijnych krajów na Ukrainę – przyznaje szef unijnej dyplomacji Josep Borrell.

Ta sprawa była jednym z tematów spotkania ministrów spraw zagranicznych 27 krajów w Luksemburgu. Z innymi

ministrami połączył się szef ukraińskiego MSZ-tu Dmytro Kułeba.

Państwa członkowskie przekazały Ukrainie ponad tysiąc rakiet i zaledwie kilkadziesiąt tysięcy sztuk amunicji, co – jak wynika z relacji unijnych dyplomatów z którymi rozmawiała brukselska korespondentka Polskiego Radia Beata Płomecka – spotkało się z krytyką ukraińskiego ministra.

– Jeżeli chodzi o dostawy amunicji, to nie osiągnęły one poziomu, którego oczekiwałbym ja, czy którego oczekiwał minister Kułeba – przyznał szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, który zamierza wystać list ponagląjący do europejskich stolic, bo – jak uważa – to niemożliwe, że kraje mają tak małe zapasy amunicji.

Tym bardziej, że Unia deklarowała, że do początku przyszłego roku przekaze Ukrainie milion sztuk w ramach opróżnienia magazynów i wspólnych zakupów.

Z kolei sprawę wspólnych zakupów blokuje Francja, która naciska na wyłączny udział europejskich firm. Większość krajów, w tym Polska, jest innego zdania.

– Owszem, trzeba jako zasadę, pierwszeństwo przyznawać produkcji zbrojeniowej europejskiej, ale mamy obecnie stan absolutnej konieczności, bo teraz trzeba pomóc Ukrainie, kupując tam gdzie się da – mówił minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau. A to oznacza zakupy poza Unią, na przykład w Korei Południowej czy USA.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Rosja nie użyje broni atomowej po wejściu Ukrainy na Krym

Według szefa Głównego Zarządu Wywiadu (HUR) Ministerstwa Obrony Ukrainy, Kiriya Budanowa, Rosja nie jest skłonna użyć broni atomowej nawet jeśli ukraińska armia wejdzie na Półwysep Krymski.

W ocenie Budanowa, rosyjska propaganda ma zdolności przedstawienia utraty Krymu jako „zwykłej straty”, podobnie jak miało to miejsce w przypadku Chersonia, będącego w zeszłym roku największą zdobyczą w ramach „specjalnej operacji wojskowej”. Wycofanie się sił rosyjskich z tego miasta zostało praktycznie

nieważone przez rosyjskie kanały propagandowe i przedstawione jako faktyczny sukces strony rosyjskiej.

Wcześniej szef ukraińskiego wywiadu wojskowego zapowiadał wyzwolenie Krymu „w najbliższym czasie”, zarówno przy użyciu narzędzi wojskowych jak i dyplomatycznych.

Z kolei według analityków ISW, strona rosyjska może mieć problem z przygotowaniem się do działań kontrofensywnych Ukrainy. Wynika to m.in. z faktu, iż najlepsze jednostki wojsk powietrznodesantowych FR są już zaangażowane w działania ofensywne i obronne na różnych odcinkach. Problemami są także zmęczenie i dezorganizacja wielu oddziałów.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Hołd tradycji w liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej, czyli wyjątkowa studniówka w wyjątkowym czasie

Lwów w czternastym miesiącu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę stara się funkcjonować tak aby zapewnić mieszkańcom warunki jak najbardziej zbliżone do normalności. Lwów i ziemia lwowska, pomimo wielokrotnych rosyjskich ostrzałów manewrującymi pociskami raketowymi, jest nadal miejscem relatywnie bezpiecznym, zapewniającym funkcjonowanie nie tylko swojego regionu, ale także całej Ukrainy. Dwa lata pandemii Covid-19 i ponad rok rosyjskiej nawały w zasadniczy sposób uderzyły w system edukacji. Szkoły były zmuszone całkowicie przeformatować procesy edukacyjne, aby zapewnić maksymalne bezpieczeństwo uczniów, bez uszczerbku dla wiedzy.

TEKST
ARTUR ŻAK
ZDJĘCIA
MAGDALENA SOSULSKA

We Lwowie, w szkołach z polskim językiem nauczania, jest wiele tradycji odmiennych od tradycji w innych szkołach ukraińskiego systemu. Studniówka jest jedną z tych właśnie tradycji, która jest darzona wyjątkową, zasłużoną estymą. Pomimo trwającej wojny, 21 kwietnia br. w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej odbyła się wyznaczana przez tegorocznych maturzystów studniówka. Organizacja tego typu wydarzenia w warunkach wojennych jest przedsięwzięciem trudnym, nie mniej jednak, uczniowie, grono pedagogiczne oraz rodzice maturzystów stanęli na wysokości zadania.

Zgodnie ze zwyczajem, studniówkę rozpoczęto majestatycznym, mistrzowsko wykonanym polonezem. Maturzyści przygotowali również występ, podczas którego zaprezentowano krótkie formy taneczne. Andrzej Panczenko wykonał utwór na pianinie „Lower one's eyes”, a Zofia Sabadasz recytowała poezję patronki szkoły. Na zakończenie uroczystości uczniowie wyświetlili film będący podsumowaniem ich szkolnych lat oraz wręczyli gronu pedagogicznemu okolicznościowe dyplomy.

Zwyczajowo oprócz rodzin maturzystów na studniówkę byli zaproszeni dostojni goście. Tegoroczną uroczystość swoją obecnością zaszczytili między innymi konsulowie Konsulatu RP we Lwowie Anna i Marek Wojciechowscy oraz kierownik Lwowskiego Kuratorium Oświaty Andrij Zakałiuk. Państwo Wojciechowscy podziękowali dyrekcji szkoły, gronu pedagogicznemu i rodzicom za olbrzymi wkład pracy



w wykształcenie kolejnego pokolenia uczniów szkoły, szczególnie w obecnych, trudnych wojennych warunkach, zaś tegorocznym maturzystom życzyli sukcesów na egzaminach i zakwalifikowania się na wymarzone kierunki studiów.

Mariana Pytyp, dyrektor Licem nr 24, tak opisała to wydarzenie:

– Maturzyści naszego liceum w ramach studniówki spotkali się z nauczycielami, ze swoją rodziną, z rodzeństwem, żeby zaprezentować piękny taniec, pięknego poloneza. Dlaczego w kwietniu? Żartowaliśmy sobie, że czekaliśmy aż żonkile zakwitną i krokusy zaczną ładnie pachnieć, ale tak naprawdę żyjemy nie dla czasu, tylko czas jest dostosowany do człowieka. Kiedyś tradycyjnym terminem studniówek w Polsce i w naszych szkołach lwowskiego okręgu konsularnego, wiadomo, że był luty, a teraz tak się składa, że w historii Ukrainy nie jest to miesiąc szczęśliwy. W związku z niebezpieczeństwem prowokacji czy też ataków ze strony okupantów nie mogliśmy zorganizować tego wydarzenia w lutym. Obawialiśmy się, że mogą nam zakłócić uroczystości, więc maturzyści i ich rodzice postanowili, że przeniosą studniówkę na czas bezpieczny. Jeśli można mówić o bezpiecznym czasie w czasie wojny. Dlatego tuż po Wielkanocy ruszyliśmy pełną parą, żeby jednak zrealizować zamierzone plany i zatańczyć poloneza. Wszystko się odbyło zgodnie z planem. Oczywiście w trakcie rozległ się alarm powietrzny, z którego konsekwencjami także daliśmy sobie radę. Cała uroczystość

przebiegła w bardzo miłej, spokojnej i ciepłej atmosferze. Był polonez, było mnóstwo życzeń, pięknie występowali maturzyści. Myślę, że wszyscy zostali zadowoleni i bardzo się cieszą, że jednak mogliśmy w ścianach naszego liceum ponownie usłyszeć piękną melodię poloneza.

Czego chciałabym życzyć przyszłym absolwentom, naszym maturzystom? Przede wszystkim pokoju, zdrowia, trafnych i dobrych wyborów życiowych oraz tego, o czym mówiłam podczas uroczystości: aby pomimo wszystko być szczęśliwym i dążyć do szczęścia. Nie, nie zmieniać swoich życiowych planów, lecz iść do przodu. Kroczyć zgodnie ze swoimi marzeniami, być szczęśliwym. To jest najważniejsze. Bo jeśli nasze dzieci będą szczęśliwe, to my jako ich nauczyciele, jako rodzice, jako dorośli z doświadczeniem życiowym, też będziemy szczęśliwi, wiedząc, że w ścianach naszego liceum przeżyli szczęśliwe chwile, mogli się dzielić przyjaźnią, radością, sukcesami – i to się liczy w życiu, pomimo trudnych wojennych czasów.

Podczas uroczystości nie brakowało wzniostych i zarazem bardzo ciepłych słów skierowanych do przyszłych absolwentów. Po części artystycznej kierownik klasy maturalnej, nauczycielka historii Eugenia Kuźmenko też zwróciła się do swoich podopiecznych:



– Drodzy maturzyści, kochani, życzę wam wytrwałości, skupienia i sukcesów na egzaminach. Niech wasza ciężka praca przyniesie wymarzone rezultaty i otworzy drzwi do przyszłości pełnej możliwości i spełnienia marzeń. Serdecznie gratuluję wam osiągnięć i postępów w ciągu ostatnich lat i jestem przekonana, że dzięki wytrwałości i determinacji odniesiecie sukces na egzaminie maturalnym. Życzę wam spokoju i wewnętrznej siły w trudnych momentach, tych które przeżyacie teraz i tych które niechybnie nadejdą w trakcie przygotowań do egzaminów. Pamiętajcie, że jesteście wspaniałymi, utalentowanymi i ambitnymi młodymi ludźmi, zdolnymi osiągnąć wszystko, o czym marzycie. W imieniu całego zespołu pedagogicznego pragnę złożyć wam serdeczne życzenia powodzenia i spełnienia marzeń. Mam nadzieję, że każdy z was odnajdzie swoją drogę i odniesie sukces w życiu osobistym i zawodowym.

Maturzyści podzielili się także swoimi odczuciami na temat studniówki i udzielili dziennikarzom „Kuriera Galicyjskiego” zbiorczego komentarza:

– Mamy wielki zaszczyt gości naszych murach, w Liceum nr 24, dostojnych gości. Chociaż myśleliśmy, że w tym roku nie uda się nam nasza studniówka, ale pomimo, że dopiero w kwietniu, dzięki żołnierzom – naszym obrońcom, otrzymaliśmy taką możliwość. Więc bardzo dziękujemy naszym żołnierzom i dyrekcji szkoły że mogliśmy obchodzić studniówkę dzisiaj, w murach

naszej szkoły. Jesteśmy zadowoleni. Mieliliśmy wielką treść, ale wszystko się udało i to pomimo alarmu. Wszyscy razem mile spędzamy czas i jest super. Dziękujemy wszystkim uczestnikom naszej uroczystości.

Serce rośnie gdy w tak trudnych, smutnych i przerażających czasach uczniowie, nauczyciele i rodzice są w stanie zachować narodowe tradycje szkolne.

Drodzy maturzyści, w imieniu redakcji „Kuriera Galicyjskiego” życzymy wam powodzenia na egzaminach maturalnych. To czas pełen wyzwań i stresu, ale jesteśmy przekonani, że wasze przygotowania przyniosą pozytywne rezultaty. Życzymy wam, abyście nie tylko zdali egzaminy maturalne, ale także rozwijali swoje pasje i zainteresowania, byście byli ciekawymi świata i zdobywali nową wiedzę na każdym kroku. W tych trudnych czasach, w których przyszło wam zdawać egzaminy maturalne, życzymy, abyście byli zdrowi, cieszyli się życiem i byli otwarci na nowe wyzwania. Niech wasza wewnętrzna siła i determinacja pomogą wam pokonać trudności i osiągnąć wymarzone cele. Pragniemy życzyć, abyście znaleźli swoje miejsce w życiu i cieszyli się każdą chwilą. Jesteśmy przekonani, że każdy z was ma niepowtarzalny talent i zdolności, które przyczynią się do rozwoju świata i przyniosą wiele pozytywnych zmian.



Akcja „Pomoc Polakom na Wschodzie” w Strzelczyskach na Ukrainie

Akcja „Pomocy Polakom na Wschodzie” została zapoczątkowana w 2016 roku przez Kancelarię Prezydenta RP i prywatnych darczyńców jako pomost pomiędzy Polonią mieszkającą na Zachodzie a Polakami zamieszkującymi dawne Kresy Wschodnie. – Akcja może się odbywać dzięki ofiarności prywatnych darczyńców, przedsiębiorców, spółek skarbu państwa, Polonii z zachodu i ogromnym wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz polskiego Konsulatu i Ambasady w Ukrainie – mówiła Pierwsza Dama w Ogólnokształcącej Szkole Podstawowej I – II stopnia im. Jana Pawła II w Strzelczyskach.

Strzelczyska to wieś zamieszkała przez wieść wyłącznie przez Polaków. W 2001 roku liczyła 481 mieszkańców. Według danych z 2001 roku 97,7% mieszkańców jako język ojczysty wskazało polski, natomiast 2,3% mieszkańców – ukraiński. Program nauki w szkole polskiej w Strzelczyskach obejmuje dziewięć lat. Uczniowie mogą kontynuować edukację w liceum nr 3 w Mościskach. Przy placówce funkcjonuje przedszkole. Z okazji 20-lecia działalności placówki Pierwsza Dama, w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy, przekazała na ręce dyrekcji szkoły flagę RP. – Bardzo cieszę się, że mogę odwiedzić szkołę w roku jubileuszu i przekazać ten symbol wdzięczności – stwierdziła.

W swoim wystąpieniu Agata Kornhauser-Duda zauważyła, że to co wyróżnia szkołę, to fakt, że „nie tylko przekazuje się tutaj wiedzę z poszczególnych przedmiotów, ale przede wszystkim wychowuje w najważniejszych, uniwersalnych wartościach, takich jak szacunek, odpowiedzialność, uczciwość i współpraca”. – A wszystko to w duchu patriotyzmu – dodała Pani Prezydentowa. Zwracając się do nauczycieli, Pierwsza Dama podkreśliła, że ich praca przynosi bardzo dobre efekty. – Widać to tym bardziej w tej trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się Ukraina. Z ogromnym wzruszeniem i przejęciem



przyjęłam informację, w jaki sposób cała szkolna społeczność wspiera walczących na froncie i tych, którzy musząc uciekać przed rosyjskim okupantem znaleźli schronienie właśnie tutaj, w Strzelczyskach – mówiła. Szkoła przygotowała miejsca dla gości ze wschodniej Ukrainy, a nauczyciele i pracownicy część swoich pensji przeznaczają na pomoc potrzebującym. Uczniowie wspierają żołnierzy listami. – To na pewno dodaje im otuchy i nadziei, bo wiedzą, że mają dla kogo walczyć: walczą bowiem o lepszą przyszłość dla Was. Wszyscy wierzymy, że będzie to walka zwycięska – akcentowała Małżonka Prezydenta. Zwróciła uwagę, że patron szkoły Jan Paweł II nauczał, że patriotyzm oznacza umiowanie tego, co ojczyste: historii, tradycji, języka. – Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu. Próbą dla tego umiowania staje się każde zagrożenie tego dobra. Teraz wszyscy

mieszkańcy Ukrainy stanęli przed tą największą próbą. My Polacy mieszkający w kraju jesteśmy pełni podziwu dla determinacji i hartu ducha walczących Ukraińców – oświadczyła Pierwsza Dama.

W trakcie wizyty Małżonka Prezydenta dołączyła do uczestników warsztatów „Album przyjaźni”. Z młodymi ludźmi rozmawiała o literaturze polskiej i zagranicznej, czytelnictwie, nauce polskiej ortografii, ale też o pracy Pary Prezydenckiej, wizytach i spotkaniach. Uczniowie uczestniczą w wielu wydarzeniach kulturalnych, sportowych, konkursach i olimpiadach. – Chcę pogłębiać swoją wiedzę i poszerzać horyzonty. Znaczący to, że macie bardzo dojrzałe podejście do własnej edukacji i rozwoju. To zaprocentuje przy wyborze dalszej ścieżki edukacyjnej i wyborze zawodu – powiedziała Pierwsza Dama. Zachęcała uczniów do udziału w konkursach organizowanych przez Kancelarię

Prezydenta, jak konkurs recytatorski „Słowem Polska”.

Podczas późniejszego spotkania Pierwszej Damy z gronem pedagogicznym dyskutowano o systemie edukacji, wsparciu uczniów w związku z trwającą wojną czy pomocy humanitarnej na rzecz Ukrainy i uchodźców.

Małżonka Prezydenta podziękowała nauczycielom za wychowanie młodych ludzi w poszanowaniu dla kultury polskiej i ukraińskiej. – Jestem pełna uznania również dla Państwa zaangażowania dla pracy z dziećmi i młodzieżą. Dziękuję za to, że pokazują im Państwo, jak piękna jest polska kultura, tradycje i obyczaje. Cieszę się, że są one tu kulturowane – zapewniła.

Pierwsza Dama miała okazję zobaczyć całkowicie odnowiony przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie szkolny schron. Dzięki niemu od 1 września 2022 r. placówka wróciła do nauczania w trybie

stacjonarnym. Przewidziane są w nim miejsca dla każdej klasy.

Akcja Pomocy Polakom na Wschodzie dotarła do Mościsk i Strzelczysk już po raz drugi. W 2018 roku ówczesny sekretarz Stanu w KPRP Adam Kwiatkowski przekazał w imieniu Pary Prezydenckiej materiały edukacyjne oraz upominki dla dzieci, a także pomoc w postaci artykułów spożywczych i chemii gospodarczej.

W dzisiejszej wizycie uczestniczyli: ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki, sekretarz Stanu w KPRP Andrzej Dera, ambasador RP w Watykanie Adam Kwiatkowski, dyrektor generalny Służby Zagranicznej MSZ Maciej Karasinski, konsul generalny Eliza Dzwonkiewicz, mer miasta Mościska Mirosława Pelc, sołtys Strzelczysk Michał Kmit.

W latach 2016–2022 przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP odwiedzili w imieniu Pary Prezydenckiej kilkadziesiąt miejscowości w takich krajach jak: Ukraina, Mołdawia, Rumunia, Kazachstan, Litwa, Białoruś, Rosja, Gruzja). Przy wsparciu darczyńców, przekazano kilkadziesiąt ton żywności, artykułów sanitarnych, chemii gospodarczej, materiałów edukacyjnych, pomocy dydaktycznych, sprzętu sportowego.

Miejscowości, które do tej pory odwiedzone w Ukrainie: Lwów, Stryj, Strzelczyska, Mościska, Łanowice, Sambor, Drohobycz, Iwano-Frankiwsk, Złoczów, Żółkiew, Obertyn, Kołomyja, Kałusz, Tlumacz, Borysław, Berdyczów, Chmielnik, Maćkowce, Chmielnicki, Hreczany, Gwardyjskie, Oleszkowce, Nietyszyn, Sławuta, Połonne, Winnica, Żytomierz, Szepietówka, Dołbysz, Bar, Kamieniec Podolski, Czerniowce, Stara Huta, Piotrowce Dolne, Kowel, Krzemieniec, Łuck, Gródek Chmielnicki, Romanów, Marianówka, Kijów, Biała Cerkiew, Fastów, Browary, Odessa, Chersoń, Mikołajów, Charków.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL/
MALZONKA-PREZYDENTA

Obchody dnia patronki liceum św. Marii Magdaleny we Lwowie

Po raz pierwszy w swojej długoletniej historii szkoła z polskim językiem nauczania nr 10 we Lwowie, dziś liceum, obchodziła dzień swojej patronki. W tym roku mija 10. rocznica przywrócenia placówki imienia św. Marii Magdaleny, które zostało odebrane szkole w czasach komunistycznych.

ANNA GORDIJEWSKA

Dwudniowe uroczystości rozpoczęły się 20 kwietnia uroczystą mszą świętą z udziałem uczniów, nauczycieli, rodziców, absolwentów i zaproszonych gości w pobliskim kościele św. Marii Magdaleny przy którym w 1816 roku szkoła została założona. Siedemnastowieczna świątynia została ufundowana przez Annę Pstrokońską, rozbudowana wraz z klasztorem przez dominikanów, którzy byli tu do czasu austriackiej kaskacji zakonu. Kościół pełnił wyjątkowo funkcje sakralne, z niewielką przerwą w latach 1945–1946, do października 1962 r., kiedy oddano go politechnice na klub młodzieżowy. Mimo długoletnich starań powrotu kościoła wiernych obrządku rzymskokatolickiego, w tym absolwentów szkoły, świątynia do dziś pełni funkcję sali organowej.



Po mszy w liceum odbył się uroczysty apel podczas którego uczniowie zaprezentowali swoje umiejętności artystyczne oraz zaśpiewali hymn szkoły:

Refren:

*Nasza Maria Magdalena –
Głosi absolwentów chór
Nasza Maria Magdalena –
Jest najlepszą z wszystkich szkół.
Nasza Maria Magdalena
Tu się uczy polski skrzat,
Nasza Maria Magdalena
Niech nam żyje wiele lat!*

Obecny na uroczystościach ksiądz ks. Andrzej Miłułka, absolwent szkoły, z okazji święta Magdusi złożył życzenia, aby św. Maria Magdalena patronowała dyrekcji, nauczycielom i przede wszystkim uczniom. – Niech pokój w tym trudnym czasie również z tych murów rozchodzi się po całym Lwowie, po całym kraju i całym świecie, bo św. Maria Magdalena to

piękna patronka, która nas uczy tego pokoju, niech ten kościół powróci do Kościoła łacińskiego – dodał.

Po apelu najmłodszy uczniowie udali się do swoich klas, gdzie zajęli się twórczością artystyczną – kolorowali obrazki, wzięli udział w warsztatach z malowania magnesów, tworzeniu tematycznych pocztówek, a także quizie, a uczniowie starszych klas



mogli więcej dowiedzieć się o pięknym ołtarzu w kościele św. Marii Magdaleny. Dziesiąta klasa pod kierownictwem Ireny Sereby przygotowała ekspozycję „Retro”. Pod czujnym okiem Marty Andruszko została wyeksponowana wystawa tematyczna prac plastycznych uzdolnionych uczniów, zaś młodzież 9 klasy wraz ze swoją nauczycielką Reginą Lebień

przygotowała gazetkę szkolną. W święto patronki liceum nie zabrakło również słodkiego poczęstunku dla uczniów.

– Jest to dla nas bardzo wielka uroczystość, szkoła jest ozdobiona na różny sposób postaciami Marii Magdaleny, które rysowały dzieci. Bardzo się cieszymy, że przyjechali nasi absolwenci, którzy są księżmi i goszczą w naszej szkole. Właśnie św. Maria Magdalena, która od zawsze była naszą patronką, łączy naszą wspólnotę. Szkoła, kościół, Polacy, którzy ukończyli tę szkołę i dalej się uczą i młode pokolenie, które uczestniczyło w tych uroczystościach, wrasta w tę wspólnotę i będzie dalej przekazywać nasze tradycje – powiedziała dyrektor liceum Wiera Szerszniowa.

Liceum św. Marii Magdaleny to jedyna placówka oświatowa z polskim językiem wykładowym na terenie państwa ukraińskiego, która nie przerywała swojej działalności od momentu założenia.

XIV edycja konkursu „Znasz-li ten kraj...?”

Konkurs wiedzy o kulturze i języku polskim „Znasz-li ten kraj...?” jest olimpiadą językową adresowaną do uczniów szkół sobotnio-niedzielnich i pozaszkolnych punktów nauczania języka polskiego lwowskiego okręgu konsularnego. Uczniowie mieli możliwość sprawdzić swoją wiedzę w zakresie literatury, historii i geografii Polski. Zmagania odbyły się w podlwowskich Brzechowicach.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Pandemia koronawirusa uniemożliwiła organizację konkursu w 2020 roku, w 2022 nie odbył się z powodu wojny. Przez nią wiele rodzin zdecydowało się na wyjazd za granicę, ale wiele pozostało i nadal kulturuje język polski i kulturę. Właśnie takie konkursy motywują dorastające pokolenie do pogłębiania wiedzy o ojczystym kraju, jest to też okazja do integracji i nawiązywania nowych przyjaźni.

W tym roku do konkursu zgłosiło się 50 uczestników, którzy zostali podzieleni na trzy kategorie wiekowe - dzieci i młodzież klas V - VI, młodzież klas VII - IX, młodzież klas X - XI. Tradycyjnie konkurs składał się z dwóch części - pisemnej i ustnej. Podczas części pisemnej konkursu uczniowie uzupełniali tekst ze słuchu, odpowiadali na pytania z zakresu rozumienia tekstu pisanego, gramatyki, kultury, historii i geografii. W trakcie części ustnej uczniowie klas V - VI odpowiedzieli na pytanie „Co wziębym ze sobą na bezludną wyspę? Młodzież z klas VII - IX opowiedziała o polskich śladach przeszłości swojej miejscowości, a najstarsi z klas X - XI, wyrazili opinię na temat „Influencer - kariera przyszłości czy droga donikąd?”



- Każdy jest zmęczony trybem naukania online, istnieje potrzeba spotkania. Część osób polskiego pochodzenia wyjechała do Polski. Bardzo się cieszymy że są ci, którzy zostali i tworzą młode środowisko polskie na Ukrainie. A celem konkursu jest sprawdzenie wiedzy uczniów w zakresie kultury i języka, geografii i historii - powiedziała Natalia Rudczyk, wicekonsul RP we Lwowie.

Porozmawialiśmy z uczestnikami o wrażeniach i o tym, jak spędzili ten czas. Anita Czirkowa z Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa, uczęszcza do Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. W części ustnej egzaminu opowiedziała o Stanisławowie przez pryzmat prawdziwej historii skradzionych pieniędzy na pocztę, a sama wcieliła się w postać ducha, który ją opowiedział. Otrzymała pierwsze miejsce w grupie młodzieżowej klas VII - IX:

- Jestem tu już po raz trzeci, już raz miałam pierwsze miejsce i jeden raz wyróżnienie. W czasie, w którym żyjemy o wiele mniej dzieci przyjechało i jest to smutne, gdyż we wcześniejszych edycjach poznałam bardzo wiele wspaniałych osób, w tym roku trochę mniej. Z powodu wojny w Ukrainie o wiele mniej ludzi ma możliwość przyjazdu. Zapoznałam się z nowymi osobami, zobaczyłam też stare twarze, więc się ucieszyłam. Miejsce to jest wspaniałe, bo z tymi, których tutaj poznajesz, można rozmawiać po polsku, naprawdę, cały czas po polsku. Tutaj jest

skoncentrowana polskość i jest to dla mnie najważniejsze - powiedziała Anita Czirkowa z Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa.

Anna Bratok z Sambora, jak się później okazało, zajęła trzecie miejsce. Anna chodzi do szkoły sobotniej im. Jana Pawła II przy Towarzystwie Kultury Polskiej w Samborze, której uczniowie regularnie uczestniczą w podobnych olimpiadach i konkursach.

- Jestem na konkursie po raz drugi. To nie tylko konkurs wiedzy o kulturze Polski, lecz także wielka możliwość, by zawiązać nowe przyjaźnie. W ubiegłej edycji nie zdobyłam żadnego miejsca, ale było dużo prezentów i wróciłam do domu zadowolona. A w tym roku mam wielką nadzieję na część ustną - przygotowałam wielką prezentację, mam nadzieję że część ustna będzie mi przyjazna i może zajmie jakieś miejsce - powiedziała Anna Bratok z Sambora.

Bogdana Gryniw z Kołomyi uczy się w soboty w szkole im. Stanisława Vincenza, uczestniczy w konkursie pierwszy raz. Uważa, że jest trochę trudny, ale wrażenia ma bardzo dobre. - Zapadło mi w pamięć jedno pytanie, nie było ono najtrudniejsze - jaka jest najkrótsza granica Polski? Odpowiedź - to granica z Litwą. W części ustnej był temat - ślady Polskiej przeszłości w mojej miejscowości, więc opowiadałam o pamiątkach w Kołomyi, a jest ich dużo - powiedziała Bogdana Gryniw z Kołomyi.

- Były pytania trudne, były łatwiejsze, jak na każdym konkursie. Uczymy się



historii Polski i uważam, że obecnie każdy Ukrainiec i Ukrainka powinni znać nie tylko własną historię, a i historię Polski, kraju który tak bardzo nam dziś pomaga - powiedziała Anastazja Tatomyr, która uczy się w sobotniej szkole przy zgromadzeniu sióstr św. Dominika w Żółtkwi.

„Znasz-li ten kraj...?” to również warsztaty i zajęcia edukacyjne i integracyjne dla uczestników i opiekunów z którymi przyjechali. Irena Strilciw prowadziła warsztaty plastyczne, które pomogły uspokoić emocje po konkursie, a Rafał Paško - założyciel amatorskiego Teatru S.A.N. - poprowadził warsztaty teatralne „Fredro w teatrze szkolnym”. Największe wrażenie zrobił na uczestnikach kurs pierwszej pomocy przeprowadzony przez ratowników górskich z Polski i Ukrainy.

Opiekunowie uczestników mieli okazję pogłębić swoją wiedzę z zakresu metodyki pracy z uczniami oraz wysłuchali wykładu na temat twórczości Wisławy Szymborskiej. Warsztaty dla nich przygotowali trenerzy z Podkarpackiego Centrum Edukacji Nauczycieli.

Jednym z filarów organizacji konkursu są wolontariusze, młode osoby ze środowiska polskiego, które zaangażowały się w sprawny przebieg pobytu uczestników. Wolontariusze ci zazwyczaj sami biorą lub brali udział w podobnych konkursach, lecz tym razem postanowili zobaczyć za kulisami jak powstaje takie wydarzenie.

Konkurs „Znasz-li ten kraj...?” wśród innych podobnych wyróżnia wieloraka aktywność poza zmaganiem, która tworzy środowisko sprzyjające kulturowaniu języka polskiego.

Wyniki XIV konkursu wiedzy o kulturze i języku polskim „Znasz-li ten kraj...?”

Grupa I: dzieci i młodzież klas V - VI: I miejsce Anna Traczuk z Sambora, II miejsce Augustyn Łuczkiwicz z Sambora, III miejsce Inna Wedeniuk ze Lwowa oraz dwa wyróżnienia: Justyna Kwotek z Sambora i Jurij Ostasz z Doliny.

Grupa II: młodzież klas VII - IX: I miejsce Anita Czirkowa z Iwano-Frankiwska, II miejsce Julia Mechno z Żółtkwi, III miejsce Andriana Zawada z Żółtkwi.

Grupa III: młodzież klas X - XI: I miejsce Krystyna Sztabława-Wojciechowska z Siemianówki, II miejsce Oleg Dobrowolski z Iwano-Frankiwska, III miejsce Anna Bratok z Sambora oraz wyróżnienie: Andrzej Kamiński z Iwano-Frankiwska.

Organizatorem konkursu jest Konsulat Generalny RP we Lwowie. Uczestnicy otrzymali cenne nagrody i niezmierną satysfakcję z udziału w nim. A my wszyscy mamy nadzieję, że wojna jak najszybciej się skończy i za rok konkurs odbędzie się w większym gronie.

Życie Polaków pozostałych w Złoczowie w czasie wojny

Po wybuchu pełnowymiarowej wojny na Ukrainie zmniejszyła się liczba Polaków mieszkających w Złoczowie. Jednak Ci, którzy zostali, działają aktywnie i wspierają się nawzajem. W mieście nadal funkcjonuje Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej (TKPZZ) oraz Sobotnia Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej.



sprawiło, że dobrze rozmawiam po polsku - dodał Polak.

- Przed rosyjską inwazją na Ukrainę mieliśmy w towarzystwie 250 członków - powiedziała Halina Stojanowska, prezes TKPZZ. - Teraz zostało 120 osób. Dużo młodzieży wyjechało do Polski. Zostały w większości osoby starsze. Ale są też ludzie młodzi, którzy biorą aktywny udział w życiu towarzystwa. Wspólnie pomagamy rodzinom wielodzietnym i seniorom pozostałym w mieście. Spotykamy się z nimi, zapraszamy na rozmowy przy kawie, przygotowujemy dla nich wystawy i koncerty. Po prostu jesteśmy z nimi. Takie osoby potrzebują odczuwać, że nikt o nich nie zapomni, że są potrzebni i że Polacy pamiętają o nich. Jest to dla nich bardzo ważne - podkreśliła prezes towarzystwa.

Przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej działa też Sobotnia Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej. Dzieci i młodzież uczą się tu języka polskiego, zdobywają wiedzę o historii i kulturze Polski.

- Jest to szkoła 6-letnia - powiedziała Halina Stojanowska. - Mam nauczycielkę z ORPEG-u, która prowadzi lekcje raz w tygodniu. W sytuacji, która zaistniała na Ukrainie, dla uczniów II-VI klasy lekcje są prowadzone w formie zdalnej. Dla I klasy lekcje prowadzi siostra zakonna stacjonarnie. Obecnie mamy 35 dzieci chętnych do nauki języka polskiego w pierwszej klasie. Każdego roku nasze dzieci biorą udział w różnych konkursach, olimpiadach rejonowych i obwodowych. Uczestniczą też w narodowym czytaniu - dodała prezes towarzystwa.

W rocznicę rosyjskiej inwazji na Ukrainie uczniowie szkoły dotychczas do akcji „Gołąbek Pokoju”, zorganizowanej przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych jako znak solidarności z narodem ukraińskim. Dzieci ręcznie robiły papierowe gołąbki w kolorach flag Polski i Ukrainy.

- Każdy robił gołąbka na swój sposób. Były ręcznie malowane, żółte i niebieskie. Wszystkie symbolizowały pokój i wiarę, że wkrótce ta wojna się skończy - powiedziała Mariana Medyńska, uczennica sobotniej szkoły w Złoczowie.

- Dzieci bardzo odczuwają wojnę - podkreśliła Halina Stojanowska, prezes TKPZZ. - Ale staramy się ją podtrzymać, żeby nie traciły nadziei, że wszystko będzie dobrze, że przetrwamy i zwyciężymy. Uczniowie już się przyzwyczaili do alarmów, wiedzą jak się zachowywać. Podczas alarmów idziemy do kościoła obok. Tam jest schron - dodała Polka.

Chociaż Złoczów znajduje się w zachodniej Ukrainie, zaledwie 70 kilometrów od Lwowa, miasto i jego okolice były kilka razy ostrzelane przez rosyjskich najeźdźców. Odłamki rakiet spadły między innymi nieopodal Zamku w Złoczowie.

- Wyjął alarmy przeciwlotnicze, a my uciekamy. Takie teraz mamy życie. Ludzie płaczą, przeżywają to wszystko. Ja mam 83 lata. Dokąd pojedzie? Jak zabiją, to tu na miejscu. Młodzi uciekają, a my starsi co

będziemy robić na Zachodzie? Co Pan Bóg da, to będzie - powiedziała Elżbieta Szeremeta, Polka ze Złoczowa.

W marcu tego roku odłamki rosyjskiego pocisku spadły na domy mieszkalne we wsi Wielka Olszanica, położonej 18 kilometrów od Złoczowa w obwodzie lwowskim. Wówczas życie straciło pięć osób.

- Dzień przed wybuchem przyjechała tu córka i wnuk jednego z gospodarzy - powiedziała Natalia Ustiak, krewna zabitych. - Świętowali urodziny dziadka. Gdyby dziecko nie musiało iść rano do szkoły, to zostaliby na noc i też by zginęli. Jeden z domów zburzyła fala uderzeniowa. Właściciele znaleźli się pod gruzami. A w drugim ludzkie zostały rozerwane na strzępy. Pochowano ich w zamkniętej trumnie. Tak moskale zrobili, że nawet nie możemy z nimi się pożegnać. W jednej chwili zniszczyli całe życie - dodała krewna zabitych.

Wybuch był tak potężny, że właścicielowi jednego z domów urwało nogę. Nie udało się go znaleźć pod gruzami budynku. Ciało zaś jego żony fala wybuchu wyrzuciła do ogródka. Bliscy zmarłych mówią, że małżeństwo przeprowadziło się po wybuchu wojny ze Złoczowa do wioski, ponieważ wierzyli, że tutaj będą bezpieczni. Jedynym ocalałym na podwórku tej strasznej nocy był pies. Przez dłuższy czas nie odchodził od łóżka swoich nieżyjących już właścicieli.

Prasa polska o Ukrainie



**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

KRESY.PL Rosjanie nie ustają w próbach zajęcia Bachmutu. Nawet w Wielkanoc najeżdżący szturmują i ostrzeżliwiają miasto-fortecę. Poinformował o tym Serhij Czerewaty, rzecznik prasowy Wschodniej Grupy Wojsk Sił Zbrojnych Ukrainy na antenie ogólnoukraińskiego kanału telewizyjnego

– Nasi wrogowie tylko w swoich wypowiedziach propagandowych podkreślają swoje tak zwane „więzy”, swoje prawosławne tradycje. W rzeczywistości są to absolutne siły zła, siły ciemności, które Siły Obronne Ukrainy pokonują – powiedział.

Zauważył, że tylko w ciągu ostatnich 24 godzin na kierunku bachmuckim Rosjanie przeprowadzili 265 ostrzałów z artylerii armatniej i rakietowej. Ponadto zwrócił uwagę, że doszło do 31 starć, w wyniku których żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy wyeliminowali 121 najeżdźców, a kolejnych 129 zostało rannych.

Rosjanie usiłują zdobyć Bachmut od lata ubiegłego roku. Miasto obrócili w ruinę w wyniku ciągłych ostrzałów i bombardowań, ale ukraińscy żołnierze skutecznie się bronią. Wcześniej trzon rosyjskich sił w walkach o miasto stanowili najemnicy „Wagnera”, jednak po kolosalnych stratach zostali częściowo zastąpieni przez oddziały regularne rosyjskiej armii – przede wszystkim jednostki powietrzno-desantowe.

**ROSJANIE NIE PRZERWALI SZTURMU
BACHMUTU NAWET W WIELKANOC
16.04.2023**

wprost W nocy z niedzieli na poniedziałek w Biełgorodzie w Rosji wybuchł pożar. Lokalni mieszkańcy zgłaszali problemy z prądem. Większość rosyjskich źródeł podaje, że pożar wywołało uderzenie ukraińskiego drona, ale oficjalnych oświadczeń brak.

Według lokalnych kanałów na Telegramie pożar w podstacji w pobliżu aresztu śledczego rozpoczął się po „nalicie” – rzekomo została ona zaatakowana przez ukraiński bezzałogowy statek powietrzny. W efekcie występują problemy z elektrycznością w centrum miasta i na osiedlach w obwodzie, w niektórych miejscach brak wody.

Tymczasem gubernator obwodu biełgorodzkiego Wiczesław Gładkow powiedział, że w Biełgorodzie i obwodzie biełgorodzkiem odnotowano dwa pożary obiektów cywilnych. „Nie było ofiar. Wszystkie służby operacyjne są na miejscu, pożar jest w trakcie gaszenia” – napisał. Nie ma wiarygodnych potwierdzeń ani zaprzeczeń, a także żadnych oficjalnych oświadczeń na temat tego, co wywołało pożar.

W międzyczasie ukraiński projekt Deep State analizujący wydarzenia w Ukrainie poinformował o zniszczeniu autonomicznego mobilnego kompleksu obserwacyjnego Murom-P w obwodzie biełgorodzkiem. W zeszłym tygodniu dron przewożący ładunek

wybuchowy uderzył w obszar lotniska w Biełgorodzie.

– Bezzałogowy statek powietrzny typu samolot, przewożący niezidentyfikowane urządzenie wybuchowe, spadł w pobliżu ogrodzenia lotniska im. Szuchowa (z siedzibą w Biełgorodzie) i eksplodował. Nie ma ofiar. Lotnisko jest obecnie zamknięte. Eksplozja uszkodziła ogrodzenie i kabel sygnałowy – brzmiały doniesienia.

**POŻAR W BIEŁGORODZIE PO
UDERZENIU DRONA. 17.04.2023**

RZECZPOSPOLITA Inwazja Rosji na Ukrainę, największy i najdroższy konflikt w Europie od czasów II wojny światowej, skłoniła NATO do podjęcia starań, by ponownie stać się zdolnym do walki sojuszem, jakim był w czasie zimnej wojny. Zmiana związana z rosyjskim atakiem na Ukrainę ma dla NATO charakter transformacyjny. Po niedawnym przyjęciu przez sojusz Finlandii, jest to również kolejna znacząca niezamierzona konsekwencja wojny prezydenta Rosji.

NATO odchodzi o swojej taktyki, która zakłada odstraszenie przez odwet. W przeszłości teoria zakładała, że jeśli Rosjanie dokonają inwazji, państwa członkowskie będą próbowały utrzymać się do czasu, aż siły sprzymierzone będą mogły przyjąć im z pomocą i dokonać odwetu na Rosjanach.

Nowa taktyka oznacza w praktyce rewolucję: więcej wojsk stacjonujących na stałe wzdłuż rosyjskiej granicy, większą integrację amerykańskich i sojuszniczych planów wojennych, większe wydatki na wojsko i bardziej szczegółowe wymagania wobec sojuszników, by mieli określone rodzaje sił i sprzętu, by w razie potrzeby walczyć w wyznaczonych wcześniej miejscach.

Intencją jest uczynienie sił NATO nie tylko solidniejszymi i bardziej zdolnymi, ale także bardziej widocznymi dla Rosji, co jest kluczowym elementem odstraszenia.

– Pod nowym hasłem „odstraszać i bronić” generał Cavoli po raz pierwszy od czasów zimnej wojny integruje amerykańskie i sojusznicze plany walki – powiedział wysoki rangą urzędnik NATO.

– NATO nie myślało poważnie o obronie własnego terytorium, a teraz musi – powiedział Ivo Daalder, były Stały Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych przy NATO. – Kluczem jest to, że ludzie i rządy, którzy nigdy tego nie przeżyli, uczą się, jak to robić – dodał.

**NATO ZMIENIA STRATEGIĘ. NIE
POZWOLI NA TYMCZASOWĄ OKUPACJĘ.
P.MAL, 18.04.2023**

pap – Korea Południowa może rozszerzyć swoje wsparcie dla Ukrainy ponad pomoc humanitarną i finansową w przypadku dużego rosyjskiego ataku na ludność cywilną – powiedział w opublikowanym w środę wywiadzie prezydent Jun Suk Jeol, sygnalizując zmianę stanowiska Seulu w tej sprawie.

Jun, który w przyszłym tygodniu wybiera się do USA, oświadczył w wywiadzie dla agencji Reutersa, że jego rząd poszukuje sposobów na pomoc w obronie i odbudowie Ukrainy, tak jak Korea Płd. otrzymywała międzynarodowe wsparcie w czasie wojny koreańskiej w latach 1950–1953.

– Jeśli dojdzie do sytuacji, której społeczność międzynarodowa nie może zaakceptować, takiej jak atak na dużą skalę na cywilów, masakra lub poważne naruszenie praw wojny, może być nam ciężko upierać się przy przekazywaniu tylko pomocy humanitarnej i finansowej – oświadczył Jun.

Reuters podkreśla, że jest to pierwszy raz, gdy Seul sygnalizuje skłonność do przekazania Kijowowi uzbrojenia. Od początku rosyjskiej inwazji w lutym 2022 roku władze Korei Płd. opierały się zachodniej presji w tej sprawie i odmawiały takich dostaw dla Ukrainy.

**KOREA POŁUDNIOWA MOŻE
ROZSZERZYĆ SWOJE WSPARCIE
DLA UKRAINY. 19.04.2023**

wprost – Do Kijowa przybył Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg – podaje portal Ukraina Prawda. Ukraińskie media w czwartek 20 kwietnia opublikowały zdjęcia, na których widać szefa NATO Jensa Stoltenberga w Kijowie na Placu Michajliwskim w centrum stolicy. W środę Stoltenberg przebywał w Brukseli i spotkał się z prezydentem Czech Peterem Pavalem w kwaterze głównej NATO. Dzień wcześniej zapowiadał z kolei, że zachodni sojusznicy nie zrezygnują ze wspierania Kijowa mimo groźb nuklearnych Rosji.

Wizyta Jensa Stoltenberga nie była wcześniej zapowiadana. W podobny sposób – zniecka – w Kijowie w przededniu rocznicy wybuchu wojny pojawił się prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden.

W trakcie wystąpienia na forum NATO 18 kwietnia Jens Stoltenberg podkreślał, że Rosja dąży do podważenia podstaw międzynarodowego systemu bezpieczeństwa ignorując porozumienia o kontroli broni.

– Kreml wybrał demontaż kontroli zbrojeń i osłabienie stabilności strategicznej. Zawieszając swój udział w traktacie New START. Nie przestrzegając traktatu INF. Zwiększając prowokacyjną retorykę nuklearną. I grożąc rozmieszczeniem taktycznej broni jądrowej na Białorusi. To są nieodpowiedzialne działania. Mają na celu odstraszenie sojuszników NATO od wspierania Ukrainy – wyliczał Stoltenberg. Szef NATO dodał, że choć sojusz traktuje groźby Rosji poważnie, to nie da się zastraszyć.

– Rosja jest najbardziej bezpośrednim zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa. Ale szerszy krajobraz globalnego bezpieczeństwa jest również niepokojący. Chiny gwałtownie zwiększają swój arsenał nuklearny bez żadnej przejrzystości co do swoich możliwości. Iran i Korea Północna beczelnie

rozwijają własne programy nuklearne i systemy ich przenoszenia – wyliczał.
**NIESPODZIEWANA WIZYTA W KIJOWIE.
20.04.2023**

wPolityce.pl Niemiecki minister obrony Boris Pistorius wykluczył w czwartek szybką decyzję o członkostwie Ukrainy w NATO. – Drzwi są otwarte na oścież, ale to nie jest czas na podejmowanie decyzji teraz – powiedział Pistorius w czwartek w programie publicznego nadawcy ZDF.

Pistorius powiedział, że decyzja o przystąpieniu Ukrainy do sojuszu nie może być podjęta tylko z solidarności, ale „z chłodną głową i gorącym sercem. Nie na odwrót”. – Ewentualne członkostwo Ukrainy w NATO lub Unii Europejskiej nie będzie w piątek omawiane na czwartym spotkaniu grupy kontaktowej ds. obrony Ukrainy w bazie lotniczej USA Ramstein w Niemczech – dodał minister.

Reuters zauważa, że komentarze Pistoriusa pojawiają się po pierwszej od czasu inwazji Rosji wizycie szefa NATO Jensa Stoltenberga na Ukrainie, podczas której zaprosił on ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zelenskigo na lipcowy szczyt NATO w Wilnie, stwierdzając, że starania Ukrainy o członkostwo w NATO i solidne gwarancje bezpieczeństwa dla jego kraju będą ważnym punktem programu szczytu.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski wezwał w czwartek wieczorem NATO do otwarcia drogi do przyjęcia jego kraju do Sojuszu na szczycie w lipcu. Zaznaczył, że brak politycznego zaproszenia Ukrainy do NATO na lipcowym szczycie Sojuszu w Wilnie spotkałby się z niezrozumieniem ze strony większości Ukraińców i mieszkańców krajów natowskich.

**SZEF MON NIEMIEC WYKLUCZA
SZYBKIE WSTĄPIENIE UKRAINY DO
NATO. 21.04.2023**

KRESY.PL Ukraińska kontrofensywa potencjalnie pozbawi Rosję Krymu i doprowadzi do ostatecznej klęski agresora, uważa Ben Hodges.

Za kilka tygodni rozpocznie się wielka ukraińska kontrofensywa. Najprawdopodobniej rozpocznie się w czerwcu. I to jest bardzo słuszne, że Siły Zbrojne Ukrainy nie spieszą się. Taką opinię wyraził w rozmowie z DW były dowódca sił USA w Europie generał Ben Hodges.

Amerykański wojskowy chwali decyzję Ukraińców o utrzymaniu Bachmutu. Jego zdaniem ta uparta obrona ufortyfikowanego terytorium pozwoliła Siłom Zbrojnym Ukrainy przygotować dużą operację wojskową, która prawdopodobnie zakończy całą wojnę.

– Ukraińcom udaje się utrzymać Bachmut od 9 miesięcy. W tym czasie zbudowali siły, których używają w kontrofensywie... To, czego dokonały Siły Zbrojne Ukrainy, jest niesamowite. Strasznie dużo ich to kosztowało, ale nie przyciągnęli sił potrzebnych do kontrofensywy... Dzięki nerwom ze stali, odwadze i niesamowitej odporności ukraińskich żołnierzy mają możliwość kupienia sobie czasu, który w końcu da Siłom Zbrojnym Ukrainy ogromny zysk strategiczny – powiedział Hodges.

Wyjaśnił, że termin rozpoczęcia operacji zależy od dwóch rzeczy: gotowości Sił Zbrojnych Ukrainy oraz pogody. Ukraińcy czekają, aż ustana deszcz i przejechać pojazdy opancerzone. Generał USA jest przekonany, że Ukraińcy nie zaatakują całego frontu, który rozciąga się na długości 900 km. – Kontrofensywa odbędzie się na bardzo wąskim froncie – powiedział Hodges.

Według niego Ukraińcy przełamają front na południu, aby odciąć rosyjski korytarz lądowy na Krym i rozpocząć operację blokowania półwyspu.

– A już po tym można użyć Himarsów i innej precyzyjnych broni dalekiego zasięgu, aby uderzyć w Sewastopol i inne rosyjskie cele na półwyspie, aby usunąć go z gry. To początek końca Rosjan na Krymie i myślę, że to konieczny krok. Doprowadzi to do zwycięstwa Ukrainy w tej wojnie, być może do końca roku, jeśli zapewnimy im to, czego potrzebują – powiedział generał.

**GENERAŁ HODGES: „TO, CO ZROBILI
UKRAIŃCY JEST NIESAMOWITE, TO
POCZĄTEK KOŃCA ROSJAN”. 21.04.2023**

I.PL Zdaniem amerykańskich źródeł, wojska Kijowa przekroczyły rzekę Dniepr, która stanowi linię frontu. Uchwycili przyczółek w rejonie miasta Oleszki. Czy to początek kontrofensywy? Ukraińska armia po raz pierwszy przekracza Dniepr, a żołnierze przygotowują pozycje do rozpoczęcia długo zapowiadanej wiosennej kontrofensywy, twierdzą zachodni analitycy.

Informacje o ukraińskich atakach na wschodni brzeg rzeki pojawiają się kilka dni po doniesieniach o częściowym odwróceniu Rosji w regionie Chersonia. Rzeka Dniepr służyła jako linia frontu, odkąd wojska Rosji wycofały się z miasta Chersoń w listopadzie. Analitycy z amerykańskiego Institute for the Study of War stwierdzili, że siły Kijowa utworzyły przyczółek koło miasta Oleszki wraz ze stabilnymi liniami zaopatrzeniowymi.

Natalia Humeniuk, rzeczniczka Dowództwa Operacyjnego Ukrainy Południe, apeluje o cierpliwość. Dodała, że szczegółów operacji w delcie Dniepru nie można ujawnić ze względów operacyjnych i bezpieczeństwa.

**UKRAIŃSKIE WOJSKA PRZEKROCZYŁY
DNEPR. 24.04.2023**

wprost W obwodzie moskiewskim znaleziono drona z 17 kilogramami materiałów wybuchowych. Nie ma doniesień o ofiarach lub o tym, aby na miejscu, gdzie znaleziono maszynę, doszło do eksplozji. Na razie nie wiadomo skąd mógł zostać wystrzelony dron oraz dokąd miał dolecieć.

Dron UJ-22 Airborne produkcji ukraińskiej ma 3,5 metra długości. Wszystko wskazuje na to, że zabrakło mu paliwa. Maszyna znajdowała się w zalesionym terenie. Znalazła ją mieszkanka Nogińska, która chciała zakopać swojego kota. Kobieta nie wezwwała policji, ponieważ obawiała się, że zostanie ukarana mandatem za pochowanie zwierzęcia. Stwierdziła, że to „czyjaś zabawka” i wstawiła zdjęcie na grupie społeczności ogrodniczej. Po kilku godzinach jeden z jego użytkowników powiadomił służby.

W kolejnym wpisie poinformowano, że w dronie znajdowały się ładunki C-4. Saperzy na miejscu zdarzenia mieli pracować przez około pięć godzin. Według jednej z wersji maszyna zahaczyła o drzewo i spadła. Według Shot zasięg takiego drona wynosi do 800 kilometrów, więc maszyna mogła wystartować z Ukrainy. Jego maksymalna prędkość wynosi 180 km/godz., a minimalna wysokość lotu 50 metrów. Dron może udźwignąć około 20 kilogramów. Maszyna przewoziła kanadyjskie ładunki wybuchowe M112, które są w stanie niszczyć ściany w domach. Ukraińskie siły zbrojne zdetonowały taką amunicję w Bachmucie, aby osłonić swój odwrót.

**DRON KAMIKADZE LECIAŁ W STRONĘ
MOSKWY. 24.04.2023**

Wręczenie dyplomów honorowych ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

18 kwietnia obchodzimy Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków. Właśnie w tym dniu we lwowskim ratuszu odbyła się uroczystość uhonorowania dyplomami ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP grupy ukraińskich i polskich konserwatorów, muzealników i wolontariuszy, którzy uczestniczyli w zabezpieczeniu lwowskich zabytków przed możliwymi pożarami oraz przeciw odłamkom i fali uderzeniowej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Te pilne prace zostały wykonane natychmiast po rozpoczęciu agresji rosyjskiej przeciw Ukrainie już w marcu – kwietniu 2022 roku, w pierwszej kolejności na terenie Lwowa, również w wielu innych miejscowościach Ukrainy zachodniej i centralnej. W centralnej, historycznej części Lwowa, wpisanej na listę UNESCO, każdy może zauważyć wyniki prac ochronnych polskich i ukraińskich konserwatorów. Na przykład zabezpieczenie studni w Ryńku, czy też pomnika Adama Mickiewicza.

Uroczystość w ratuszu lwowskim została organizowana przez Warszawski Instytut Narodowy Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za granicą „Polonika”, który działa w strukturach polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i Lwowską Radę Miejską przy udziale i pod patronatem Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej we Lwowie. Do Lwowa przyjechała liczna grupa polskich konserwatorów, którzy już przez wiele lat biorą udział w pracach konserwatorskich na terenie naszego miasta i Ziemi Lwowskiej, zaś w 2022 roku aktywnie włączyli się w akcję ratowania lwowskich zabytków, również i tych odnowionych w latach poprzednich. Spotkanie polskich i ukraińskich kolegów – konserwatorów na sali obrad lwowskiej Rady Miejskiej było bardzo serdecznym podsumowaniem bardzo skomplikowanego agresją rosyjską sezonu 2022 roku, lecz też okazją dla omówienia dalszych prac konserwatorskich w 2023 roku.

Uroczystość wręczenia dyplomów odbyła się z udziałem strony ukraińskiej: mera Lwowa Andrija Sadowego, radcy mera ds. dziedzictwa kulturowego Lilii Onyszczenko, dyrektora Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowa Mariany Moroz, dyrektora Departamentu Architektury



DOROTA JANISZEWSKA-JAKUBIAK I ANDRIJ SADOWY

i Rozwoju Urbanistyki Lwowskiej Administracji Obwodowej Ołeny Wasylko. Ze strony polskiej obecni byli: dyrektor Instytutu „Polonika” Dorota Janiszewska-Jakubiak, dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za granicą i Miejsc Pamięci MKiDN dr Jolanta Miśkowiec, konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Bartosz Szeliga. Wśród zebranych chciałbym wyróżnić postać dyrektora Muzeum-rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” Mychajła Nagaja, który w pierwszych dniach wojny ochotniczo wstąpił do armii ukraińskiej i przez cały ten czas walczył na froncie, bronił kraju od okupantów rosyjskich. W walkach był ciężko ranny, leżał w szpitalach w Charkowie i Lwowie, przeżył kilka operacji. Teraz jest wśród nas na rehabilitacji i na swoim posterunku muzealnym, na froncie walki o ratowanie dziedzictwa kulturowego.

Zebranych na sali przywitał gospodarz miejsca, mer Lwowa Andrij Sadowy. Zwracając się do polskich i ukraińskich konserwatorów i wolontariuszy mer powiedział m.in., że „takiego

braterstwa, takiego wsparcia, jakie mamy dzisiaj od naszych polskich siostr i braci, nigdy nie mieliśmy. Wspiera nas teraz cały cywilizowany świat... Lwów i nasze wspólne dziedzictwo historyczne jest diamentem, brylantem w światowej koronie zabytków kultury i sztuki. Dziś bronimy tego dziedzictwa pod Bachmutem, pod Cherso-niem, pod Mikołajowem. Jest to nasza misja, by bronić dziedzictwa, które otrzymaliśmy od naszych przodków. Dzięki pomocy polskich przyjaciół mogliśmy maksymalnie zabezpieczyć wszystkie nasze zabytki architektury... W imieniu mieszkańców Lwowa chcę wyrazić szczerą podziękowanie każdemu z Was za waszą pracę”.

W trudnych warunkach wojny grupy wolontariuszy skompletowane z polskich i ukraińskich konserwatorów fachowo zabezpieczyli ponad 220 obiektów sakralnych na terenie Lwowa i Ukrainy zachodniej i centralnej. Między innymi, we Lwowie zabezpieczono praktycznie wszystkie zabytki odnowione w ostatnich latach przez polskich konserwatorów, wśród nich np. bezcenne witraże



JOLANTA MIŚKOWIEC



MYCHAJŁO NAGAJ

świętyń lwowskich. Za zasługi położone w sprawie ratowania zabytków kultury i historii we Lwowie mer Andrij Sadowy podziękował osobiście Dorocie Janiszewskiej-Jakubiak, dyrektor warszawskiego Instytutu „Polonika” i wręczył jej złotą „Honorową odznakę św. Jurija (św. Jerzego)”. Dyrektor serdecznie podziękowała i zaznaczyła, że czynności zabezpieczające podejmowane z inicjatywy Instytutu „Polonika” polegały na zabezpieczeniu przeciwpożarowym oraz przeciw odłamkom i fali uderzeniowej (czyli od możliwych ostrzałów lub bombardowań agresora rosyjskiego). W ten sposób zabezpieczono ponad 220 obiektów, w większości sakralnych, na terenie Lwowa

i Ukrainy zachodniej i centralnej, również przeprowadzono skanowanie laserowe tych obiektów i zabezpieczenie nekropolii, np. Cmentarza Łyczakowskiego.

Dr Jolanta Miśkowiec, dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za granicą i Miejsc Pamięci, ogłosiła list ministra MKiDN prof. Piotra Glińskiego do zebranych konserwatorów polskich i ukraińskich, uczestników akcji ratowania zabytków wspólnego dziedzictwa kulturowego. Minister m.in. napisał: „Ponad rok temu znany nam przez ostatnie dekady świat uległ dramatycznemu przeobrażeniu. Zabytki stały się podobnie jak ludzie, celem i ofiarą wojny już od pierwszych dni rosyjskiej napaści na Ukrainę. Polscy i ukraińscy fachowcy podjęli walkę o uratowanie naszego wspólnego dziedzictwa kulturowego. Należy jednak pamiętać, że współpraca pomiędzy naszymi konserwatorami dzieł sztuki rozpoczęła się wiele lat temu... Dzisiejsza uroczystość odbywa się we Lwowie, miejscu szczególnym na mapie dziedzictwa kulturowego. Dziękuję za Państwa wieloletnie zaangażowanie i ciężką pracę w celu zachowania od zniszczenia bezcennych lwowskich zabytków”. Minister osobiście przyjeżdżał do Lwowa w groźnych dniach rosyjskiej agresji, w maju 2022 roku i m.in. wziął udział w uroczystościach zakończenia dwuletnich prac konserwatorskich po odnowieniu barokowej fasady dawnego kościoła ojców jezuitów pw. świętych Piotra i Pawła, obecnie świątyni garnizonowej UGKC. Podziwiał również partię odnowionych XVIII-wiecznych fresków iluzjonistycznych w tymże kościele, odnowionych wspólnym wysiłkiem polskich i ukraińskich konserwatorów pod kierownictwem prof. Pawła Bolińskiego.

Minister prof. Piotr Gliński odznaczył dyplomami honorowymi 42 osoby – polskich i ukraińskich konserwatorów, muzealników, wolontariuszy w uznaniu ich zasług dla ochrony i ratowania zabytków wspólnego dziedzictwa kulturowego podczas agresji rosyjskiej przeciw Ukrainie. Dyplomy wręczył konsul Bartosz Szeliga, reprezentujący konsuł generalną RP we Lwowie Elżbę Dzwonkiewicz.

Na zakończenie uroczystości wszyscy pozowali do wspólnego zdjęcia pamiątkowego, również nastąpiła ożywiona wymiana zdań i planów na nowy sezon konserwatorski. Większość z obecnych na sali polskich kolegów już w maju znów wybiera się do Lwowa, tym razem w celu rozpoczęcia prac konserwatorskich na konkretnych wyznaczonych obiektach. Będą to jak i w latach ubiegłych, wspólne prace z kolegami ukraińskimi.



Anastazja Strelcowa-Nikolenko: Musimy pomagać zwyciężyć naszemu wojsku, bo jeżeli będziemy tylko czekać, to nie wygramy

Do wybuchu pełnowymiarowej wojny na Ukrainie w Odessie i jej okolicach mieszkało ponad dwa tysiące osób polskiego pochodzenia. W wyniku rosyjskiej inwazji wiele z nich wróciło do macierzy. Obecnie coraz więcej osób wraca. O tym jak w tak trudnej sytuacji Polacy w Odessie nie tylko nadal krzewią język i kulturę polską, ale też pomagają mieszkańcom miasta i okolic oraz ukraińskim żołnierzom opowiada ANASTAZJA STRELCOVA-NIKOLENKO ze Związku Polaków Ukrainy Oddziału im. Adama Mickiewicza w Odessie. Rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Jak wygląda życie w Odessie? Czym obecnie żyje miasto?

Powiem szczerze, że zaraz po przyjeździe do Odessy można się nie zorientować, że trwa wojna, bo wszystko funkcjonuje w miarę normalnie. Ludzie już trochę przyzwyczaili się do wojny. Wiemy, że wojna trwa nie od 24 lutego, a już ponad 8 lat, od kiedy Rosjanie zajęli Krym i część obwodów ługańskiego i donieckiego. Mieszkańcy Odessy starają się jednak żyć każdym dniem, ale wojna niestety nigdzie nie zniknęła. To wrażenie może być trochę błędne, bo ciągle mamy alarmy powietrzne, więc musimy się chować, pewien czas spędzać w schronach lub na korytarzach. Wczoraj w Odessie był kolejny długotrwały alarm. Ludzie nauczyli się i potrafią sprawdzić czy alarm jest tylko u nas, czy też na terenie całej Ukrainy. Jeżeli widzimy, że alarm obejmuje całą Ukrainę, to możemy być troszeczkę spokojniejsi. Ale jeżeli widzimy, że jest to alarm tylko dla obwodu odeskiego, wówczas się ukrywamy.

Czyli mieszkańcy nie bardzo boją się alarmów powietrznych?

To ukrywanie się przed alarmami każdy, rzecz jasna, przeżywa osobiście. Kiedy ludzie są na ulicy w centrum miasta i zaczyna się alarm, część osób szuka miejsca, aby się schronić, a część dalej sobie spaceruje. Każdy ma swoje wyczucie bezpieczeństwa i każdy ma swój rozum. Różnica jest też bardziej widoczna między mieszkańcami miasta a przyjeźdźcami. Jeżeli są to osoby, które mieszkały na terenach okupowanych lub obok linii frontu, to szybciej reagują na alarmy i starają się gdzieś ukryć. Natomiast ci, którzy przez dłuższy czas byli gdzieś za granicą, w Polsce lub innych europejskich państwach i nie słyszeli tych ogromnych ostrzałów, nie widzieli dużych zniszczeń, po prostu reagują wolniej i spokojniej. Ludzie chodzą do lokali, żyją swoim życiem, starają się grać w normalność. Ich też można zrozumieć, bo nie mogą zrobić w życiu paury, czekając aż wszystko się skończy. Rozumiemy, że jest to też wspieranie gospodarki

państwowej, która musi jakoś funkcjonować i bez jej wspierania też wojny nie wygramy. Oczywiście nie chodzi o to, żeby całymi dniami i nocami siedzieć w restauracjach. Mamy godzinę policyjną, od północy do szóstej rano. Wtedy miasto wymiera, jest cisza i względny spokój.

Wczoraj w nocy mieliśmy niestety alarm spowodowany dronami Szed-136. Dwa pociski trafiły w cel i zniszczyły obiekty infrastruktury krytycznej, na szczęście tym razem nikt z cywilów nie ucierpiał. Niezależnie w jakiej części miasta to się odbywa, wybuchy słychać wszędzie. Wszystkich w nocy wybuch obudził. W takich warunkach żyjemy już od ponad roku. Wiemy już, co robić i jak się zachować, dokąd można chodzić, a dokąd nie. Miasto też stara się jakoś pomagać. Nadal pracują sztaby pomocy humanitarnej, a przy nich kolejki ludzi, którzy przyjechali z terenów okupowanych albo z miejsc położonych przy linii frontu. Otrzymują pomoc w szkołach, różnego rodzaju instytucjach państwowych, w centrach wolontariackich. Więc miasto też żyje życiem wojennym. Ale Odessa to Odessa, wiadomo - miasto nad morzem. Dlatego blisko brzegu morza, oczywiście tam gdzie nie ma zakazu, można zobaczyć tłumy ludzi, którzy spacerują i przynajmniej w tym momencie wierzyli w normalność. Oczywiście wiemy też, że nie wolno się kąpać, spacerować po plażach, bo mogą być miny.

Czy są prowadzone jakieś prace w kierunku tego, żeby rozmienić morze i plażę w Odessie?

Obecnie jest tak, że nie wolno podchodzić do wody. Można podejść na plażę Lanzeron. Jest to miejsce do którego można dojść pieszo idąc z centrum. To nie jest do końca plaża, tylko część rekreacyjna, dokąd można przyjść, pospacerować, zobaczyć morze. Można podejść do Arkadii, ale wejście na plażę jest zabronione. Miny, które morze wyrzuciło na brzeg, mogą eksplodować, nie jest to bezpieczne.

W mediach często pojawiają się wzmianki, że ktoś się poderwał na minie wchodząc do morza.

państwowej, która musi jakoś funkcjonować i bez jej wspierania też wojny nie wygramy. Oczywiście nie chodzi o to, żeby całymi dniami i nocami siedzieć w restauracjach. Mamy godzinę policyjną, od północy do szóstej rano. Wtedy miasto wymiera, jest cisza i względny spokój. Wczoraj w nocy mieliśmy niestety alarm spowodowany dronami Szed-136. Dwa pociski trafiły w cel i zniszczyły obiekty infrastruktury krytycznej, na szczęście tym razem nikt z cywilów nie ucierpiał. Niezależnie w jakiej części miasta to się odbywa, wybuchy słychać wszędzie. Wszystkich w nocy wybuch obudził. W takich warunkach żyjemy już od ponad roku. Wiemy już, co robić i jak się zachować, dokąd można chodzić, a dokąd nie. Miasto też stara się jakoś pomagać. Nadal pracują sztaby pomocy humanitarnej, a przy nich kolejki ludzi, którzy przyjechali z terenów okupowanych albo z miejsc położonych przy linii frontu. Otrzymują pomoc w szkołach, różnego rodzaju instytucjach państwowych, w centrach wolontariackich. Więc miasto też żyje życiem wojennym. Ale Odessa to Odessa, wiadomo - miasto nad morzem. Dlatego blisko brzegu morza, oczywiście tam gdzie nie ma zakazu, można zobaczyć tłumy ludzi, którzy spacerują i przynajmniej w tym momencie wierzyli w normalność. Oczywiście wiemy też, że nie wolno się kąpać, spacerować po plażach, bo mogą być miny.



Są tacy szaleńcy, którzy ignorują zakazy. Ale policja i wojsko dbają, aby zabezpieczyć te miejsca. Wszędzie są znaki ostrzegawcze, że są miny i nie można tam wchodzić, bo grozi to śmiercią.

Jak obecnie wygląda sytuacja z żywnością, prądem i wodą?

Obecnie sytuacja po zimie trochę się unormowała. Mamy prąd, wodę, z ogrzewania już nie korzystamy, bo jest cieplej. Ale przyznam, że miasto bardzo szybko i sprawnie reagowało na te wyzwania. Jeżeli popatrzymy na statystyki, to sytuacja z prądem w obwodzie odeskim była chyba najgorsza. Były tygodnie, kiedy nikt nie miał prądu. Mam osobisty rekord, gdy przeżyłam pięć dni bez prądu, ale przynajmniej miałam ogrzewanie i wodę. W przypadku budynków wielopiętrowych było trudniej, bo nie było ani prądu, ani ogrzewania, ani wody. Więc dla naszych seniorów staraliśmy się przygotować ciepłe posiłki lub zabezpieczyć ich kuchenkami turystycznymi, żeby mogli przetrwać ten ciężki czas. Ale miasto bardzo szybko reagowało i starało się jak najszybciej naprawić zniszczenia.

Z Twoich wpisów w sieciach społecznościowych widać, że bardzo dużo osobiście i jako działaczka Związku Polaków w Odessie pomagasz mieszkańcom miasta, ale przede wszystkim ukraińskiej armii. Czego

obecnie najbardziej potrzebują wojskowi na froncie?

Wszystko zależy od sytuacji. Otrzymujemy różnego rodzaju prośby od żołnierzy. Zaczynając od zwykłych leków - paracetamolu czy ibuprofenu. Często potrzebują zwykłych leków przeciwbólowych, przeciwgorączkowych, które można u nas kupić i wysłać, bo tam nie mają tej możliwości. Ale oczywiście, są także prośby o zakup samochodów czy kamer termowizyjnych. Zawsze są potrzebne stazy taktyczne i materiały opatrunkowe. Każdego dnia otrzymujemy coś nowego. Kilka dni temu było zapotrzebowanie na słuchawki taktyczne. Pomagamy także szpitalom, które pracują bliżej linii frontu.

Jako Związek Polaków staramy się współpracować z innymi instytucjami, mniejszościami narodowymi, miejscowymi i zagranicznymi fundacjami, żeby jak najszybciej załatwić formalności i dostarczyć potrzebną pomoc na front. Jeżeli wiemy, że nie możemy kupić samochodu, bo nas nie stać, to szukamy odpowiedniej osoby albo fundacji. Zgłaszamy to i staramy się załatwić na bieżąco. Nie wiem, czego potrzebują w tej chwili. Każdego dnia zgłoszenia są inne. Czasami te prośby są trochę specyficzne. Ostatnio zadzwoniła do mnie jedna z wolontariuszek z którą współpracujemy już rok i powiedziała, że żołnierze z pod Bachmutu poprosili ją o gitarę. Trochę nas to zdziwiło. Dziewczyna powiedziała, że oni mieli gitarę i kiedy było im smutno,

jeden z chłopaków grał i robiło im się lepiej. Poprzednia gitara spłonęła pod ostrzałami. Tak się złożyło, że akurat mieliśmy gitarę w naszym stowarzyszeniu i wysłaliśmy im. Trochę anegdotyczny przypadek, ale czasem i takie rzeczy się zdarzają. A czasem zdarzają się rzeczy niewiarygodne. Jakaś rzecz może leżeć pół roku w magazynie i nikt jej nie potrzebował i nikt o nią nie pytał. A potem ktoś dzwoni nagle i prosi właśnie o nią. Zawsze mówię, że jeżeli ktoś chce nam coś dać, to znajdziemy komu to przekazać.

Jak obecnie wygląda sytuacja z pomocą? Czy coraz trudniej jest o nią się ubiegać?

To zależy. Każdego miesiąca sytuacja jest zupełnie inna. Czasami prosząc o wsparcie otrzymujemy na zakup rzeczy 200-300 hrywien i wiedząc, że tej sumy nie starczy, szukamy dalej i prosimy. A czasem trafiają się ludzie o złotych sercach, którzy widzą, że staramy się ubiegać, więc kupują te rzeczy i wysyłamy je naszym chłopakom na front. Czasami są organizacje, zazwyczaj z Polski lub zwykli Polacy z Polski i zagranicy, którzy bardzo nam pomagają. Jeżeli chodzi o wsparcie mieszkańców Odessy, ale też obwodu odeskiego, Mikołajowa i Chersoniu, to bardzo dużo pomaga nam polski Senat i Fundacja Wolność i Demokracja. Za tę pomoc pragnę im wszystkim bardzo podziękować. Bez nich nie moglibyśmy pomagać. Są takie miłe sytuacje, że dzwonią do nas, iż za kilka godzin przyjadą z pomocą z Polski. Staramy się to szybko rozładować, bo jadą gdzieś dalej.

W Odessie sytuacja obecnie jest troszkę lepsza. Ale w Mikołajowie i obwodzie mikołajowskim oraz części obwodu chersońskiego, który został wyzwolony przez ukraińskie wojsko, sytuacja jest znacznie gorsza. Jest tam też dużo Polaków, staramy się jak najszybciej tę pomoc przekazywać.

Jeżeli chodzi o wojskowych, to oczywiście ta pomoc nie jest tak znaczna jak na początku i to jest normalne. Ale nadal potrzebujemy wsparcia i pomocy finansowej i jesteśmy wdzięczni za każdą, nawet najmniejszą pomoc. Jeżeli ktoś kupi i przekaże nam jedną stazę taktyczną i robi to szybko, to znaczy, że już zostało uratowane jedno czyjeś życie. Dlatego jeżeli ktoś kupi i przekaże nam dziesięć takich staz, to liczba uratowanych ludzi jest dziesięciokrotnie większa.

Cały swój wolny czas poświęcasz na to, aby pomagać. Dlaczego jest to takie ważne?

Powiem tak, że w mojej rodzinie motto - Bóg, Honor, Ojczyzna - to nie były tylko słowa. Zawsze wiedziałam, że jestem Polką i zarazem obywatelką Ukrainy. To jest tak oczywiste, że nie wyobrażam sobie, żeby nie pomagać, szczególnie gdy w moim państwie trwa wojna. Musimy pomagać zwyciężyć naszemu wojsku, bo jeżeli będziemy tylko czekać, że ktoś to zrobi za nas, to niestety nie wygramy. Chcę, żeby zwycięstwo nastąpiło jak najszybciej.

Pochodzę z terenów, które były okupowane, z obwodu chersońskiego, dlatego boli mnie to szczególnie, że część naszej ojczyzny jest jeszcze



okupowana i że w okupacji do dnia dzisiejszego w innych obwodach przebywa część mojej rodziny. Wiem jak to jest, kiedy nie wiesz co tam się odbywa, kiedy widzisz, że zrujnowany jest twój dom rodzinny i twoja szkoła. Dlatego zrobię wszystko, żeby ludzie na nieokupowanych terenach Ukrainy wiedzieli jak to boli i jak to jest. Dlatego staram się poświęcać jak najwięcej czasu, żeby przybliżyć nasze zwycięstwo. I myślę, że każdy w Ukrainie stara się to zrobić. Ktoś wspiera finansowo różne fundacje, bo nie wie jak inaczej może pomóc. Ktoś przychodzi i plecie siatki maskujące, ktoś pomaga roznosić paczki z pomocą humanitarną, ktoś jest w wojsku. Ktoś robi wpisy w sieciach społecznościowych o wojnie i pomocy, pokazując całemu światu, że wojna nadal trwa, że ciągle walczymy. Po prostu, żeby świat nie zapomniał o tym, bo wojna informacyjna również jest bardzo ważna.

Twój mąż jest także żołnierzem ukraińskiej armii. Jak to wpływa na twoją działalność?

Z jednej strony to pomaga, bo zawsze wiesz, że ktoś na sto procent rozumie czym się zajmujesz i że jest to ważne. I dla drugiej osoby będzie zrozumiałe, dlaczego siedziałas do późna w biurze i pakowałaś paczki z pomocą. Zawsze wiem, że moja rodzina mnie wspiera i wie, że robimy to razem dla zwycięstwa. A z drugiej strony, jest to trudne, kiedy wiesz, że twój ukończony człowiek jest w wojsku. Ale wiem, czemu tam jest i że po prostu służy naszej przyszłości. Oczywiście, bardzo dużo rzeczy robimy razem, bo mąż jako wojskowy rozumie dużo rzeczy których ja, nigdy nie będąc w wojsku, nie rozumiem. Co lepiej kupić, na co szybciej zareagować kiedy mam ograniczoną sumę gotówki i muszę coś szybko wybrać na dzisiaj – mąż pomaga mi zorientować się, co jest naprawdę niezbędne.

Wiele osób zwraca się do niego, bo już wiedzą, że działamy w Związku Polaków i możemy coś sprowadzić z Polski. Szczególnie na początku wojny, kiedy nie mogliśmy czegoś kupić tutaj, ludzie zwracali się do niego i wspólnie z naszym stowarzyszeniem kupowaliśmy to i przywoziliśmy na miejsce. Ludzie już wiedzieli, że jeżeli jest się Polakiem, to ma się wsparcie, bo za nim jest Polska i Polacy, którzy nas wspierają. Jest to ważne i za to jesteśmy wdzięczni. Jestem dumna z tego, że mój mąż jest w wojsku i staram się go wspierać, on też stara się wspierać mnie.

Wiem, że piszesz eseje na temat wojny. Czy masz obecnie czas na pisanie i o czym piszesz?

Od początku wojny zaczęliśmy z mężem, ze względu na to, że byliśmy można powiedzieć w różnej geografii, pisać jeden drugiemu krótkie eseje o naszych przeżyciach, o tym jak odczuwamy wojnę, co widzimy, z czym się zmagamy. Moja rzeczywistość jest jedna, a jego zupełnie inna. Potem zaczęliśmy to wysyłać znajomym i przyjaciółom. A teraz kiedy mamy czas, i to jest najtrudniejsze, publikujemy to w sieciach społecznościowych. Wiele osób może zobaczyć tam również swoje przeżycia. Wiele osób, naszych przyjaciół ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylii i innych państw może to przeczytać nawet w tłumaczeniu na Facebooku i zrozumieć w jakiej rzeczywistości żyjemy i jakie są nasze przeżycia. Jest to też sposób na refleksję, pewien rodzaj terapii sztuką. Oczywiście, nie starcza czasu, żeby to wszystko opublikować. Ale mam nadzieję, że tego czasu będzie więcej i można będzie umieszczać więcej takich wpisów.

Czy dużo Polaków pozostało w Odessie? Jak wygląda działalność Związku Polaków im. Adama Mickiewicza w Odessie?

Od kiedy rozpoczęła się pełnoskalowa wojna i zrozumieliśmy, że musimy coś zrobić z naszymi dziećmi ze szkółki działającej przy Związku Polaków, dzwoniłiśmy do wszystkich rodziców i staraliśmy się ich jakoś szybko wywieźć i udało nam się to. Ponad sto osób wyjechało przez Rumunię do Polski. Obecnie dużo osób wróciło do Odessy, więc cieszymy się, że możemy ich ponownie widzieć. A tak naprawdę przez ten cały czas działaliśmy, na ile to było możliwe. Nasza sobotnio-niedzielną szkoła najpierw działała w trybie hybrydowym. Wszystkie zajęcia były online z powodów bezpieczeństwa, ale także i technicznych. A od lata dzieci zaczęły przychodzić do naszej siedziby na zajęcia. Mamy schron, który po odczyszczeniu i umeblowaniu stał się miejscem spotkań. Obecnie szkoła działa w trybie hybrydowym, i kto nie jest w Odessie, a chce uczestniczyć w zajęciach, robi to online. Ci, którzy są na miejscu, przychodzą normalnie na lekcje. Szkoła jest miejscem, gdzie mogą uczyć się i rozmawiać w języku ojczystym. Działa także duża gałąź naszej służby związana z psychologią. Zorganizowaliśmy zajęcia z terapii za pomocą sztuki, które są dostępne nie tylko dla Polaków, ale także dla wszystkich mieszkańców miasta. Chętni mogą porozmawiać z psychologami, porysować i miło spędzić czas. Mamy także dużo seniorów, około dwustu osób. Staramy się dbać o nich. Przychodzą na zajęcia do dzieci i opowiadają im o polskich tradycjach i kulturze. Robimy też spotkania dla seniorów, szczególnie dla tych, którzy są sami i nie mają przy sobie rodziny. Prawie każdego tygodnia przychodzi kolejna nowa babcia lub dziadek i mówi, że jest przesiadnięciem ze wschodnich terytoriów Ukrainy i ma polskie pochodzenie. Więc przychodzą do nas, żeby pobyć z kimś i porozmawiać.

Inne kierunki działalności stowarzyszenia są związane z promocją kultury i historii Polski. Wszyscy widzą, czym jest dla nas Polska, jak nas wspiera i nam pomaga, że Polacy są braćmi. Ale mało wiedzą o naszej historii, tradycjach, więc staramy się im to przybliżyć, żeby wiedzieli, że Polska nie jest tylko dalekim sąsiadem, który wspiera i pomaga, lecz jest państwem z ciekawą historią i tradycjami. Staramy się być tutaj, na miejscu ambasadorami historii i kultury polskiej. Cieszy, że na nasze wydarzenia przychodzą władze miasta i obwodu oraz zwykli mieszkańcy. Takie zainteresowanie mieszkańców cieszy, bo możemy dalej działać i rozwijać te wątki naszej działalności, które są związane nie tylko z wojną czy pomocą humanitarną. Działania w tym kierunku również są pewnego rodzaju sprzeciwem. Pokazujemy ruskim, że cokolwiek by robili, jesteśmy niezłomni. Że pracowaliśmy, pracujemy i nadal będziemy pracować.

Jak przez pryzmat pomocy i wsparcia z Polski dla walczącej Ukrainy postrzegają wasze stowarzyszenie mieszkańcy Odessy?

Nigdy w Odessie nie mieliśmy tego problemu, żeby być postrzeganym jakoś źle. Od 1906 roku, gdy powstał pierwszy Dom Polski w Odessie, Polacy i Ukraińcy wspólnie walczyli przeciwko carskiej Rosji. Ukraińcy działacze „Proswity” przychodzili na wydarzenia Domu Polskiego i odwrotnie. I ogólnie tak się złożyło, że nie mieliśmy problemów na tle narodowościowym. Odessa jest miastem wielonarodowościowym i ten problem nie jest tak widoczny. Chyba w ogóle go nie ma. Zawsze mogliśmy rozmawiać w języku ojczystym, organizować na ulicach miasta różne wydarzenia i nie było z tym żadnego problemu. Z początkiem wojny i wsparcia Polski i Polaków jesteśmy odbierani jeszcze

bardziej pozytywnie. Kiedy mówię, że jestem Polką, to zawsze proszą przekazać Polsce, polskiemu konsulatu jak są wdzięczni. I jest to bardzo miłe. Kiedyś do siedziby Związku Polaków przyszedł mężczyzna i poprosił o flagę Polski. Chciał żeby mu udostępnić flagę na pół godziny. Powiedział, że jest wolontariuszem, że Polska bardzo dużo pomaga i przekazała jego kolegom żołnierzom sprzęt, więc chciał wspólnie z tymi żołnierzami, gdy byli w Odessie, z flagą Polski nagrać podziękowanie. Poszłam z nim, żeby zobaczyć i sprawdzić czy to nie jest jakaś prowokacja. To były prawdziwe i szczere podziękowania dla Polski i Polaków. A tak naprawdę to zwykli ludzie przychodzą, żeby po prostu podziękować. I jest to bardzo miłe. Staramy się o tym mówić i mam nadzieję, że dzięki waszej gazecie to wszystko zostanie przekazane dalej.

Jak najbardziej wszystkie podziękowania zostaną przekazane. A podsumowując, to powiedz jak zmieniła się Odessa i czy mieszkańcy nadal wierzą, że wojna już szybko się zakończy?

Oczywiście Odessa, jak i cała Ukraina, ale także świat, zmieniła się. Wiemy, że już nigdy nie będzie tak jak było. Wiemy, że nie będziemy takimi jak przed 24 lutego. Wiemy, że nigdy w życiu nie zapomnimy tych bombardowań i wyłączenia alarmów. Każdy ma swoje przeżycia, które na zawsze w nas pozostaną. Ale Odessa nadal jest miastem pozytywnym. Mieszkańcy Odessy wierzą, że zwyciężymy. Bo jeżeli nie zwyciężymy, to nas po prostu nie będzie. Miasto wierzy, pracuje na to i żyje nadzieją szybkiego zwycięstwa. Ale powiem szczerze, nie wszyscy może wierzą, że to będzie szybko, ale wierzą, że będzie. Więc ludzie starają się żyć dalej, pomagać wojsku i robić wszystko, by przyspieszyć zwycięstwo.

Dziękuję za rozmowę.

Tradycja, drewno, zagraniczni przyjaciele i wojna

Iwan Wyszwanuk, rzeźbiarz i kolekcjoner z Kołomyi, wyrzeźbił serię małych drewnianych figur, poświęconych ukraińskim wojskowym i światowym politykom, wspierającym Ukrainę. Dzieła artysty znajdują się w prywatnych kolekcjach w Polsce, Australii, Izraelu, Salwadorze, Kanadzie, USA, Francji, Niemczech, Austrii i Czarnogórze.

SABINA RÓŻYCKA

– Rzeźbić zacząłem z przekory. Nie raz zarzekałem się, że nie będę miał nic wspólnego z drewnem. Dlaczego? Dlatego, że mój dziadek, ojciec i bracia byli stolarzami. Ja nie chciałem być stolarzem. Z wykształcenia jestem nauczycielem – mówi artysta. – Jednak życie ułożyło się inaczej.

Iwan Wyszwanuk zaczął pracować w Narodowym muzeum sztuki Huculszczyzny i Pokucia w Kołomyi. Tam zainteresował się twórczością ludową i zaczął zbierać starocie. Z czasem otworzył niewielki antykwariat. Jeździł po różnych imprezach etnograficznych i festiwalach muzycznych, gdzie odnajdywał wiele interesujących rzeczy, które później sprzedawał. Jego klientami byli znani ukraińscy politycy, urzędnicy, działacze kultury i artyści.



Przed 17 laty Iwan wznowił produkcję drewnianych świeczników według starych wzorów. Prace artysty są obecnie w kolekcjach w Polsce, Australii, Izraelu, Salwadorze, Kanadzie, USA, Francji, Niemczech, Austrii i Czarnogórze. Podczas Rewolucji Godności wyrzeźbił serię figurek, zatytułowaną „Aniołowie Majdanu”. Przedstawił w niej chorążego, lekarza, wolontariusza, mężczyznę z koktajlem Mołotowa, z tarczą i kijem. Ta seria zdobyła taką popularność, że na ukraińskich rynkach z upominkami zjawily się chińskie plastikowe podróbki. Kolejną była seria figurek trzech żołnierzy ATO.

Po 24 lutego, po wybuchu wojny z rosją, artysta znowu wziął do ręki rylce i wykonał kolejną serię figurek.

– Jest to 15 figurek, przedstawiających żołnierzy, lekarzy, kapelanów. Wszystkie mają jedną cechę – są Aniołami. Jest to zrozumiałe, bo nasi obrońcy są aniołami – wyjaśnia rzeźbiarz. Artysta wyrzeźbił



również figurki znanych postaci politycznych pod flagami państw, które wspierają Ukrainę: Polski, Anglii, USA, Litwy.

Wszystkie figurki artysta rzeźbi z lipy. Mają rozmiar 16-20 cm. Swoje prace artysta wystawił w Kołomyi na wystawie „до БУТТЯ. після...” („do. BYTU. po...”), która przebiegała w kołomyjskim centrum „Światowid”. Uzyskane ze sprzedaży koszty artysta przekazał na potrzeby ochotniczego wywiadowczego batalionu „Słoneczko”. Co dnia artysta pracuje, okazując wdzięczność Siłom Zbrojnym Ukrainy, przyjaciółom, szczególnie z Polski. Obiecuje przygotować po zwycięstwie wystawę, by pokazać światu karpackie tradycje rzeźbiarskie.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Upamiętnienie ofiar Katynia i Smoleńska w Czortkowie

W Czortkowie (obwód tarnopolski) w dniu 13 kwietnia odbyła się uroczystość upamiętniająca ofiary zbrodni katyńskiej oraz katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem.

W kościele pw. św. Stanisława z inicjatywy Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Sławomira Misiaka, została odprawiona msza święta w intencji zmarłych. Po jej zakończeniu dyplomaci oraz przedstawiciele duchowieństwa katolickiego, polskich organizacji społecznych i parafianie złożyli kwiaty i zapalili znicze przy pomniku poświęconym Prezydentowi RP Lechowi Kaczyńskiemu oraz Marii Kaczyńskiej.

Na cmentarzu w Czortkowie upamiętniono również polskich żołnierzy poległych w walkach w latach 1919-1920 oraz ojców i braci ze zgrupowania dominikanów zamordowanych przez NKWD 2 lipca 1941 roku.

SERHIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

W polskim Bralinie pożegnano legionistów ukraińskiej Legii Cudzoziemskiej

45-letni Polak Michał Żurek, ojciec czworga dzieci, został ciężko ranny w walkach z Rosjanami pod Bachmutem. 25 marca zmarł w szpitalu w Dnieprze. Pogrzeb odbył się 14 kwietnia w Bralinie niedaleko Kępna.

Żurek był ochotnikiem Legii Cudzoziemskiej Sił Zbrojnych Ukrainy. Dowodził plutonem, uważany był za jednego z najlepszych żołnierzy tej jednostki. Przed pójściem na wojnę zdobywał doświadczenie w polskich WOT. Z Rosjanami walczył od kwietnia ubiegłego roku. W kwietniu 2023 kończył się kontrakt Michała i planował on wrócić do Polski, by przenieść doświadczenie zdobyte na Ukrainie do polskiej armii.

W pogrzebie legionisty wzięli udział jego krewni, przedstawiciele władz regionalnych i lokalnych oraz delegacja Wojska Polskiego. Mszę pogrzebową za zmarłego zamówiła minister Polityki Społecznej Marlena Małag.

Ukrinform poinformował, że w uroczystościach żałobnych wzięła udział delegacja ukraińska, w szczególności konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu Jurij Tokar oraz ukraińscy żołnierze towarzysze broni bohatera. Na trumnie zmarłego umieszczono ukraińską flagę, a obok niej bukiet kwiatów w narodowych barwach Ukrainy.

SŁOWO POLSKIE

200 tys. paczek z pomocą wystanych na Ukrainę przez wspólnotę Rycerzy Kolumba

Ponad 20 milionów dolarów, 3 tysiące ton, 200 tysięcy paczek pomocy humanitarnej dla Ukrainy – Rycerze Kolumba od momentu wybuchu wojny

wspierają Ukraińców. Na co dzień pomagają samotnym matkom i lokalnym społecznościom. „Szczególnie ostatnie lata spowodowały, że miłosierdzie należało i należy realizować w praktyce” – powiedział Family News Service delegat stanowy polskich Rycerzy Kolumba Krzysztof Zuba w kontekście Niedzieli i Tygodnia Miłosierdzia.

Od czasu wybuchu wojny na Ukrainie działania Rycerzy w sposób szczególny są kierowane do ofiar tego konfliktu. W ciągu 36 godzin od rosyjskiej inwazji założyli Fundusz Solidarności z Ukrainą na rzecz pomocy poszkodowanym. Łącznie Rycerze Kolumba zebrali ponad 20 milionów dolarów na cele pomocy humanitarnej. Rycerze włączyli się także w działania podejmowane w poszczególnych diecezjach.

W pierwszych miesiącach wojny założone przez rycerzy Centra Miłosierdzia udzieliły pomocy ponad 300 tysiącom ukraińskich uchodźców przy polsko-ukraińskim przejściu granicznym. W ramach Konwojów Miłosierdzia, Rycerze stale wysyłają na Ukrainę tiry z pomocą. Dotychczas wysłano niemal trzy tysiące ton pomocy, w tym ponad 200 tysięcy paczek dla rodzin w całym kraju. Paczki Rycerzy docierają nie tylko na zachodnią Ukrainę, ale i pod samą linię frontu.

Na pomoc świadczoną przez Rycerzy składa się praca poszczególnych rad lokalnych. Przykładowo, jako jemużnę wielkopostną Rycerze z rady 17030 w Sierakowicach w ramach wspólnej z parafią św. Marcina akcji wysłali 310 paczek z pomocą na Ukrainę. Natomiast Rycerze z rady 17886 z Żalna wysłali za wschodnią granicę 120 paczek z żywnością.

SŁOWO POLSKIE

Polscy samorządowcy odwiedzili Łuck, Równem i Tarnopol

Polskie delegacje z województwa łódzkiego, warmińsko-mazurskiego i dolnośląskiego odwiedziły obwód wołyński, rówieński i tarnopolski. – Przedstawiciele województwa łódzkiego na czele z przewodniczącą Sejmiku Iwoną Koperską złożyli dwudniową wizytę w obwodzie wołyńskim – podaje Wołyńska Rada Obwodowa. Delegacja przyjechała nie tylko po to, aby omówić dalszą współpracę, ale także aby zadeklarować wsparcie dla regionu podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej. Jednocześnie przywiozła na Wołyń kilka ton pomocy humanitarnej.

– Umowa o współpracy między obwodem wołyńskim a województwem łódzkim została podpisana jeszcze w 2010 r. Chcemy ożywić to partnerstwo, wypełnić realną treścią to, co zostało zapisane w memorandum, a także dodać coś nowego. Jestem przekonany, że współpraca w różnych dziedzinach przyniesie obopólne korzyści – powiedział na spotkaniu z delegacją przewodniczący Wołyńskiej Rady Obwodowej Hryhorij Nedopad, cytowany przez służbę prasową.

Władze województwa warmińsko-mazurskiego, m.in. przewodnicząca Sejmiku Bernadeta Hordejuk i wice-marszałek Miron Sycz, złożyli wizytę w obwodzie rówieńskim. Jak informuje Rówieńska Obwodowa Administracja Wojskowa, spotkali się z nimi Witalij Kowal, Serhij Gemberg i Andrij Karausz, szefowie Obwodowej Administracji Wojskowej i Rady Obwodowej.

Delegacja odwiedziła Rówieński Obwodowy Szpital Wojskowy, przy którym działa Krajowe Centrum Leczenia i Rehabilitacji po Uszkodzeniach Mózgu prowadzące rehabilitację wojskowych z całej Ukrainy. Strony omówiły możliwości wsparcia Centrum oraz realizacji wspólnych programów rehabilitacyjnych dla ukraińskich żołnierzy.

Miron Sycz odwiedził również Centrum Zarządzania Kryzysowego w Obwodzie Rówieńskim. Podczas spotkania rozmawiano m.in. o doświadczeniach związanych z tworzeniem ochotniczych straży pożarnych. Obecnie w regionie funkcjonuje 21 jednostek OSP. W planach jest utworzenie jeszcze co najmniej 30, w tym przy wsparciu Polski.

Podczas wizyty w Ukrainie polska delegacja oddała hołd żołnierzom Gwardii Narodowej, którzy zginęli 14 marca 2022 r. w wyniku uderzenia rosyjskich rakiet w wieżę telewizyjną w Antopolu koło Równem.

19 kwietnia szef Tarnopolskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Wołodimir Trusz spotkał się z samorządowcami z województwa dolnośląskiego.

20 kwietnia polskie delegacje wraz z ukraińskimi partnerami uczestniczyły w Międzynarodowym Szczycie Miast i Regionów w Kijowie.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

W Warszawie wystąpi teatr „Harmyder” z Łucka

22 i 23 kwietnia teatr „Harmyder” opowie na warszawskich scenach o rzeczach ważnych i bolesnych. W ramach projektu „Spilnomova” aktorzy zaprezentują w stolicy Polski charytatywne pokazy sztuk przygotowanych z młodzieżą i dorosłymi aktorami w łuckim schronie w czasie wojny.

22 kwietnia w Domu Kultury Stoklosy Teatr „Harmyder” przedstawi spektakl poetycki „Kobiety. Wojna. Wiersze” w reżyserii Rusłany Poryckiej.

– Spektakl oparty jest na szczerej, pięknej i bolesnej poezji. Zawiera kobiecy pogląd na wojnę, kobiecą percepcję wojny, kobiecą pamięć w tej wojnie... Sześć aktorek próbowało odczuć: jakie są, jak się wypowiadają, jak brzmiały, jak wyrażają się poprzez ciało. Uderzające wiersze ukraińskich autorek Olgi Olchowej, Gaški Szyjan, Natałki Szepel, Iryny Szuwałowej, Kateryny Kalytko są okazją do szczerej rozmowy, by pozbyć się tego, co tak bardzo boli, powodem do powtarzania w nieskończoność, by nie zapomnieć, powodem, by być razem – zaznaczają aktorki.

23 kwietnia w Domu Literatury młodzi aktorzy, wychowankowie

szkoły teatralnej „DogoryDrygom” przedstawią spektakl dla młodzieży i dorosłych „Przygody króla Maciusia” na podstawie powieści Janusza Korczaka.

Spektakl w reżyserii Rusłany Poryckiej powstał w czasie wojny w przestrzeni artystycznej „Kulturowy schron”. – Mały Maciś, który nie umie ani pisać, ani liczyć, zasiadł na tronie. Nagle jego krajowi została wypowiedziana wojna. Zaczynają się niedzicie przygody” – brzmi zapowiedź spektaklu. Wraz z bohaterami Janusza Korczaka widzowie będą mogli zastanowić się nad relacjami z dziećmi, ich dorastaniem w czasie wojny i odkryciami na drodze stawiania się dorosłymi.

Za zaproszenie i organizację wyjazdu teatr „Harmyder” jest wdzięczny serwisowi społeczeństwowemu o książkach „LitCom”, za wsparcie – Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, Domowi Kultury Stoklosy oraz Konsulatu Generalnemu RP w Łucku.

MONITOR WOŁYŃSKI

„Nie wiedziałem, że jest tu nas tak dużo” –

Piotr Walentynowicz podczas spotkania w Równem

– „Los Anny Walentynowicz w niezwykły sposób połączył losy dwóch narodów” – powiedział reżyser Jerzy Zalewski podczas rozmowy o jego filmie dokumentalnym o Annie Walentynowicz, Matce Solidarności.

12 kwietnia w Rówieńskiej Obwodowej Bibliotece Naukowej odbyło się spotkanie z Jerzym Zalewskim, reżyserem filmu dokumentalnego „Anna Walentynowicz. Skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy”, oraz polską i ukraińską rodziną Anny Walentynowicz.

Wcześniej za pozwoleniem Jerzego Zalewskiego zorganizowano w bibliotece dla wszystkich chętnych kilka przeglądów dokumentu. Jak zaznaczyła podczas spotkania Walentyna Jaroszczyk, dyrektor biblioteki, żeby widzowie mogli zrozumieć wszystkie jego sceny, bibliotekarze opowiadali im o bohaterce filmu oraz o przedstawianych w nim wydarzeniach.

W poszukiwaniu prawdy o Annie Walentynowicz ekipa filmowa na czele z Jerzym Zalewskim towarzyszyła Piotrowi i Januszowi Walentynowiczom w ich podróżach po Polsce w 2012 r. w poszukiwaniu szczątków babci i mamy, a w 2014 r. wyruszyła razem z nimi w podróż do Ukrainy. Kolejny wątek to najważniejsze wydarzenia z życia prywatnego i zawodowego Anny Walentynowicz. Dokument opiera się na tych trzech liniach narracyjnych, które uzupełniają się nawzajem.

– Wiedziałem, że babcia ma rodzinę na Ukrainie. Ale nigdy nie pytałem, czy to polska rodzina, czy ukraińska. Przyjąłem, że to jest jej polska rodzina, która została na Ukrainie. Jedną siostrę, Olę, poznałem, kiedy przyjechała do Gdańska. Wiedziałem, że jest jeszcze jakaś rodzina. Babcia przed wylotem do Smoleńska w 2010 r. chciała, żebyśmy po jej powrocie przyjechali tu, i żeby zapoznaliśmy się z resztą rodziny. Nie wiedziałem, że jest tu nas tak dużo – powiedział Piotr Walentynowicz, wnuk Anny Walentynowicz. Podzielił się także wspomnieniami o babci: „Jak byłem dzieckiem, otaczała mnie i moją siostrę szczególną opieką. Do samego końca starała się przekazywać, wpaść, utrwać w nas to, że trzeba być przyzwoitym człowiekiem i pomagać ludziom”.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Wystawa w Łucku o Zbrodni Katyńskiej

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku wspólnie z Departamentem Kultury łuckiej rady miejskiej zaprasza na uroczyste otwarcie wystawy prac „Nie tylko Katyń... Zdjęcia Krzysztofa Heyke” w Łucku.

Impreza odbędzie się 19 kwietnia o godz. 15.00 w Pałacu Kultury (ul. Bohdana Chmielnickiego 1). W wydarzeniu weźmie udział autor wystawy Krzysztof Heyke.

Wystawa „Nie tylko Katyń... Zdjęcia Krzysztofa Heyke” prezentuje fotografie cmentarzy w Katyniu, Charkowie, Miednoje oraz klasztoru w Ostaszkowie, na terenie którego mieścił się obóz NKWD dla polskich jeńców wojennych, a także prac ekshumacyjnych prowadzonych w podkijowskiej Bykowni. Oprócz tego autor przedstawi zdjęcia z wojny trwającej obecnie w Ukrainie, m.in. z Buczy i Irpenia.

MONITOR WOŁYŃSKI

Wielkanoc we Wspólnocie Polskiej

Śniadanie wielkanocne to w tradycji chrześcijańskiej kulminacyjny moment Świąt Wielkiej Nocy, znak Jezusa Zmartwychwstałego, który pokonał śmierć i jest obecny przy stole wśród nas.

W przededniu święta do Domu Polonii w Warszawie zaprosiliśmy gości z Ukrainy – szczególnie, bo niosących bezpośrednią pomoc w kraju dotkniętym rosyjską agresją pielęgniarki i położne, harcerzy polskiego pochodzenia z Białorusi, gdzie dyktatura i państwowy reżim zwalcza ich przywiązanie do ojczyzny przodków oraz dostojnych gości, którzy na co dzień wspierają wysiłki na rzecz naszych rodaków rozsiadanych po świecie.

Nasze zaproszenie do wielkanocnego stołu przyjęli m.in. ksiądz biskup Piotr Turzyński – delegat Konferencji Episkopatu Polski do Emigracji, ksiądz biskup Wiesław Lechowicz – Biskup Polowy Wojska Polskiego, ksiądz Grzegorz Kurp – wiceprowincjał prowincji Chrystusa Króla Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego Pallotynów, poseł Leonard Krasulski – zastępca przewodniczącego Komisji Łączności z Polakami z Granicą, poseł Joanna Fabisiak – członek Sejmowej Komisji Łączności z Polakami, senator Halina Bieda i senator Andrzej Pająk, członkowie Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami, minister Jan Dziędziczak – pełnomocnik Rządu do spraw Polonii i Polaków za granicą w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów wraz z dyrektorami departamentów KPRM Janem Badowskim, Ewą Zamiar, Bartoszem Świątowskim i Joanną Kozinińską-Frybes, Krzysztof Waclawek – szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Artur Chojecki – wojewoda Warmińsko-Mazurski, Grażyna Werszczyńska – zastępca dyrektora Biura Dialogu, Samorządu i Rozwoju w Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy, profesor dr hab. Robert Gałgowski, dyrektor Lotniczego Pogotowia Ratunkowego wraz z zastępcą dr Marcinem Podgórskim i grupą lekarzy z Ukrainy uczestniczących w szkoleniu z lotniczej ewakuacji ratunkowej – inicjatywy pierwszych dam Agaty Kornhauser-Dudy i Oleny Zeteńskiej której współorganizatorem obok Biura Bezpieczeństwa Narodowego i Lotniczego Pogotowia Ratunkowego jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Ponadto zaszczylicili nas swoją obecnością płk dr n. med. Barbara Betiuk z Wojskowego Instytutu Medycznego, Karol Polejowski – zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, dr Igor Kilianowski – dyrektor Kancelarii rektora Uniwersytetu Kardynała Stefana

Wyszyńskiego. Polonię i Polaków na świecie reprezentowali Jarosław Narzekiewicz – przewodniczący Rady Polonii Świata oraz Tadeusz Adam Pilat – wiceprzewodniczący RPŚ, prezesi i członkowie polskich organizacji z Ukrainy, harcerze z Białorusi pozostający pod opieką Piotra Ojowskiego – członka Komisji Rewizyjnej SWP.

Rolę gospodarza domu pełnili – na czele z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariuszem Piotrem Bonisławskim i wiceprzewodniczącą Rady Krajowej Hanką Gałązką – członkowie Zarządu Krajowego, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego Wspólnoty Polskiej, prezesi oddziałów i dyrektorzy Domów Polonii, kadra, pracownicy i współpracownicy.

W wystąpieniach gospodarzy i gości dominowała refleksja nad kruchością ładu świata, której doświadczamy za prawą toczącą się za naszą wschodnią granicą wojny. Jak stwierdził prezes SWP Dariusz Piotr Bonisławski, w grobie Chrystusa zwykliśmy upatrywać symbolu cierpienia, przywołując go na myśl wszystkich, którzy znajdują się w takiej dramatycznej sytuacji. A są nimi przesładowani Polacy w Białorusi na czele z naszym przyjacielem Andrzejem Poczobutem i rzeszą innych więzionych za polskość, dzieci – w tym dzieci polskie – z Ukrainy, dorośli którzy stracili życie, zdrowie lub dobytek pozostając z niczym w ruinach i zgliszczach. Podobnie chrześcijanie na całym niemal świecie, którzy w ciszy znoszą szykany ze względu na wiarę. To budzi smutną refleksję, że cierpienia wokół nas jest coraz więcej, dlatego tak ważnym jest przesłanie które niosą Święta Wielkiej Nocy, dobra nowina Zmartwychwstania, triumfujące dobro pokonujące śmierć. My własnym zaangażowaniem możemy pomóc w tym dziele przemiany, stąd nasza wdzięczność dla wszystkich, którzy włączają się w aktywność czyniącą dobro tam, gdzie jest ono najbardziej potrzebne.

DZIENNIK KIJOWSKI

Drugie życie warszawskich tramwajów

Wygląda na to, że sytuacja w sieci tramwajowej we wschodnioukraińskim mieście Konotop jest prawdziwym kryzysem: tabor wagonów jest na razie w takim stanie, że bez jego odnowienia konotopski tramwaj po prostu zniknie. W warunkach wojny miasto nie ma środków na zakup nawet używanych wagonów z Europy, co jest zwykłą praktyką dla większych miast, np. Lwowa, Dniepru czy Charkowa. To znaczy, że wkrótce jedna z najmniejszych w całej Europie sieć tramwajowa (28 km) po prostu może zniknąć.

W tym samym czasie Warszawa odnawia swój tabor tramwajowy wspólnymi niskopodłogowymi wagonami, więc już wkrótce z torów polskiej stolicy znikną tak powszednie dla Polaków wagony Konstal 105na. Tramwaje te były produkowane od roku 1979 aż do 2000 w chorzowskiej fabryce wagonów KONSTAL, należącej do koncernu Alstom. I oto, w odpowiedzi na prośbę władz Konotopa, przedsiębiorstwo „Tramwaje Warszawskie” podjęło decyzję przekazać bezpłatnie 23 wagony modelu Konstal 105na na potrzeby wschodnioukraińskiego miasta.

25 lutego pierwsze z warszawskich Konstal'ów już dotarły do Konotopa. Na polskie wagony czeka jeszcze procedura adaptacji do torów ukraińskich, które mają rozstaw szyn 1520 mm, gdyż tramwaje warszawskie wykorzystują wózki oraz tory szerokości o 1435 mm.

JURIJ SAMOIŁOW
DZIENNIK KIJOWSKI

Pożar w prywatnym skansenie Polaka w Borysławiu

– Te straty oceniam jak stratę dwudziestu lat swego życia – mówi Sergiusz Syłantiew, prezes regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Wnocy z 15 na 16 kwietnia w jego prywatnym skansenie wybuchł pożar. Spłonął dach i wnętrze przywiezionej z Huculszczyzny dwusetletniej drewnianej chaty oraz eksponowane tam unikatowe zbiory przedmiotów kultury Polaków Zagłębia Borysławskiego oraz ich sąsiadów. Strażakom udało się opłamać sytuację. Nie dopuścili, aby ogień rozprzestrzenił się na sąsiednie zabudowania. Przyczyny pożaru wyjaśnia policja.

Rozmawiamy w tym samym miejscu, gdzie Sergiusz wraz z przyjaciółmi już kolejny dzień po pożarze rozbiera zgliszcz, wyciąga stąd zwęglone pozostałości mebli, odzieży, różnych przedmiotów.

– To było przed samą Wielkanocą ukraińską, z soboty na niedzielę – wspomina Sergiusz Syłantiew. – Blisko jedenastej godziny, dwudziestej trzeciej. Przedtem, w piątek, była tu wycieczka, trzydzieści trzy osoby. Po piątku już żadnej osoby tu nie było. Prąd został również wyłączony całkowicie. Było tam oświetlenie na czujniki – jak ktoś wchodził, światło się zapalało. A w tym dniu nikogo nie było, i po prostu prądu tam nie było. Całkowicie nie było. Piec był palony jeszcze przed naszą Wielkanocą, rzymskokatolicką. To już dwa tygodnie odtąd minęło. Pożar wybuchł w jednym momencie. Wybiegł z domu syn kolegi i powiedział, że pali się chatupa. Co było dalej, pamiętam tylko częściowo, bo byłem w takim szoku, że odjęło mi mowę. Przyjechała stra-



SERGIUSZ SYŁANTIEW

pożarna, przyjechała policja. To policjanci zauważyli pożar i wezwali straż. Zniszczenia są straszne. Zniszczony jest cały dach, do wymiany jest też sufit. Nie wiem jeszcze czy podłoga ocalała, czy się spaliła. Ale są ogromne straty wewnątrz. Bardzo dużo pamiątek związanych z polskością, związanych z naszym regionem, stroje bojkowskie, łemkowskie, wołyńskie. Bardzo dużo tego miałem. Wszystko się spaliło. Tylko jakieś detale z tej odzieży odnaleziono. Obrazy wszystkie spłonęły. Jeden obraz ocalał i tora, która stała na stole. Faktycznie nie zostały uszkodzone.

Pytam o wartość strat.

– Te straty oceniam jak stratę dwudziestu lat swego życia

– mówi Sergiusz. – Jeździłem do Polski, pracowałem. Zawsze coś przywoziłem, cieszyłem się. Nie paliłem, nie piłem, wszystko w te zbiory wkładałem. Ktoś mówił, że w takie głupstwa wkładam. Odpowiadałem: ty sobie wkładasz w papierosy, a ja coś kupię i mam zadowolenie i to mi zostaje, a papieros idzie z dymem. Takie są moje straty. Z każdą z tych rzeczy wiązała się jakaś historia. Skądś ją przywoziłem, od kogoś kupiłem. Ta rzecz o czymś mi mówiła. Żyła. Bardzo cieszyłem się ze strojów. Miałem naprawdę ładną kolekcję bojkowskich koszul z Turki, które mi znajomy odszukiwał. Były to rzeczy unikalne. Miałem cały łemkowski strój, który spłonął doszczętnie. Polski strój miałem z polskiej wioski. Też oryginalny był strój. Bardzo się nim cieszyłem, bo takich strojów raczej mało się zachowało. Gorset, koszula, spódnica. Muzeum było żywe. Nie było zakazu, by wziąć coś do ręki. Każdy mógł dotknąć eksponatu. Żarna, którymi można było pomielić. Były już prawie przygotowane krosna. Ze dwa tygodnie siedzieliśmy nad tym, by namotać na nie nici – mówi Sergiusz.

Póki rozmawiamy, dzwoni telefon, przychodzą ludzie.



Przychodzą popatrzeć i wyrazić współczucie lub zaproponować pomoc czy wsparcie.

– Ten drewniany dom nazywano „Chata Karpacka”, był on atrakcją w Borysławiu, a ten pożar zniszczył część naszej turystyki – zaznaczył w naszej rozmowie Ihor Romaniuk, kierownik Centrum Informacji Turystycznej w Borysławiu. – Ludzie z całego świata przyjeżdżali tutaj. Było tam zgromadzone cenne dziedzictwo kulturowe i materialne. Przede wszystkim informujemy i staramy się pomóc panu Sergiuszowi w odnowieniu samego domu, poszukiwaniu nowych eksponatów do odbudowy ekspozycji i wznowieniu działalności turystycznej w „Chacie Karpackiej”. Lokalna społeczność bardzo ciężko odebrała ten pożar, bo ten dom karpacki pana Syłantiewa był naprawdę centrum lokalnej kultury. Cały samorząd miasta i ja, jako kierownik Wydziału Informacji Turystycznej, zdecydowanie odebraliśmy to jako tragedię dla miasta Borysławia.

Młody chłopak Iwan Szocha filmował sytuację po pożarze:

– Urodziłem się w Borysławiu, a teraz mieszkam w Kijowie – wyjaśnił. – Przyjechałem do rodziców na Wielkanoc. Kiedyś przywoziłem tu moje przyjaciółki z Kijowa. To jest bardzo fajne miejsce. Można tu dotknąć dziedzictwa historycznego. Gdy zobaczyłem w internecie, co się stało, przyjechałem nakręcić filmik o tym, ażeby zachęcić ludzi do pomocy finansowej. Myślę, że jeśli wszyscy podejmiemy ten wysiłek, to pan Sergiusz odbuduje to miejsce.

W tym dniu z Polski dotarła tam z pomocą humanitarną ekipa Fundacji „Bratnia Dusza” oraz dobrodziej z Tarnowa.

– Bardzo dużo znajomych się odezwalo – podkreślił Sergiusz Syłantiew. – Władze miasta się odezwały. Wszystkim bardzo dziękuję, dziękuję też tym, co przychodzili podtrzymać dobrym słowem. To chyba najważniejsze. Jedna kobieta nawet przyniosła pierogi. Wczoraj tak się rozczuliłem. Chcę to odbudować, bo inaczej nie widzę swej drogi. Potrzebuję pomocy.



Po Wielkanocy u polskich mohikanów z Zagłębia Borysławskiego

– Organizujemy akcję „Wielkanoc z Polakami na Ukrainie” i przyjadę z pomocą do Lwowa za dwa tygodnie – zapowiedziała Iwona Romaniak, prezes Fundacji Bratnia Dusza. – Spotykałam się z Marianem Frużyńskim, prezesem katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, zgromadzimy się na spotkanie świąteczne w katedrze lwowskiej.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Zapytała jeszcze, czy może znam położone na naszym terenie środowiska polskie, którym też warto przekazać coś z żywności. Zaproponowałam odwiedzić ostatnich samotnych Polaków rozsianych po wioskach w Zagłębiu Borysławskim. Zresztą nasza ekipa redakcyjna była tam pięć lat temu. Chciałam więc ponownie spotkać tych ludzi i zobaczyć, jakie zmiany zaszły tam od tamtego czasu.

Sergiusz Syłantiew, prezes Regionalnego Towarzystwa Polskiej Kultury w Borysławiu, który opiekuje się tymi rodakami pomimo tego, że przed tym został podpalony jego prywatny skansen, zgodził się doprowadzić nas do ich domów. Ostrzegł nas też, żebyśmy zabrali gumowe buty, bo inaczej nie da się dotrzeć do pani Heli.

W Urzui skręcamy na wyboistą drogę, która doprowadza nas do Podbuża, a właściwie nad brzeg górnej Bystrzycy. Po drugiej stronie rzeczki znajdowała się kiedyś polska osada. Ze wszystkich mieszkańców pozostała tam tylko Helena Marycz. Jedyną wąską kładkę zabrała woda i teraz mieszka tam samotnie jak Robinson. Zostawiamy samochód. Chłopaki ładują dary do dużych plecaków, przechodzimy w bród na drugi brzeg. Dalej ścieżka przez krzaki wyprowadza nas w pole, skąd daleko widoczny jest samotny domek pod lasem. Po kilku latach, od kiedy nakręciliśmy tam film, prawie nic się nie zmieniło. Nadal jest sama i prowadzi gospodarstwo. Rozpoznała mnie i z iskrą w oku zapytała, czy się zmieniła. Nie – odpowiedziałem szczerze, bo była taka sama jak w naszym filmie sprzed pięciu lat.

Trudno uwierzyć w to, że leciwa kobieta, która zachowała tak piękną polszczyznę, ponad 60 lat nie rozmawiała wcale w języku ojczystym, ponieważ ukrywała swoje pochodzenie nawet w domu przed swoimi dziećmi. W Podbużu do dzisiaj nie wiedzą, że ma na imię Helena. Nazywają ją Lusią.

– Ja z domu mam nazwisko Drycz – mówi o sobie gospodyni. – Moja mama była Polka, pańska kucharka z Biskowic koło Sambora. Tata to Ukrainiec z Podbuża, był furmanem. Ochrzczona jestem w kościele w Podbużu, który po wojnie był zamknięty. Była tam mleczarnia, potem pralnia, teraz cerkiew greckokatolicka. Ja tutaj w lesie urodzona. Państwo, gdzie mama służyła do 1939 roku, namówiło moich rodziców, aby tutaj postawili dom i przyjmowali letników z miasta. Ale przyszła wojna, a potem państwo wiecie, jakie były czasy. To tato się postarał, że nas zapisali „Ukraińcy”. I my według dokumentów jesteśmy Ukraińcami. Był taki z Podbuża dyrektor szkoły, że nie wziął mnie w siódmym roku do szkoły, bo mówił, że my Polacy. Ale później jak już poszłam w ósmym roku, to nic złego mi nie robił. Pamiętam



go bardzo dobrze. Jak mnie kiedyś ktoś coś mówił, że ty Polka czy Mazurka, to ja do nich: chcesz, ja ci dokumenty pokażę, że jestem Ukrainką. No, a co zrobić? – śmieje się pani Hela.

Niedługo po II wojnie światowej Polacy opuścili miasteczko Podbuż, które szybko stało się wsią. Helena Marycz miała dziesięć lat, kiedy polska część jej rodziny wyjechała do powojennej Polski. Jedną tylko ciotką przez jakiś czas pozostawiała w Biskowicach.

– Miałam kuzynów w Polsce, ale oni już poumierali, a te młode już mnie nie znają. Kiedyś jeździłam dwa razy do Polski. Do Głubczyc i do Katowic – przyznała się nam. Straszne czasy oddalały się, ale ona nadal ukrywała swoją narodowość. Przez 35 lat pracowała jako kucharka Lusią. Ze wzruszeniem wspomina, jak po wybudowaniu nowego kościoła w Borysławiu Sergiusz Syłantiew, który pomagał pani Heli sprzedawać ser i mleko, zaprowadził ją tam i ona po tylu latach znów usłyszała mszę po polsku.

– Byłam, jak zaczarowana – stwierdza. – Zdawało się, że moja mama za plecami stoi. Aż mi się płakać chciało.

Teraz w rodzinie Heleny Marycz już nikt nie ukrywa swojej polskości. Zaprasza nas wszystkich do gościnnego stołu.

Z okazji zbliżającego się Dnia Polonii i Polaków za Granicą zapytałem ją, jakie życzenia chciałaby złożyć Polakom na całym świecie?

– Żeby byli wszystkie zdrowe, uśmiechnięte i by wszystkie dożywały do moich lat – życzyła Helena Marycz. – Bo przecież mam wnuka, mam już prawnuka, ale jakbym jeszcze troszkę dociągnęła, to by była jeszcze praprawnuczka czy praprawnuk! Ale to jest ciężko, bo jak człowiek dłużej żyje, to człowiek ma na sercu więcej ran. I my z tym musimy żyć. Pochowałam córkę. Może kiedyś się spotkamy, bo ja wierzę w to. Do kościoła tak nie chodzę, ale Boga kocham.



Żegnamy się z panią Helą i po kolejnych kilkunastu kilometrach dziurawej drogi wkraczamy do Stupnicy, w której na różnych ulicach pozostała ostatnia czwórka Polaków.

Drzwi otwiera starsza kobieta, która opiera się na jednej kuli. Nazywa się Danuta Dołyk.

– Połowa tej wioski polska była, a połowa – ukraińska – wyjaśniła. – Dużo Polaków wyjechało. Bieda, roboty nie ma. Ni ma dobra. Młodzi wszystkie pojechali, sami stare zostali się tu. Ni ma nic dobrego. Dobrego tu nic ni ma.

– Pytam, czy ma z kim porozmawiać po polsku?

– Nie mam z kim – stwierdza. – Nikogo nie ma absolutnie. Już mi język zaplątał się po polsku jak mówię, bo nie mówiła długo. Tak sobie radio włączę, to trochę słucham po polsku, a tak to nie ma z kim. Kościoła nie ma dawno. Rozebrawi kościół. Jeszcze by może stał, ale rozwalili.

Pytamy kobietę jak obchodziła święta Wielkanocne.

– Sama siedzę ta i już – powiedziała. – U mnie święta tak, jak i każdy dzień. By ja mogła jak kiedyś gdzieś tak pojechać, do Drohobycza, do kościoła, a teraz już nie pojedę. Kobieta do mnie przychodzi, przyniesie wody.

Kolejnej Polki w Stupnicy nie zastał w domu. Dary zostawiliśmy przy drzwiach, pod daszkiem. Michał Rendowicz spotkał nas na swoim podwórku.

– Ojciec był Polak, a matka Ukrainka – powiedział o sobie. – To już nie życie. Gospodarka to są kozy, kury.

Czesława Sliwiak mieszka na skraju wsi, koło cmentarza.

– Wielu ludzi poszło stąd do Polski – powiedziała kobieta. – Rodzina po mamie była w Polsce, w Krakowie, już poumierali. Sama nikogo nie mam. Serdecznie dziękuję za dary. Jak żyję? Na razie dobrze, by nie było gorzej, bo jeszcze może być gorzej. Chleb sobie kupię, do chleba i tyle. Żyję jak



mogę. Na swoją kieszeń, na swoje pieniądze. Kto ma więcej pieniędzy, ten da sobie rade.

Ci leciwi samotni Polacy są skazani spędzać święta poza kościołem, chyba nie wiedzą też o nich duchowni. Rzadko dociera tam jakaś pomoc żywnościowa z Polski. Odnalazł tych Polaków Sergiusz Syłantiew, prezes Regionalnego Towarzystwa Polskiej Kultury w Borysławiu.

– Po prostu po słuchach, ludzi pytałem się, gdzie jeszcze Polacy mieszkają i to są ostatni ludzie, mohikanie po tych wioskach, po tych wioseczkach – wyjaśnił. – Staramy się w miarę możliwości ich odwiedzać. Dwa razy do roku, trzy razy, jak się uda. Ale staramy się ich odwiedzać. Teraz przed świętami nie udało się, ale dzięki Panu Bogu że się teraz udało. Samiście zobaczyli tych ludzi, samiście tu byli i myślę, że ci ludzie wartują tego poszanowania. Nie tyle może ten człowiek potrzebuje tej konserwy czy jeszcze czegoś. Ale oni potrzebują pamięci. Że ktoś ich pamięta, że ktoś ich odwiedza. Pani Danusia powiedziała: a czemu was nie było przed świętami, ja was czekała? I to najważniejsze jest, bo ten człowiek czeka. Jak by nie było, ale on zawsze czeka. I jeszcze na myśli mam odwiedzić tu jeszcze kolejne miejscowości, żeby znaleźć tych jeszcze parę osób Polaków. Jedyny problem z transportem, że nie ma czym jeździć. Nowoszyce, Rychcice objechać, jeszcze te małe miejscowości. Gdzieś jeszcze tam mieszkają Polacy, bo słyszałem.

Przed wyjazdem ze Stupnicy swoimi świeżymi refleksjami podzieliła się Iwona Romaniak, prezes Fundacji Bratnia Dusza:

– Cos fantastycznego. Spotkanie z rodakami na Kresach, rozmowy z tymi ludźmi, spędzony czas, emocje to jest coś, czego nie da się opisać, bo to trzeba przeżyć. Ludzie są niesamowici, skromni. Chaty biedne. Ludzie żyjący bardzo ubogo, ale cieszą się z tego co mają. Gościnność jest niewyobrażalna. Ludzie wyciągają wszystko co mają. W każdym domu jest przygotowany poczęstunek. W każdym domu jest przytulenie, uśmiech. W każdym domu jest taka ciepłość. To jest fantastyczne, ta polskość. O tym jak mówią, że są tutaj Polakami, że nie wyjadą, bo są tu korzenie. Tutaj była mama, babcia, dziadkowie i tutaj jest ich Polska. To jest fantastyczne, że my jako Fundacja jesteśmy tylko pośrednikami

tych dobrych ludzi. Bo my jako Fundacja Bratnia Dusza jesteśmy małą organizacją, ale dzięki ludziom, którzy mają olbrzymie serca, dzięki osobom starszym, dzieciom, organizacjom, firmom możemy robić niesamowite rzeczy. Szkoły, przedszkola. Tutaj też Fundacja EMES i Przyjaciele. Chłopaki specjalnie zapakowali cały samochód, zorganizowali dużą akcję, bo ich auto jest też pełne po same brzegi. Przyjechali też, opłacają paliwo i są z nami. Spędzają z nami cały dzień od rana do nocy. To dopiero pierwszy dzień z nami, że byliśmy z tymi ludźmi, by okazać wsparcie, pomoc i żeby pokazać, że pamiętamy. Nie możemy nie przyjeżdżać, bo to nasz obowiązek i to jest dla nas zaszczyt. Nie możemy inaczej, bo nie znając swoich korzeni, zapominając o swoich rodakach, zapominamy o sobie i swojej historii. A to jest najważniejsze. Bardzo dziękuję wszystkim przyjaciołom z Polski i Fundacji EMES i Przyjaciele. To są niesamowici ludzie, którzy przyjechali z nami autem pełnym pomocy. Dziękuję wszystkim, którzy dołączyli się do naszej akcji „Święta Wielkanocne z Polakami na Ukrainie”.

Obecny Grzegorz Dudek z Tarnowa dodał, że Fundacja EMES i Przyjaciele została założona oficjalnie rok temu. Nieoficjalnie chłopaki działali już kilka, a nawet kilkanaście lat wcześniej. Po wybuchu wojny na Ukrainie pomagają obywatelom tego kraju, pozostającym tam Polakom. Wspierają też dzieci niepełnosprawnych. Do polskich mohikanów w Zagłębiu Borysławskim dotarli po raz pierwszy, jak i Fundacja Bratnia Dusza.

– Ciężkie refleksje, bo nie spodziewałam się, że tak Polacy żyją, w takich warunkach w XXI wieku – zaznaczył. – W Polsce to troszkę inaczej wygląda. Nie ma takiego, żeby nie można do kogoś dojść przez rzekę, gdzie nie ma kładki. Gdzie starsza pani, która ma już po osiemdziesiątce, przyjmuje nas jakbyśmy nie wiem kim byli. Jeżeli ci ludzie tutaj umrą, to już tej polskości będzie coraz mniej.

W kolejnym dniu w katedrze lwowskiej odbyło się spotkanie świąteczne delegacji Fundacji Bratnia Dusza i Fundacji EMES i Przyjaciele z członkami Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku na czele z Prezesem Marianem Frużyńskim. Obecna była tam wicekonsul Natalia Rudczyk z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Nie zapomniano też o naszej redakcji. Dziękujemy.

Wiosna w przedszkolu – po trzech latach

Znów, po trzech latach przerwy, przedszkolacy z polskiej grupy „Mikrusy” z przedszkola przy ul. Metrologicznej wystąpiły przed publicznością – swoimi rodzicami. Dzieci oraz ich wychowawczynie Jola Szymańska i muzykolog Aleksandra Wojciechowska z utęsknieniem oczekiwały tej chwili.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wnajwiększej sali już zawnazawszy gromadzą się rodzice. Z przyzwyczajenia z okresu covidowego wkładają na obuwie „bachity”, czyli plastikowe pokrowce, aby nie brudzić dzieciom kilimu, leżącego na posadzce. Muzykolog pani Lesia, jak ją tu wszyscy nazywają, przygotowuje oprawę muzyczną, sprawdzając kolejność melodii. Jeszcze ostatni przegląd rekwizytów przez panią Jolę i na salę wchodzi dziesiątka „Mikrusów” – polska grupa przedszkolna.

Dla pamiętających dawne czasy, gdy dzieci było 20-ro i więcej, grupa wygląda dość skromnie. Przeważają dzieci młodsze – 3-5-latkowie, starszaków jest tylko dwoje. Prym wiodą dziewczynki, bo chłopców jest mało – tylko dwóch.

Dzieci odważnie witają wiosną piosenką, żegnając zimą, która już znużyła się im na dobre – „wyrzucają” zimowe ubrania i obuwie do improwizowanej szafy. Ale sama wiosna nie cieszy pogodą, więc w kolejnej piosence dzieci proszą o ciepło i słońce, o możliwość zabawy na otwartej przestrzeni.

A jak wiosna – to Wielkanoc, która kojarzy się z pisankami. Kolejna scenka: w koszyku leżą wydmuszki i czekają, aż przyjdzie kogucik i pomaluje je na pisanki. Koszyk rozkwita różnokolorowymi pisankami.



KOGUCIK POMALUJE WYDMUSZKI

Z jajek wykluwają się pisklęta. I kolejna zabawa – dzieci ubierają żółte czapeczki z czerwonymi dziubkami i tańczą z mamą-kurą (Aleksandra Wojciechowska) taniec małych kurcząt.

Na zakończenie – jeszcze kilka ulubionych zabaw z piosenkami „Gdzieś ty bywałeś, czarny baranie”, „Jolanko, kłęk-nij na kolanko” i „Kółko graniaste” oraz układanie kolorowych puzzli w kształcie jajek, co z trudem udawało się dzieciom, a nawet paniom wychowawczyniom. Ale od czego są mamy – zawsze pośpieszą z pomocą. Dzieci mogą być dumne – spisały się na medal! Każdy punkt programu nagradzano głośnymi brawami, a po zakończeniu rodzice przytulali swe pociechy i gratulowali im występu.

Na zakończenie pani Jola składa życzenia pokoju – pokoju w duszy każdego, pokoju na Ukrainie i na całym świecie.

Gdy rodzice wyściskali swoje pociechy i odprowadzili je do sali zabaw, pojawiła się możliwość porozmawiania z Jolą Szymańską.

Pani Jolo, jak minęły te trzy lata od czasu naszego ostatniego spotkania? Były to chyba obchody Św. Mikołaja w 2019 r.

Gdy zaczęła się kwarantanna covidowa w 2020 r., mieliśmy jeszcze kilka

poranków, ale już bez rodziców – takie były zalecenia. Potem trochę złagodniały i mieliśmy nadzieję, że dzieci znów wystąpią przed nimi, ale zaczęła się wojna i wielu rodziców wyjechało ze swymi dziećmi. Program, który przedstawiliśmy dziś, czekał na realizację trzy lata. Zmieniały się uczestnicy, było ich raz więcej, raz mniej, aż dopiero dziś zdecydowaliśmy, że można go nareszcie zaprezentować naszej kochanej publiczności. Dla dzieci jest ważne, aby były słyszane. Kilka występów mieliśmy bez publiczności lub przed innymi grupami. Jednak było to niewystarczające, bo muszą mieć kontakt z dorosłymi, by pochwalić swymi umiejętnościami. Dziś było zupełnie inaczej.

Powiem, że przez ten czas czułam się zagubiona. Najpierw pandemią z jej ograniczeniami, potem z powodu małej liczby dzieci nasza grupa została zamknięta, potem znów otwarta. Dalej wybucha wojna i kolejne ograniczenia. Dotyczy to zwłaszcza schodzenia do schronu. W naszym przedszkolu schronu nie ma, mamy natomiast wielkie okna. Całymi grupami schodziliśmy do schronu w sąsiedniej dawnej willi Zachariewiczów „Julietka”. Przygotowano tam stosowne pomieszczenie i nawet wstawiono pianino, z czego najbardziej zadowolona była Lesia. Mogła dzieciom zagrać i mogliśmy wspólnie śpiewać i tak niepostrzeżenie mijał czas. Niestety pomieszczenie to jest niewystarczające i większe grupy podzielono tak, że dzieci chodzą do



TANIEC KURCZĄTEK POD OKIEM MAMY-KURY



„MIKRUSY” AD 2023

przedszkola co drugi dzień. Nasza grupa jest mała, więc chodzi codziennie. Najgorsze było, gdy alarm wypadł w czasie snu. Trzeba było dzieci budzić, szybko ubierać i maszerować do schronu. Dzieci wybijały się ze snu, były marmotne i było to trudne dla wszystkich. Ale cóż mieliśmy robić...

Jakie są obecnie zmiany w przedszkolu?

Wyjechała nasza dyrektor. Jest za granicą. A poza tym większych zmian nie ma. Jesteśmy wciąż te same – Lesia, Wiera i ja. Niestety, ciągle zmieniają się dzieci. Dzieci się do nas przyzwyczajają, a tu muszą wyjechać. Gdy wybuchła wojna, dużo rodziców wyjechało z dziećmi i nie wiadomo, czy i kiedy wrócą do nas. Z tych zmian to chyba to, że zaczęliśmy przyjmować dzieci od trzech lat – przedtem od czterech. Teraz mamy w grupie 12 dzieci. Dziś jest dziesiątka, bo dwoje jest chorych. Oprócz tego mamy teraz

dwoje dzieci ukraińskich. Są to dzieci z innych grup, których rodzice nie mieli możliwości pozostawiania z nimi w domu. Dobrze zaadaptowały się, rozmawiają po polsku i dzisiaj też wystąpiły bardzo dobrze.

Młodsze dzieci przyzwyczajają się do przedszkola łatwiej, starsze trudniej. Zaobserwowałam, że starsze dzieci starają się pomagać tym młodszy, opiekują się nimi. Grupa jest zróżnicowana, bo są dzieci od trzech do siedmiu lat.

Jak przedszkole pracuje w lecie?

Grupy są łączone, nie mamy pełnego urlopu, chociaż byłoby dla nas lepiej, gdyby przedszkole zamknięto na cały urlop, a potem wznowiono pracę. Tak pracujemy. Kiedyś było więcej dzieci, ale było spokojniej, a teraz jest jak jest, lecz mam nadzieję, że wszystko się odmieni i wrócą spokojne czasy.

Dziękuję za te kilka słów i życzyę wytrwałości i pokoju.

Wystawa fotograficzna „Opowieści z okupowanego Krymu”

Inwazja Rosji na Ukrainę rozpoczęła się dziewięć lat temu od zajęcia półwyspu Krymskiego. Od pierwszych dni zaczęły się również prześladowania miejscowej ludności. „Opowieści z okupowanego Krymu” to tytuł wystawy fotografii autorstwa trzech reporterów ukraińskich, która była eksponowana we Lwowie w TPK Victoria Gardens.

KONSTANTY CZAWAGA

To fotograficzna dokumentacja represji stosowanych wobec obywateli Ukrainy. Zdjęcia powstały w latach 2014-2019, w czasie gdy ukraińscy fotoreporterzy mogli jeszcze podróżować

na Krym. Później rosyjska administracja okupacyjna zakazała im odwiedzania półwyspu.

Autorami zdjęć są Alina Smutko, Taras Ibragimow i Alona Sawczuk. W otwarciu wystawy wziął udział również Piotr Wygowski, ojciec więźnia politycznego Walentego Wygowskiego. Mężczyzna ma polskie korzenie. Pochodzi z obwodu żytomierskiego.

- Syn został aresztowany na Krymie we wrześniu 2014 roku – powiedział dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego Piotr Wygowski. - Wyjechał tam w ramach wolontariatu. Został zatrzymany przez rosyjskie służby specjalne. Następnie przewieziono go do Moskwy, do aresztu śledczego o złej sławie Lefortowo. Skazano go na jedenaście lat kolonii o zaostrzonym reżimie. Teraz jest w mieście Kirowo-Czepieck w obwodzie kirowskim.



Piotr od wielu lat walczy o uwolnienie syna z kolonii karnej. Niestety jak dotąd bezskutecznie.

Z powodów politycznych aresztowano na Krymie ponad 150 osób – w większości Tatarów krymskich oraz uprowadzono 43 ukraińskich aktywistów. Ponadto

okupacyjne władze rosyjskie zatrzymały 15 dziennikarzy. Ostatnio Krym stał się też więzieniem dla osób uprowadzonych z zajętych terenów Ukrainy.

- Ta wystawa przypomina wielu osobom, kiedy i gdzie zaczęła się rosyjska agresja, do jakich konsekwencji ona prowadzi

- zaznaczyła Tetiana Peczonczyk, dyrektor Centrum Praw Człowieka ZMIANA (pol. ZMIANA). - Pokazuje jak potrzebne jest szybkie oswobodzenie Krymu. Bardzo ważne, by zdjęcia zobaczyły jak największą liczbę osób. Chcemy je pokazać także w Warszawie i innych polskich miastach.

Wystawę zdjęć reporterskich zorganizowało Centrum Praw Człowieka ZMIANA we współpracy z Misją Prezydenta Ukrainy w Autonomicznej Republice Krymu.

- Polska zawsze popiera wszystkie rezolucje ONZ dotyczące integralności terytorialnej Ukrainy, w tym także przynależności Krymu, co jest dla nas bardzo ważne – powiedziała Maria Tomak, kierownik Platformy Krymskiej, Przedstawicielstwa Prezydenta Ukrainy na Krymie. - Ale Polska jest też uczestnikiem Platformy Krymskiej, począwszy od pierwszego szczytu założycielskiego, który odbył się w sierpniu 2021 roku.

Wizje dawnego miasta (cz. 1)

„O ileż nam odkryć cudnych
szykuje oświecenia
duch...” – pisał Aleksander
Puszkina. I miał rację!
Weźmy taką dziedzinę,
jak krajoznawstwo.
Z pojawieniem się
Internetu prawie co
miesiąc dokonywane
są niewielkie odkrycia
z historii Stanisławowa.
Szczególnie interesujące są
odkrycia starych widoków
miasta, chociaż większość
znaleźsk pojawia się
przypadkowo: ktoś natknął
się na interesujący obrazek
i wrzucił go do sieci. Istnieje
przy tym lista rarytasów.
Publikacja tej listy znacznie
upraszcza poszukiwania.
Niektóre z obrazów są nam
już znane.

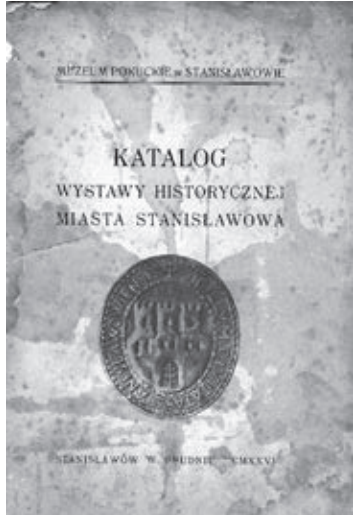
IWAN BONDAREW

Wystawa w Kasie Oszczędności

Od 2 do 16 grudnia 1928 r. przy aktywnym poparciu magistratu i, szczególnie, wojewody Bronisława Nakoniecznego-Kluczkowskiego, odbyła się w Stanisławowie niezwykle interesująca impreza. W salach Kasy Oszczędności kilku pasjonatów krajoznawstwa urządziło „Wystawę historyczną miasta Stanisławowa”. Przez dwa tygodnie mieszkańcy mieli możliwość obejrzenia unikatowe przedmioty, związane ze stolicą Pokucia: oryginały przywilejów z XVII w., kosztowne naczynia liturgiczne, stare księgi, portrety magnatów Potockich i ich rówieśników, rzeźbę, starą broń i zbroje, plany stanisławowskich fortyfikacji i wiele innych ciekawych rzeczy.

Ekspozycje, których bezpieczeństwo osobiście zagwarantował prezydent miasta, przedstawiły poszczególne osoby i instytucje miejskie. Po zakończeniu wystawy komitet organizacyjny podziękował „...Stanisławowskiej kolegiacie i kościołowi ormiańskiemu, probostwu łacińskiemu, ormiańskiemu i greckokatolickiemu, wielkiej synagodze żydowskiej i domom modlitwy Chany Horowitz i Galpernow, dr. Karolowi Galpernowi z Wołczyńca, lwowskemu Archiwum Miejskiemu, bibliotekom Baworowskich, hr. Dzieduszyckich i Uniwersyteckiej, dr. Aleksandrowi Czołowskiemu, Muzeum im. Króla Jana III i Ossolineum, Krakowskiej Akademii Sztuki i Ossolineum...”.

Inicjatorem i organizatorem wystawy był 29-letni historyk Czesław Chowaniec – brat prezydenta miasta. Po zakończeniu wystawy w rodzinnej drukarni Chowańców ukazał się katalog z opisem wszystkich jej eksponatów. Poprzedził publikację obszerny artykuł pana Czesława, poświęcony historii miasta na dwóch Bystrzycach.



STRONA TYTUŁOWA „KATALOGU WYSTAWY HISTORYCZNEJ MIASTA STANISŁAWOWA”, 1928 R.

Katalog obejmował opisy 147 przedmiotów, podzielonych na takie rozdziały:

- 1 – Przywileje i dokumenty miasta;
- 2 – Mapy i plany miasta;
- 3 – Rękopisy;
- 4 – Druki i panegiriki;
- 5 – Portrety i obrazy;
- 6 – Posągi i rzeźby;
- 7 – Ornaty, kapy i kobierce;
- 8 – Przedmioty srebrne i dewocjonalia;
- 9 – Broń, sprzęty, naczynia, meble etc.;
- 10 – Ryciny, sztychy, pieczęcie, medale.

„Pozdrowienia” z XVII w.

Najbardziej interesujący jest dla nas ostatni rozdział, w tym pozycji 131-142, przedstawiające pierwsze ryciny, szkice i fotografie z widokami Stanisławowa. Niestety, katalog nie mieści ilustracji, a jedynie krótki opis każdego eksponatu.

I tak mamy:

131. KATASTROFA OKRĘTOWA STANISŁAWA POTOCKIEGO, S-ty kołomyjskiego. Miedzioryt de Hooghe’a, Amsterdam 1679, z drukarni A. Schronebecka. (49X71 cm. Wł. Muzeum nar. im. kr. Jana III. we Lwowie).

Katastrofę i cudowne ocalenie młodego Potockiego już opisywaliśmy dokładnie w artykule



WYSTAWA ODBYWAŁA SIĘ W SALACH KASY OSZCZĘDNOŚCI



NAJDAWNIEJSZY RYSUNEK STANISŁAWOWA (FANTAZYJNY) NA MAPIE Z 1672 R.

o św. Wincentym, więc nie będziemy się powtarzać. Jedyne, na co warto zwrócić uwagę, to technika wykonania ryciny. Rycina na płytce miedzianej lub miedzioryt, to technika druku wklęsłego, gdy przyszlę linie na odbitce są ryte na płytce miedzianej, następnie wypełniane farbą i odbijane na papierze. Ilość odbitek jest ograniczona, wobec czego ilość obrazów jest niewielka. Zachowało się ich jeszcze mniej i ich wartość jest znaczna. Sama rycina jest znana i często przedstawiana przez polskie źródła.

132. NAJDAWNIEJSZY RYSUNEK STANISŁAWOWA (fantazyjny) na mapie z 1672 r. (b. m. dr.).

Dokładnie nie wiadomo, jaki rysunek miał na myśli dr

Chowaniec. W II tomie „Ilustrowanej historii Przykarpacia”, który ukazał się w 2003 r., Włodomyr Grabowiecki przytacza fragment jakiegoś rysunku, gdzie przedstawiony jest ogólny widok miasta. Staratem się osobiście wyjaśnić u niego skąd zaczerpnął ilustrację, ale szanowny akademik był już w tak poważnym wieku, że nie mógł sobie przypomnieć.

Nieznane widoki miasta

133. WIDOK MIASTA z OK. 1830 r. z litograficznej etykiety Joh. Pauls Pillerscette Buch u. Steindruckerei, Stanislaw. (w Bibl. Bawor. Lwów. Teka Baworowskiego XXXVII).

Tego widoku Stanisławowa dotąd nie udało się odnaleźć. Początkowo uważałem, że

Chowaniec nazwał tak rysunek Emanuela Kronbacha. Ale jest kilka różnic. Po pierwsze, u Kronbacha była akwarela, a Pillera wydał litografię – odbitkę z rysunku na kamieniu. Po drugie, nie zgadzają się lata. Akwarela Kronbacha przechowywana jest we Lwowskim Muzeum Historycznym i datowana jest latami 1820.

Więc, gdzie jest dziś „Widok miasta z około 1830 r.”? Biblioteka Baworowskich to dziś Oddział sztuki Lwowskiej Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka. Wprowadzie z bibliotek lwowskich po wojnie wywieziono do Polski dwa wagony zbiorów. Przypuszczam, że litografia jednak zachowała się i czeka, aż dociekliwy badacz odnajdzie ją, sfotografuje i opublikuje.

134. STANISŁAWÓW, WIDOK od WSI WOŁCZYŃCA, od północy rys. Stęczyńskiego z r. 1848 r., nakł. Jabłońskiego Lwów (11 1/2X19 1/2 cm. Wł. Muzeum nar. im. kr. Jana III. we Lwowie).

W 1847 r. malarz-krajoznawca Maciej Bogusz Stęczyński wydał album „Okolice Galicji” z całą serią rycin z widokami miast i miasteczek Galicji. Ale Stanisławowa tam nie ma! Ryciny Stanisławowa pojawiły się dopiero w kolejnych latach!

My natomiast mamy ten rysunek! Historyk architektury Żanna Komar odszukała we Lwowskim Muzeum Historycznym (dawne Muzeum króla Jana III) przedstawiony rysunek i umieściła go w swojej monografii „Trzecie miasto Galicji”. Wielkie ja za to dzięki i respekt.

Zagadkowa fotografia

135. FASADA KOŚCIOŁA KOLLEGJACKIEGO, obraz olejny na płótnie z I. poł. 18 w. opr. W supraporcie nad skarbcem kościoła. (Wł. Kollegjaty stanisławowskiej).

W 14 tomie „Kościołów i klasztorów rzymskokatolickich dawnego woj. Ruskiego” polski historyk Jerzy Petrusz podkreśla, że obraz miał złoczone ramy, zdołał go herb Potockich Piława i mieścił się nad małym pokościółkiem od zachodniej strony kościoła, gdzie był skarbiec. Dalej jego ślady giną beznadziejnie.

Po zamknięciu świątyni w 1957 r., mieściły się tam kolejno: Muzeum geologii Instytutu nafty i gazy, Muzeum sztuki, i Muzeum sztuki Przykarpacia. Znaczna część wyposażenia kościelnego rozproszyła się po lwowskich muzeach, a coś tam wywieziono do Polski. Ale wspomnianego obrazu nigdzie nie ma.

Jest jednak ślaba nadzieja. W zbiorach naszego Muzeum krajoznawczego znajduje się stara, jeszcze polska fotografia. Przedstawia rysunek kolegiaty. Może jest to ten sam „olejny obraz na płótnie z I połowy XVIII w.”? Chciałbym w to wierzyć.

(cdn.)



KATASTROFA OKRĘTOWA STANISŁAWA POTOCKIEGO (NR 131)

Lwowskie zabytkowe dzwony kościelne (cz. 9)

Wybitną pamiątką lwowskiej architektury barokowej jest kościół oo. jezuitów pw. św. Apostołów Piotra i Pawła zbudowany w latach 1610–1630. Najwyższą we Lwowie stumetrową wieżę-dzwonnicę przybudowano do prezbiterium świątyni od strony zachodniej. Zakończenie jej budowy przypada na rok 1702, zaś według Bogdana Janusza „w 1709 roku zawieszono na niej dzwony, z których wielki ważył wżwyż 7 cetnarów i do dziś służy wiernie. W czasie wojen kozackich jeden z rotmistrzów polskich podarował dwa małe dzwony z Ukrainy (jeden pękł). Ojciec Gengel, dodawszy kruszcu, przelał je na wielki dzwon i dwa mniejsze. Zawisły one na nowo wzniesionej dzwonnicy”.

JURIJ SMIRNOW

Jednak w 1734 roku groźny pożar zniszczył wieżę i dach kościoła. W relacjach o pożarze nie ma informacji o losie zawieszonych na dzwonnicy dzwonach, lecz na pewno zostały zniszczone. Już w 1735 roku wieżę odbudowano i zawieszono na niej nowe dzwony, zaś w 1756 roku zamontowano nowy zegar. W 1830 roku obniżono grożącą zawaleniem wieżę do dwóch dolnych kondygnacji.

Według Bogdana Janusza, dzwony na niej zawieszono dopiero w 1840 roku. Znajdowały się na niej do roku 1917, kiedy nie zważając na zabytkowy charakter, zostały zarekwirowane przez wojskowe władze austriackie. Przed wysianiem dzwonów na złom, dr Karol Badecki zbadał je i opisał. Według niego, największy dzwon o wadze 729 kg został odlany w roku 1735. Miał średnicę 1,12 metra, wysokość – 1,77 metra. „Przyzdobiony był wkoło czapki bogatym fryzem wypełnionym ornamentem geometryczno-linearnym. Na środkowym pasku napis poprzerwany rozetami „AD 1735 Die 23 mar”. Na płaszczu dzwonu znajdowała się cztery plakietki-reliefy, umieszczone mniej więcej symetrycznie. Pierwsza z nich przedstawiała Ukrzyżowanie z napisem w części dolnej: „Clamans voce magna emisil spiriturum. Math.27”. Drugi relief przedstawiał medalion świętego czy zakonnika (jezuity) w birecie, a pod nim napis: „In omnem terram exivit sonus eorum. Psalm18”. Trzeci – półpostać zakonnika w habitcie z różańcem. Czwartym – scena Zwiastowania w owalnym reliefie i z cytatem obok. Nad kryszą dzwonu znajdował się sznurowy ornament. Według K. Badeckiego, podobna scena Zwiastowania znajdowała się na dzwonach z kościoła św. Marii Magdaleny (z 1738 r.), kościoła św. Marii Śnieżnej i cerkwi św. Paraskiewy Piątnicy, ale nawet o podobieństwie nie pomogło uczonemu ustalić imię ludwisarza lub ludwisarnię, w której dzwony były odlane. Drugi dzwon jezuicki miał wagę 129 kg, o średnicy 0,66 metra, wysokość – 1,24 metra. Płaszcz jego był ozdobiony trzema płaskorzeźbionymi plakietkami, mianowicie Chrystus na krzyżu, Zwiastowanie i półpostać nieznanego świętego z różańcem. Dzwon również był odlany w 1735 roku. Trzeci dzwon wagą 99 kg, o średnicy 0,6 metra, wysokości 0,87 metra. Napis na czapce zawierał datę jego wykonania: „Anno Domini 1734 Die 1 oktobris”. Wyżej znajdował się fryz wysokości 10,5 cm. Na płaszczu dwie płaskorzeźby: Ukrzyżowanie i Zwiastowanie. Dr Karol



KOŚCIÓŁ PW. MATKI BOSKIEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY NA LEWANDÓWCE

Badecki wyraził uwagę, że „wszystkie dzwony odlał ten sam ludwisarz, który pod względem artystycznym wywiązał się bez zarzutu, nie potrafił jednak w dziełach swoich zachować harmonii głosową. Dzwony jezuickie jednak drażniły najbardziej czułe ucho Lwowianina, który przyjął w radości oddanie ich na cele wojenne”.

Trzeba zauważyć, że dzwony jezuickie pochodziły z pierwszej połowy XVIII wieku i miały wartość historyczną i zabytkową. W latarni na dachu kościoła jezuickiego znajdował się jeszcze jeden mały dzwon (sygnaturka), który był wyłączony z rekwizycji. W latach 20. – 30. XX wieku świątynia ojców jezuitów nie wzbogaciła się o żaden nowy dzwon.

We wrześniu 1939 roku podczas obrony Lwowa i walk z oddziałami niemieckimi, które dotarły na zachodnie przedmieścia miasta, został uszkodzony kościół jezuitów. Centralną część miasta obstrzeliwała niemiecka artyleria i bombardowało lotnictwo. Jedną z pierwszych poważnych strat było uszkodzenie kościoła jezuitów – sponął dach kościoła i uszkodzono prezbiterium. Komunikat obrony Lwowa z dnia 14 września donosił, że: „Nieprzyjacielskie oddziały zmotoryzowane, które dnia 12 września pojawiły się pod Lwowem i rozpoczęły działania od napadu ogniem baterii ciężkich dział na centrum miasta, podpalając kościół jezuitów...”. Dwa dni później kolejny komunikat donosił o dalszych stratach: „Nieprzyjaciel może się poszczycić takimi jedynie sukcesami jak

zdrzutaniem wież kościoła św. Elżbiety, ciężkim uszkodzeniem kościoła bernardynskiego oraz dominikańskiego, zburzeniem klasztoru ss. bazylianki, cerkwi greckokatolickiej św. Ducha, jednego z gmachów szpitala głównego, uszkodzeniem Teatru Miejskiego, zniszczeniem wielu kamienic pełnych bezbronnej ludności”.

W latach 20. – 30. XX wieku we Lwowie zbudowano lub kontynuowano przerwana wojną budowę kilku nowych monumentalnych świątyni. Wszystkie znajdowały się na dalekich okolicach miasta, część z nich dopiero w latach 30. została przyłączona do tzw. „Wielkiego Lwowa”. Dla części z tych świątyni dzwony zostały zamówione jeszcze podczas budowy. Tak w 1931 roku według projektu architekta Wawrzyńca Dayczaka rozpoczęto budowę nowego kościoła pw. ŚŚ. Piotra i Pawła na Sygniówce (przy ul. Gródeckiej). Świątynię usytuowano obok starej kaplicy na skrzyżowaniu ulic Gródeckiej i Parafialnej. Do 1939 roku monumentalna świątynia nie została ukończona, m.in. nie zbudowano wieży-dzwonnicy. Ale w latach 1928–1929 dla projektowanej świątyni odlano dwa dzwony, zaś w 1937 roku jeszcze i trzeci. Tymczasowo dzwony umieszczono w starej kaplicy która po wojennych rekwizycjach austriackich została tylko z jednym małym dzwonem o wadze 15 kg. Stare dzwony o wadze 100 kg i 55 kg zostały odlane w 1912 roku, zaś zarekwirowane w 1916 roku. Nowe dzwony otrzymały imiona „Św. Antoni” i „Św. Joanna”. Trzeci dzwon o wadze 45 kg pełnił funkcję



KOŚCIÓŁ PW. MATKI BOSKIEJ RÓŻAŃCOWEJ NA KLEPAROWIE. FASADA



PROJEKT KOŚCIOŁA NA SYGNIÓWCE

sygnaturki, ale nie miał imienia. Największy z dzwonów „Św. Antoni” o wadze 185 kg był odlany w 1928 roku we lwowskim Zakładzie Rudolfa Matheisela. Na płaszczu dzwonu znajdował się napis fundacyjny: „Imię dzwonu Św. Antoni, na pamiątkę śp. ojca Antoniego, kiedy łódką Piotrową sterował Pius XI, a Arcybiskupem Archidiecezji Lwowskiej był ks. Arcybiskup Dr. Bolesław Twardowski, pierwszym proboszczem tej parafii był ks. Władysław Żak, major Wojsk Polskich. Dzwon ten ofiarowała kościołowi rzymskokatolickiemu Weronika z Neugebauerów Urbanowiczowa. Sygniówka 1928 r.”. W następnym roku ta sama odlewnia wykonała kolejne zamówienie parafii – dzwon „Św. Joanna” o wadze 110 kg, fundacji parafianki Julii Neugebauer, na pamiątkę matki, śp. Joanny. W 1937 roku zakupiono też sygnaturkę o wadze 45 kg. Żaden z dzwonów nie przeżył II wojny światowej.

Kościół pw. Matki Boskiej Różańcowej na Kleparowie został zbudowany w 1904 roku przy ul. Warszawskiej. Dzwonnicę na trzy dzwony zbudowano nad bramą wjazdową na teren byłego cmentarza między kościołem i plebanią, wzdłuż ul. Warszawskiej. Dzwony zostały umieszczone na dwóch poziomach – dwa na dole, zaś jeden

nad nimi. Jeszcze przed I wojną światową zawieszono na niej trzy dzwony o wadze 68 kg, 54 kg i 25 kg. Dwa większe jednak zabrano na cele wojskowe przez władze austriackie. Dopiero w 1931 roku znaleziono fundusze i zakupiono trzy nowe dzwony, które konsekrowano 31 maja tegoż roku. Dzwony zakupiono z prywatnych fundacji Jana i Zofii Sobejko oraz Józefa i Reginy Trojanowiczów. Przy konsekracji dzwony otrzymały imiona „Św. Wojciech” (waga 125 kg.), „Św. Józef” i „Św. Jan” o wadze 68 kg. Obok nich kościół posiadał jeden stary dzwon o wadze 25 kg i sygnaturkę. Wszystkie dzwony zostały zarekwirowane przez Niemców podczas II wojny światowej.

Na przedmieściu Lewandówka w latach 1922–1923 zbudowano skromny parafialny kościół pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, który znajdował się u zbiegu ulic Szerokiej i Miejskiej (obecnie Sijawo). Dwukondygnacyjna dzwonnica-brama znajdowała się w ogrodzeniu. Dzwony znajdowały się w górnej kondygnacji. W 1926 roku zakupiono trzy dzwony, poświęcone przez lwowskiego arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Niestety, nie ma dokładnej informacji o losach wyposażenia tej świątyni oraz dzwonów. W 1960 roku wszystkie zabudowania kościelne zostały rozebrane.



KOŚCIÓŁ OO. JEZUITÓW. RYSUNEK IGOR KACZOR

Hrabiemu Cagliostro coś takiego nawet się nie śniło

Tadeusz Grabianka – słynny mistyk z Podola

Tadeusz Grabianka (1740-1807) jest najbardziej znaną mistyczną i zagadkową postacią historyczną wśród wszystkich Polaków, związanych z Ukrainą. Właśnie w Polsce jest właściwie jedyny. W orbicie jego burzliwego życiorysu znaleźli się europejscy monarchowie, rosyjscy carowie, papież, wybitni politycy, uczeni, główni masoni i mistycy i nie mniej interesujące postaci z kart podręczników historii. Życie Grabianki jest gotową fabułą do mistyczno-przygodowego trillera czy pasjonującego serialu. Niestety objętość numeru gazety nie starczyłaby na przytoczenie opowieści o przygodach pana Tadeusza. Dlatego ograniczę się do kilku, według mnie, najbardziej ciekawych faktów...

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Tadeusz Grabianka wstał się przede wszystkim, jako „Król Nowego Izraela” (ta struktura znana jest też, jako „Iluminaci z Avignonu”, „Lud Boży”, „Nowe Jeruzalem”). Jest to dość interesujące mistyczne i ezoteryczne towarzystwo z obrzędami masonskimi. Powstało w Berlinie w 1779 r. i przeniosło swą działalność do Avignonu, by wreszcie osiąść w Petersburgu.

Na tle masonskich i około-masonskich struktur, które masowo pojawiały się w ówczesnej Europie, Avignonskie towarzystwo stało na uboczu. Po pierwsze, w odróżnieniu od tradycyjnych loży masonskich było międzynarodowe i łączyło Francuzów, Włochów, Anglików, Polaków, Niemców, Szwedów i nawet, Rosjan. Po drugie – przyjmowano do niego kobiety a nawet, dzieci. I to jeszcze nie wszystko. Wśród członków bractwa byli rzymscy katolicy, protestanci i prawosławni – co też nie było charakterystyczne dla innych loży masonskich.

Wyjątkowość „Nowego Izraela” polegała nie tylko na jego międzynarodowości i wielowyznaniowości. Ojcowie-założyciele (przeorzy Dom Perneti, Briumer i Tadeusz Grabianka) ukształtowali zadziwiającą grupę, którą łączyły różne kierunki zachodniej ezoteryki (w tym, swedenborgianstwo, alchemię i arytmomanię) w dość zorganizowaną strukturę światopoglądową, podporządkowaną doktrynie tzw.



TADEUSZ GRABIANKA

„premilenianizmu” – chrześcijańskiej eschatologii: wierze, że Jezus fizycznie wróci na ziemię przed „złotym wiekiem” tysiącletniego pokoju. Premilenianizm opiera się na Ewangelii od św. Jana (20:1-6), która zawiera opis tysiącletniego królestwa Jezusa.

Swedenborgiańskie tłumaczenie premilenializmu opiera się na twierdzeniu, że Ponowne Przyjście już nastąpiło w sferze duchowej, a nie poprzez fizyczne przyjście Chrystusa i czas budowania Królestwa Bożego na Ziemi stał się faktycznym sensem istnienia powstałego w Avignonie towarzystwa iluminatów, co wyraźnie odbiło się w jego nazwie „Nowy Izrael”. Przeprowadza się tu analogię pomiędzy powstaniem z woli Bożej „Starego Izraela” i nowym królestwem Bożym, jakie ma powstać po ponownym przyjściu Jezusa Chrystusa, które – według Swedenborga – nastąpiło

już w 1757 r. (w rzeczywistości wszystko jest o wiele bardziej złożone, ale uprościmy to).

Głównym rdzeniem, wokół którego koncentrowała się działalność iluminatów, była tzw. „korespondencja z Niebem”, przy pomocy której otrzymywano proroctwa. Odbывало się to tak: (Wspomnijmy tu najważniejsze proroctwo Grabianki, które stało się podstawą jego tytułu „królewskiego”) proroctwo to dotyczyło tego, że Tadeusz Grabianka „zostanie królem polskim; wewnętrzne nieszczęścia zniszczą Rosję i Katarzynę II; wówczas podbije on Imperium Tureckie, a potem wyniszczy wszystkich Turków, posiadzie Azję i część Afryki; przeniesie stolicę do Jerozolimy, do której królowie ziemscy przyjdą do niego na pokłon i będą czerpać z jego Boskiej Mądrości, jako od nowego Salomona i jego uczniowie zostaną władcami tych królów i będą obsypani skarbami świata”.



PIECZĄTKA Z PORTETEM GRABIANKI W MŁODOŚCI

Władza Grabianki – Króla Nowego Izraela nad adeptami przewyższała nawet władzę zwykłych monarchów nad podległymi i była absolutną – był ponad prawem, a inni członkowie towarzystwa nie mieli prawa oceniać jego uczynków. Ba, adepci bez błogosławieństwa i pozwolenia „króla” nie mieli prawa do zawarcia małżeństwa czy pójścia na służbę państwową. To ostatnie było ganione. Jak każdy ówczesny monarcha, Grabianka miał też dodatkowe tytuły: „Ulubiony pierworodny Boga i Marii”, „Syn uczennicy Najwyższego”, „Ojciec mądrości, w którym żyje Głos Boży”, itd. W czasie dokonywania obrzędów i sakramentów adepci służyli mu na kolanach, bili przed nim pokłony i prosili o błogosławieństwo. Interesujący jest taki fakt: wśród tych, którzy klęczeli przed Grabianką byli książę Karol Sederlandzki – późniejszy król Szwecji Karol XIII i król Norwegii, też o imieniu Karol, II.

Jednak najbardziej wybitną jest postać księcia Nikołaja Repnina. W „Wikipedii” napisano o nim:

„...W latach 1764–1768 rosyjski poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Warszawie i w tym czasie sprawujący faktyczną władzę nad Rzeczpospolitą, jako bezpośredni wykonawca woli Katarzyny II.

Przyczynił się walcie do rozpadu polsko-litewskiej państwowości. Jako poseł nadzwyczajny otwarcie ingerował w sprawy niepodległej Rzeczypospolitej i przez dłuższy czas budził nienawiść wśród polskich patriotów. W polskiej historiografii pełni rolę antybohatera – bezlitosnego satrapy i niszczyciela narodowej państwowości”.

A teraz proszę wyobrazić sobie taką groteskową sytuację: ten, który prawie nogą otwierał drzwi osobistego gabinetu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który porywał polskich senatorów i biskupów, godzinami płaszczył się przed szlachcicem z Podola!

Oficjalnie większość braci i sióstr Nowego Izraela było katolikami, ale był to bardzo specyficzny kult jedynie z elementami wiary katolickiej. W 1798 r. iluminaci zakończyli budowę własnej świątyni, opartej o plan świątyni Salomona. Nie było w niej jednak Arki Przymierza, lecz ołtarz z czterema krzyżami – na cześć Boga Ojca, Ducha Świętego, Jezusa Chrystusa i Panny Maryi. Matkę Boską iluminaci uważali za czwartą osobę Boską Trójcy Świętej (według nich – Czwórca Świętej). W tym przypadku postarał się o to osobiście Grabianka, znany jest bowiem w świecie nadzwyczajny kult Matki Boskiej w Polsce. To właśnie kardynalnie różniło grupę Grabianki od ortodoksyjnych swedenborgianistów, dla których nie do przyjęcia był rozgałęziony kult maryjny i koncepcja Św. Trójcy jako Czwórca czczony w Nowym Izraelu. Oprócz ołtarza z czterema krzyżami stał tam również siedmioramienny świecznik – tak jak u Żydów.

Nabożeństwa w świątyni odbywały się według księży-cowego kalendarza, posiadającego 13 miesięcy. Odpowiednio do tego przypisane były święta iluminatów. W świątyni składano ofiary według obrządku katolickiego – z chleba i wina.

W 1799 r. stało się jasne, że Dyrektoria kończy swe ostatnie dni. Nad horyzontem wznosiła się gwiazda Bonaparte’a. Grabianka był człowiekiem mądrym i, zrozumiałwszy, że pod Napoleonem dla jego Królestwa nie będzie miejsca, zawnazę przygotował się do przenosin. 28 października 1799 r. Król Nowego Izraela zebrał w świątyni wszystkich poddanych i ogłosił, że za swoje grzechy zostaną na rok oddzieleni od wiary. Nakazał wiernym jak najprędzej opuścić świątynię, bo... ma zjawić się w niej sam Stwórca i może spopielić zwykłych śmiertelników. Grabianka opuścił świątynię jako ostatni i zamknął za sobą drzwi. Jak się okazało – na zawsze.

Skłonny do symbolizmu i mistyki zamknął drzwi



TWIERDZA PIETROPAWŁOWSKA W PETERSBURGU, GDZIE ZMARŁ TADEUSZ GRABIANKA

świętyni w dniu swoich imienin – 28 października w dniu Apostoła Tadeusza – niebieskiego patrona Tadeusza Grabianki. Po dojściu Napoleona do władzy Towarzystwo Awignońskie niebawem zakończyło swą działalność.

Droga do kazamatów fortecy Pietropawłowskiej

W 1805 r. Tadeusz Grabianka pojawia się w Petersburgu. Idea przeniesienia się do Rosji miała swoje przesłanki. Po pierwsze, w tym czasie stosunki pomiędzy Petersburgiem a Paryżem były wrogie. Odpowiednio francuscy kredytorzy mogli jedynie stać gniewne pisma (nie wiadomo, czy dochodziły). Oprócz tego w wyniku rozbiorów Polski resztki jeszcze nie sprzedanych majątków Grabianki znalazły się na terenie Rosji.

Co najważniejsze – wśród arystokracji rosyjskiej nie brakowało zwolenników i adeptów awignońskich iluminatów, którzy wstąpili do towarzystwa w chwili szczytu jego popularności. Już wspominaliśmy geniusza Zła w Polsce i jednego z najwyższych urzędników Imperium, księcia Mikołaja Repnina. W Petersburgu Grabianka szybko zebrał wokół siebie dość okazałą grupę masonów z różnych łóż. W chwili jego aresztowania należało do niej około 60 najwybitniejszych arystokratów Rosji. Król Nowego Izraela przyciągał swoich zwolenników opowieściami o „korespondencji z Niebem”, rozmowach z aniołami, i nowymi prorocत्वami. Na przykład, opowiadał, że Antychryst urodził się dawno i już ma 14 lat, a koniec świata nastąpi w 1835 r. Przy tym interesujące jest to, że żadnego z nowych rosyjskich adeptów Grabianka nie wtajemniczał całkowicie w swą naukę. Tłumaczył to tym, że dopóki świętynia w Avignonie jest zamknięta, jest to niemożliwe. Jednak odbierał stosowne przysięgi i, co nie mniej ważne, poparte sporymi sumami. Część pieniędzy Grabianka przesyłał do Avignonu na opłatę swych długów, co świadczyło o tym, że nie miał zamiaru dłużej zatrzymać się w Rosji.

Możliwe, że petersburska filia „towarzystwa z Avignonu” nadal pozostawałaby salonową rozrywką arystokratów, ale na nieszczęście Grabianki do jego działalności dołączył ober-prokurator Świętego Synodu książę Aleksandr Golicyn.

Aby przybliżyć wielkość tej postaci przypomnijmy, że po kasacie przez Piotra I patriarchatu Cerkwią w Rosji kierował tzw. Święty Synod – poległy rządowi Imperium organ, pełniący funkcję patriarchatu. W imieniu cara strukturą tą kierował ober-prokurator. Oficjalnie do składu Synodu nie należał, ale faktycznie sterował całą jego działalnością. Odpowiednio, osoba kierująca całą ideologiczną dziedziną w Rosji była pod wpływem zachodniego „proroka”. Ta sytuacja wielu zatrwożyła – w tym i cara Aleksandra I.



HRABIA ALESSANDRO CAGLIOSTRO



MIKOŁAJ REPNIN, NISZCZYCIEL POLSKIEJ PANSTWOWOSCI I ADEPT NOWEGO IZRAELA

25 stycznia 1807 r. w Sankt Petersburgu powstał z rozkazu cara Komitet ochrony bezpieczeństwa społecznego. Zamysł przedstawił jego główny architekt hrabia Mikołaj Nowosilcew i miał on na celu „odwrócenie i wykorzenienie złych zamiarów podstępного rządu francuskiego”. Przypomnę, że Nowosilcew był najbliższym zaufanym Aleksandra I. W tajnych statutach oficjalnej decyzji dokładnie wskazano, że największe zagrożenie dla Rosji stanowią „tajne towarzystwa pod nazwą iluminatów i martynistów, które sponsorowane są przez Francję, aby szerzyć rujnacę i dezorganizację”.

Niedługo po założeniu Komitetu hr. Nowosilcew skarżył się w liście do monarchy, że „...nasze kancelarie pełne są marynistów, izraelitów, iluminatów i niegodziwców wszelkich odmian”. Ze słów tych widać dobrze, że komitet powstał przede wszystkim po to, by rozprawić się z towarzystwem Grabianki, które według carskich urzędników, przedstawiało zagrożenie dla bezpieczeństwa Imperium.



ZAMEK W SUTKOWCACH. DAWNA REZYDENCJA TADEUSZA GRABIANKI, RYS. NAPOLEON ORDA



EMANUEL SWEDENBORG. JEGO PRACE LEGŁY W PODSTAWY TEORII ILUMINATÓW

W orbicie wpływu Nowego Izraela, oprócz Golicyna, znaleźli się bracia cara – Konstanty (oficjalny następca tronu) i Mikołaj (przyszły car Mikołaj I). Należy też zaznaczyć, że poprzez swego wychowawcę i adepta iluminatów, dyplomata, masona i wiceadmirala Sergieja Pleszczewaja, pod znacznym wpływem ideałów Grabianki był car Paweł I.

Przemianę niewinnego w zasadzie stowarzyszenia miłośników ezoteryki, mistyki i podobnych bzdur w podstępnych okrutnych rusofobów zawdzięczamy francuskiemu jezuitce Augustinowi Barruelowi (1741-1820) – „odkrywcę” i głównemu głosicielowi konspiracji i „teorii spiskowych”. Wszyscy obecni konspiratorzy są godnymi pożałowania jego epigonami. Barruel w swoim dziele „Memoirs Illustrating the History of Jacobinism” (Wspomnienia, ilustrujące historię jakobinizmu), która ukazała się w 1798 r. w Londynie, twierdził, że Francuska Rewolucja wydarzyła się w wyniku umyślnego spisku w celu obalenia tronów, ołtarzy (czyt. Kościoła) i arystokratycznego społeczeństwa w Europie. Ten spiszek przygotowała koalicja filozofów, masonów i iluminatów. To oni są podstępnyimi niegodziwcami i stworzyli system, który przejęli szkaradni jakobini. O towarzystwie Grabianki napisano tam:

„Adepci nazywali się Iluminatami. Nie zważając na ateizm i materializm swego pana, Grabianki, naśladowali jego przykład, stale mówili o Bogu i duchach. Ich siedlisko było w Avignonie. Iluminaci Szwecji, Avignonu i Lionu



HRABIA MIKOŁAJ NOWOSILCEW – GŁÓWNY WRÓG MASONÓW I ILUMINATÓW

połączyli się w najstraszniejszą lożę i stworzyli najokrutniejszy trybunał dla królów..., szykowali trucizny i ostrzyli miecze”.

Były to, oczywiście, brednie, które nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Przypomnijmy, iluminaci i Grabianka osobiście w czasie terroru jakobińskiego ryzykując życiem ratowali zakonników i kapłanów, przeor Dom Perneti (prawa ręka Grabianki) został uwięziony, a sam hrabia cudem uniknął aresztowania i prawdopodobnie gilotyny jedynie dzięki upadkowi reżymu jakobinów. O jakim niszczeniu tronów mogła być mowa, kiedy sam hrabia marzył o polskiej koronie? Pomimo tych bzdur dzieło ojca współczesnej konspiracji zdobyło popularność i zostało przetłumaczone na języki angielski, włoski, hiszpański, szwedzki i rosyjski (w 1805 r.). Wygłoszone w nim idee nadal są popularne wśród współczesnych adeptów „teorii spiskowych”.

Na nieszczęście dla Grabianki wielu wpływowych ludzi na poważnie przyjęło tezy Augustyna Barruela. Niemal od razu po powstaniu Komitetu – 6 lutego 1807 r. – Grabianka został aresztowany. Początkowo był pod aresztem domowym, a z czasem – na osobisty rozkaz cara – przeniesiono go do twierdzy Pietropawłowskiej. Z materiałów jego sprawy wynika, że oprócz zarzutów szerzenia „masonstwa w duchu katolickim” głównymi winami, o które oskarżano Grabiankę były udział w spisku z Bonapartem i próby połączenia chrześcijańskich praw z żydowskimi. Interesujące, że wysunięte zarzuty zostały zebrane i przedstawione prokuraturze przez Pierre Péchard-De-Schamps'a, francuskiego radcę sądowego, pracującego dla Komitetu i jednocześnie wielkiego miłośnika konspiracji i teorii spiskowych Augustyna Barruela.

Grabianka zmarł nie doczekawszy się sądu 6 października 1807 r. Istnieje nie bezpodstawna wersja, że został otruty.

Ironia losu nr 1 – pochowano Tadeusza Grabiankę w krypcie kościoła św. Katarzyny, obok jego wiecznego wroga – ostatniego króla Rzeczypospolitej, Stanisława Augusta Poniatowskiego (hrabia szczerze wierzył, że ten odebrał mu koronę).

Ironia losu nr 2 – niebawem po śmierci Grabianki, dzięki swemu otoczeniu car Aleksander I – faktyczny morderca

hrabiego, sam w znacznym stopniu popadł pod wpływ iluminatów.

Wśród mistyków XVIII w., Grabianka jest bardziej interesującym i o większym znaczeniu niż słynny hrabia Cagliostro. Po prostu ten ostatni miał więcej szczęścia do reklamy – Aleksander Duma-ojciec rozstał się z nim, będąc wybitną osobowością. Ale w parze Grabianka-Cagliostro nie wszystko jest takie proste.

Czy Grabianka – to słynny hrabia Cagliostro?

Alessandro Cagliostro był bardzo tajemniczą postacią – przez dłuższy czas jedynie ludzkie z najbliższego otoczenia „maga” i „czarodzieja” wiedzieli, kto ukrywa się pod tym pseudonimem. Dopiero po aresztowaniu awanturnika wyplętnęło na jaw jego prawdziwe imię – Giuseppe Belsamo. Wcześniej wielu mu współczesnych uważało, że za nazwiskiem Cagliostro ukrywa się... Tadeusz Grabianka!

Zauważmy, że Grabianka też lubił używać „hrabiowskich” pseudonimów i często występował jako „hrabia Polski”, czy „hrabia Sutkowski” (od jego rezydencji w Sutkowcach). Najczęściej jednak figurował jako „hrabia Ostap” (Comte Ostap) – od rezydencji w Ostapkowcach koło Gródka Podolskiego. Ba! Nawet na początku XX wieku bibliotekarz i kurator słynnego Muzeum Masonerii w Londynie Gordon Gillz szczerze uważał, że pod „hrabią Cagliostro” ukrywał się Tadeusz Grabianka, a nie jakiś tam nieznany „Belsamo”. Są świadectwa, że nawet hrabia Cagliostro czasami przedstawiał się jako... Tadeusz Grabianka! Samuel Besvick – znany badacz ruchów masonskich w XVIII w., w swych pracach podkreślał, że Cagliostro miał występować na zebraniach filarów pod pseudonimem „Mosmy”, „św. Geurmena”, lub po prostu... – Grabianki! W swojej książce „Obrzęd Swedenborga i wielcy masoni XVIII w.” (Nowy Jork, Wydawnictwo Masonów, 1870 r.) twierdził znowu, że słynny hrabia Cagliostro i Grabianka – to ta sama postać historyczna. Czytamy w niej:

„Podczas swych licznych podróży on (Cagliostro) przyjmował imię Pelletrini. Wśród angielskich zwolenników Swedenborga znany był jako hrabia Sutkowski, w Avignonie jako hrabia Grabianka, ale ogólnie był znany, jako hrabia Cagliostro”.

Jest to nieco zaplątane. Ale fakt, że sam hrabia Cagliostro w celu zwiększenia swego autorytetu udawał czasem szlachcica z Podola – jest wymowny. Oceńmy postaci Tadeusza Grabianki nie będziemy. W znacznym stopniu był produktem duchowych, filozoficznych i mistycznych poszukiwań, charakterystycznych dla XVIII w. Nie jest ważne czy była to postać pozytywna, czy negatywna, ale ważne jest, że był osobowością interesującą i nadzwyczaj wybitną.

Z życia studentek wszechnicy lwowskiej

Więc wybaczcie: kochać tylko rodzinę i cztery ściany domu, w oderwaniu od społeczności narodowej i ludzkiej, to rzecz za mała w stosunku do nieskończoności duszy człowieczej, a więc i duszy kobiecej – takie lub podobne myśli krążyły zapewne w głowach grupy młodych lwowskich studentek początku XX w. A choć Maria Dulębianka skarżyła się, że studentki – jako żywioł młody i postępowy powinnyby zrozumieć potrzebę walki o prawa swej płci i gorąco wziąć w niej udział... Tymczasem obserwujemy u nich brak głębszego zainteresowania, to jednak nie do końca miała w tym rację. Były przecież wśród nich umysły „buntownicze”. Dzisiaj o jednej z nich.

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

Eliza Sobłówna, a właściwie Elżbieta – używała imienia Eliza być może ze względu na osobę swojego ideału, Elizy Orzeszkowej – wychowywała się w lwowskiej rodzinie mieszkającej przy ul. Kopernika. Obydwoje rodzice Elizy byli rodowitymi lwowianami, choć część swojego dorosłego życia spędzili poza rodzinnym miastem. Ojciec, Norbert (Naftali – imię zmienił w latach późniejszych), syn lwowskiego kupca, absolwent Wydziału Filozoficznego na uniwersytecie lwowskim, seminarzysta prof. Ksawerego Liske, obroniwszy w 1881 r. na uniwersytecie wiedeńskim pracę doktorską z zakresu germanistyki (praca do tej pory wznawiana drukiem), znalazł zatrudnienie w jednym z towarzystw ubezpieczeniowych i wspinał się po kolejnych stopniach urzędniczej kariery – najpierw w Wiedniu, potem w Pradze. Do Lwowa wrócił w 1905 r., nominowany na stanowisko dyrektora lwowskiej filii „Assicurazioni Generali”. Eliza – urodzona w Kralovskich Vinohradach na obrzeżach Pragi – była osobą rezolutną i energiczną. Może cechy te odziedziczyła po matce, Marii Teresie Falkowicz, znanej w praskim środowisku mieszczańskim z charytatywnej działalności? Uczyła się znakomicie i z odznaczeniem ukończyła w 1907 r. Prywatne Gimnazjum Żeńskie Zofii Strzałkowskiej. Była jedną z 32 uczennic zdających egzamin dojrzałości organizowany po raz pierwszy przez tę szkołę, do tej pory bowiem dziewczęta składały maturę w C.K. Gimnazjum Męskim im. Franciszka

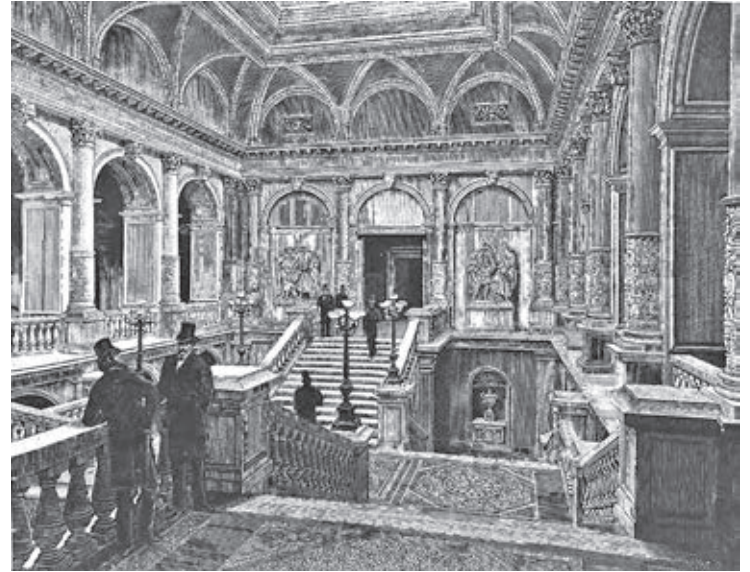


ELIZA (OD LEWEJ) I HERTA, SIOSTRY SOBLÓWNY

Józefa. W tym samym roku zapisała się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego i... z entuzjazmem rzuciła się w wir coraz żywszego ruchu emancypacyjnego studentek lwowskiej wszechnicy.

Gdy w lipcu 1908 r. powołano Towarzystwo Polskiego Domu Słuchaczek Szkół Wyższych im. Elizy Orzeszkowej, nie mogło w nim zabraknąć i Elizy, a jako że była jedną z aktywniejszych członkiń, to w kilka lat później, w marcu 1913 r., wybrano ją – już zresztą jako mężatkę – do zarządu Towarzystwa. Towarzystwo choć w dużej mierze skupione na idei wybudowania domu dla studentek, starało się w różny sposób pomagać koleżankom z lwowskiej wszechnicy – udzielając bezprocentowych pożyczek, pośrednicząc w wyszukiwaniu

lekcji prywatnych, posad, takich mieszkań, urządzając pogadanki, zebrania towarzyskie i udzielając informacji w sprawie studiów. Zarządowi Towarzystwa udało się zapewnić swoim członkom również zniżki w miejscach kąpielowych i bezpłatną lub z 50-procentową zniżką pomoc lekarską. Sprawa domu dla studentek była istotną, bowiem w większości były to jednak kobiety niezamożne. Nie mogły liczyć na pomoc stypendialną, gdyż stypendia dla kobiet były nieliczne i niskie. Budowa domu dla studentek wlokła się w nieskończoność – mimo wielokrotnych apeli, zbiorów, poparcia rektora Ludwika Finkla i profesorów uniwersyteckich m.in. prof. Bronisława Dembińskiego i Eugeniusza Romera, petycji do Rady Miejskiej. Magistrat



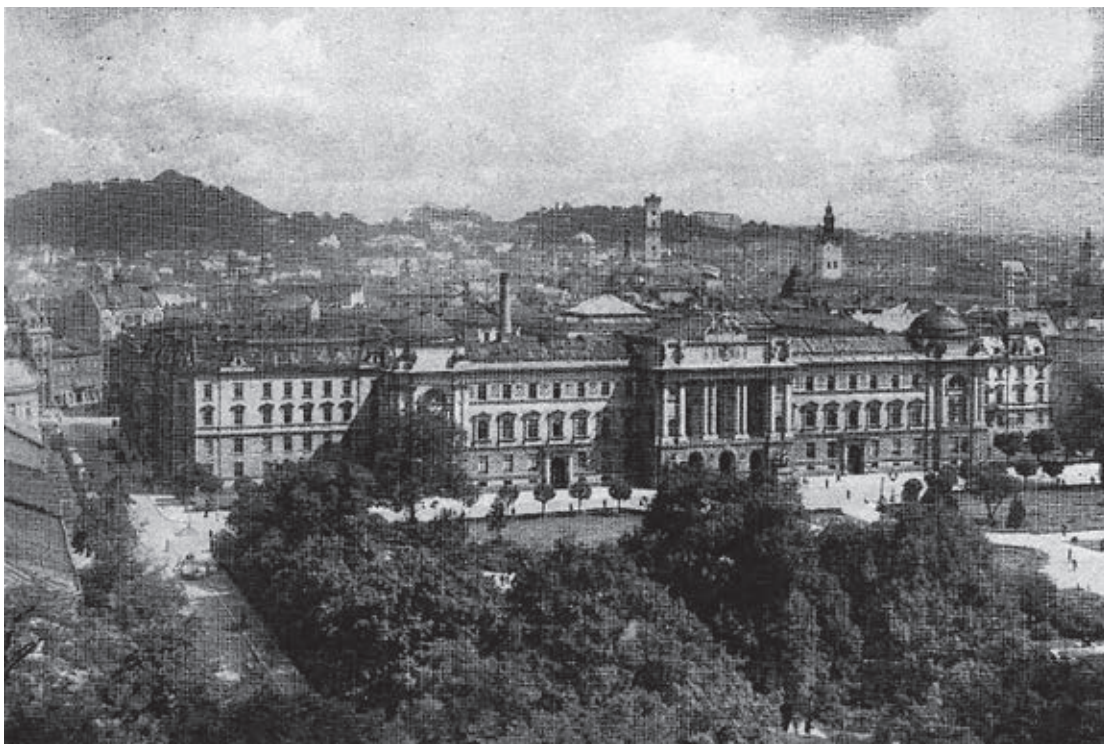
WEJŚCIE GŁÓWNE W GMACHU SEJMU LWOWSKIEGO. (1882, LITOGRAFIA WG FOT. ED. TRZEMESKIEGO)

lwowski nie znajdował czasu czy też ochoty, by dopomóc, choćby udzielając grunt pod budynek. Sprawa ciągnęła się latami i jeszcze w latach 20. XX w. nie zaprzestawano wysiłków, by pozyskać odpowiednie fundusze. Wydaje się, że koniec końców do powstania domu dla studentek nie doszło. Pierwszym prezesem Towarzystwa był prof. Józef Kallenbach, następnie prof. dr Bronisław Dembiński; do członków honorowych należał m.in. rektor prof. Adolf Beck, a w skład powołanej w 1913 r. rady nadzorczej wchodziła księżna Lubomirska, profesorowa Maria Opolska, prof. dr Stanisław Głabiński, prof. dr Eugeniusz Romer i panna F. (Fanny?) Fleckówna. Towarzystwu patronowała Eliza Orzeszkowa. W swoim liście do studentek, dziękując za przyjęcie na członka honorowego i nadanie przyszłego Domu jej imieniem, pisała: „Szczerość i zapał, które brzmią w Waszych słowach, pożyteczność i piękność rozpoczętego przez Was dzieła, w błyskawicznym ogniu ukazują mi gmach przyszłości. I widzę na frontonie gmachu tego słonecznym złotem wypisane trzy najgromniejsze słowa mowy ludzkiej: Bóg, Ojczyzna i Cnota, a wewnątrz jego styszę wytrwale rozlegające się

hasła pracy i wiedzy, boju ze złem i walki o dobro”.

W 1909 r. studentki uniwersytetu lwowskiego postanowiły odłączyć się od „Czytelni Akademickiej” i założyć własne stowarzyszenie. Szalę goryczy przepełniło pominięcie przez zarząd „Czytelni Akademickiej” ich postulatów w zawieszonym do Wiednia memoriale w sprawie potrzeb Uniwersytetu. Co postanowiły, tego dokonały i – jak donosiła krakowska „Nowa Reforma” – nie pomogła mobilizacja bojówki wszechpolskiej na wiec studentek, ani brutalne i nietaktowne wykluczenie przewodniczącej Kółka Studentek z „Czytelni Akademickiej” jako rzekomo działającej na szkodę towarzystwa oraz oddanie jej pod sąd honorowy. Po latach jedna z działaczek studentek, Romana Pachucka wspominała dzień powołania Polskiego Zjednoczenia Studentek Wszechnicy Lwowskiej: „Wychodzimy z sali. Koledzy wcześniej ją opuścili. Na długim korytarzu uniwersyteckim ustawili się szeregiem pod ścianami. Oczy pałają gniewem, złością, nienawiścią, w rękach pałki. Idziemy wolno, skupione w szeregu, znów przygotowane na razy koleżeńskie. Ale nie, nie pobili nas, tylko znów zahuczwały gwizdy, wycia, walenie i tupot w podłogę lasek, kijów i butów, padło wreszcie kilka zgnitych jaj. Te nam wielkiej szkody ani krzywdy nie wyrządziły. I teraz nie było we mnie lęku, gdy szłyśmy razem wśród dwu rzędów uzbrojonych mężczyzn, niosłam w cichym triumfie egzemplarz uchwalonego statutu i czułam wstyd za tych kolegów, co gwizdem i pałką bronią wstępu swym siostram i narzeczonym, a później córkom do przybytku wiedzy, do pracy, której tak bardzo kraj nasz potrzebował”.

Zjednoczenie z założenia było stowarzyszeniem niezależnym i bezpartyjnym, a za cel przyjęło „rozszerzenie praw polskiej słuchaczki na uniwersytecie i teoretyczne przygotowanie dla przyszłej działalności w walce o prawa kobiet”. Z projektem statutu studentki udały się do Marii Konopnickiej,



GMACH GŁÓWNY UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO

prosząc równocześnie poetkę o poparcie swoim autorytetem świeżo powstałego towarzystwa. Konopnicka czytała statut wnikliwie, zadając pytania i upewniając się, czy do towarzystwa będą mogły należeć studentki nie tylko narodowości polskiej. „Wyjaśniliśmy – wspominała Ewelina Żyrkiewicz-Pełowska, przewodnicząca Koła Student i współzałożycielka „Zjednoczenia” – że statut Towarzystwa zapewnia pierwszeństwo Polkom, nie zamyka jednak wstępu studentkom innej narodowości. Prosiłyśmy też, by raczyła przyjąć godność członka zarządu Towarzystwa, któremu profesor Józef Kallenbach obiecał przewodniczyć. Pani Konopnicka podziękowała, wyjaśniając, że stan zdrowia zmusza ją do częstych wyjazdów za granicę, wskutek czego niewiele by nam tu pomóc mogła. Obiecała jednak, że całym sercem będzie z nami. Rozpytywała jeszcze o warunki studiów i o stosunki koleżeńskie. Cieszyła ją nasza energia, samodzielność i liczenie na własne siły”.

W lipcu odbyło się organizacyjne walne zgromadzenie Zjednoczenia, a po przerwie wakacyjnej, w listopadzie, inauguracja w sali Towarzystwa Politechnicznego. Nigdy, nawet w najśmielszych naszych marzeniach, nie spodziewaliśmy się tylu dowodów sympatii i zaufania – pisała później Eliza Sobłówna w artykule opublikowanym w piśmie „Ster” – Jeszcze przed rozpoczęciem uroczystości sala była szczerze zapelniona przybyłymi na inaugurację członkami i gośćmi. W zastępstwie rektora, posła dr. Głabińskiego, bawiącego z powodu sesji parlamentarnej w Wiedniu, przybył na uroczystość prorektor Mars, zjawili się też profesorem Bruchnalski, Dybowski, Kallenbach, Kasprowicz, Puzyrna, Smoluchowski, Twardowski, przyczyniając się swą obecnością do nadania powagi młodemu towarzystwu.

Jako pierwsza przemawiała przewodnicząca Ewelina Żyrkiewicz-Pełowska, kreśląc w podniosłych słowach cel stowarzyszenia, zapewniając o jego bezpartyjności i prosząc koleżanki o współudział w pracy. Maria Stabińska, zastępczyni przewodniczącej, odczytała kilkadziesiąt listów z życzeniami, jakie nadeszły z całej Polski – przeważnie od stowarzyszeń kobiecych i znanych działaczek na polu równouprawnienia kobiet. Były wśród nich serdeczne, długie, dość pompatyczne w tonie, listy od Elizy Orzeszkowej i Marii Konopnickiej. Eliza Orzeszkowa, żałując że nie mogła osobiście wziąć udziału w inauguracji, pisała: „Rozum jest lampą, która światły życia ludzkiego oświeca dobroczynnie wówczas tylko, gdy w świątyni są ołtarze. (...) Nad zdobywaniem wiedzy, nad otwieraniem przed sobą dróg samodzielnych przez życie pochodów pracujecie licznie, dzielnie. Dobrze się stało. Ale teraz idźcie dalej,



WINIETA LWOWSKIEGO WYDANIA PISMA „STER”



STER – WYDANIE WARSZAWSKIE

idźcie wyżej jeszcze”. Maria Konopnicka zaś: „Z radością i chlubą witam Polskie Zjednoczenie Studentek wszechkierów lwowskiej. Zjednoczenie – to umiłowanie wspólnego celu. Zjednoczenie – to wierność przyjętemu hasłu. Zjednoczenie – to karność i słowa i czynu. Oto z Waszego zapachu, z żaru uczucia, z tęgości pracy i wytrwania, ze wszystkich sił pięknej młodości Waszej – uczyniony jest jasny oręż w wielkich bojach ducha. Otoście stanęły zwartym szeregiem do walki o prawdę i o sprawiedliwość. Zaprzysięgam Cię, młoda Roto, bojowniczo światła, pod sztandar wolności! Wolności ducha, wolności pracy, wolności ojczyzny! A gdy żądacie, iżby głos mój połączył się dziś z Wami – otom jest pośród Was i na porękę jaśniejszego jutra biorę imiona Wasze, aby je zapisać w oddanem Wam sercu”.

Były i listy od Marii Curie-Skłodowskiej, rektora politechniki prof. Bronisława Pawlewskiego (późniejszego członka prezydium lwowskiej „Ligi mężczyzn dla obrony praw kobiet”), prof. Oswalda Balzera, Kazimiery Bujwidowej, Marii Dulębianki... Osobiście życzenia złożył obecny na uroczystości prof. Kallenbach; przemawiały panie: Maria Argasińska z Koła Pań T.S.L., Jadwiga Tomicka z Komitetu Równouprawnienia Kobiet, Adolfiną Górzycą z sekcji kobiecej Koła Słowackiego T.S.L.; i panna Aleksandrowiczówna. Jako reprezentanci młodzieży akademickiej



POGRZEB MARII KONOPNICKIEJ



ROMANA PACHUCKA

się w walkę o prawa polityczne i obywatelskie kobiet, a współpracowało z nim całe grono znakomitych działaczek i sympatyków ruchu kobiecego.

Warto przy tej okazji przypomnieć jedną z ciekawych inicjatyw studentek ze Zjednoczenia – powołanie tzw. komisji lekcyjnej. Zadaniem jej było organizowanie i prowadzenie kursów przygotowawczych do matury gimnazjalnej dla absolwentek liceów i seminariów oraz polecanie rodzicom szukających korepetytorek koleżanek „specjalnie w danym kierunku uzdolnionych”. Notabene, Zjednoczenie uważało, iż licea żeńskie – choć są dobrymi placówkami ogólnokształcącymi – niedostatecznie przygotowują do studiów uniwersyteckich i uznawało niezbędną konieczność zakładania rządowych żeńskich gimnazjów realnych i klasycznych. Stano też petycje do Senatu akademickiego o częstsze uwzględnianie kobiet w fundacjach stypendialnych, zazwyczaj pomijanych.

Walka młodych kobiet o równouprawnienie na uczelni była długa: „Wystarczy koleżance na zebraniu akademickim, a nawet prywatnie wymówić słowo: feminizm, równouprawnienie itp., by wzbudzić nieufność lub kpiny. (...) mężczyźni widzą straszne niebezpieczeństwo emancypacji, której tak się okropnie lękają, że nie mogąc z nią uczciwie walczyć, starają się ją przy najmniej osmieszyć. Wina to nie tylko braku ogólnego wykształcenia, pewnej szerokości poglądów, że tak powiem europejskości naszych kolegów, ale w znacznej części i wina koleżanek, które tak mało się garną do towarzystw mających na celu kwestie i sprawy kobiece jak Dom Studentek im. E. Orzeszkowej, Zjednoczenie Studentek itp., a i tych, które należąc do towarzystw mieszanych i mając codzienny kontakt z kolegami nie starają się wytłumaczyć im ideę równouprawnienia kobiet. Czas by to uczynić!” – pisała jedna ze studentek na łamach „Kuriera Lwowskiego” w 1913 r.

Eliza nawet jeśli nie grała pierwszych skrzypiec w tym jeszcze raczkującym ruchu emancypacyjnym lwowskich studentek, to z pewnością była jedną z aktywniejszych

działaczek. Wygłaszała odczyty, m.in. o pedagogicznych i społecznych zaletach dopuszczenia kobiet do zawodu nauczycielskiego czy o studentkach na uniwersytetach zagranicznych. Nie zabrakło jej na żadnym zgromadzeniu kobiet, była też jedną z organizatorek wiecu kobiet, jaki miał się odbyć 17 lipca 1910 r. podczas wiecu grunwaldzkiego w Krakowie; w czasie manifestacji kobiet żądających 4-przymiotnikowego prawa wyborczego bez różnicy płci została wybrana do delegacji udającej się z petycją do marszałka Sejmu i była jedną z przemawiających. Nic więc dziwnego, iż podczas pogrzebu Marii Konopnickiej we Lwowie 11 października 1910 r. była tą, która przemawiała nad grobem poetki w imieniu lwowskich studentek: Nazwałaś nas rotą bojowniczek. Mówiłaś nam: „Zaprzysięgam cię, młoda rto bojowniczek światła pod sztandarem wolności! Wolności ducha, wolności pracy, wolności Ojczyzny! Całym życiem swoim uczyłaś nas, że nie można walczyć samym zapachem; że „za pługiem naszym siac musimy nie mary, lecz czynny”. Włałaś w nas wiarę w jutro, wzbudziłaś zrozumienie, że nie czeka na nie, lecz wyrwać je życiową przemocą i siłą trzeba. Należałaś do duchów, których udziałem wskazywać drogę innym. Nam pozostaje hasła twe podjąć, „by wolny mógł śpiewać ptak, by ziemia rodzić mogła dla łaknących kłosa, a światło świecić mogło dla pochylonych głów”. Wobec Twej otwartej mogiły przyrzekamy Ci to Pani.

W marcu 1912 r. Eliza wyszła za mąż za Oskara Poellera, dziennikarza, a wkrótce przemysłowca naftowego. W zaproszeniach ślubnych narzeczeni wyrazili prośbę, by zamiast życzeń telegraficznych ofiarowano datki na cele Towarzystwa Domu Studentek im. E. Orzeszkowej. Zapewne też obydwoje już w kilka dni po ślubie uczestniczyli w manifestacji zorganizowanej przez Zjednoczenie Studentek 9 marca w Dniu Kobiet w Pałacu Sportowym przy ul. Zielonej. Czy zamąpójście odmieniło Elizę? Z pewnością – nie. Tak długo jak mieszkała we Lwowie, wspierała czynnie działania Zjednoczenia Studentek i Towarzystwa im. E. Orzeszkowej; stała u boku męża w jego przedsięwzięciach naftowych – to jej Oskar wraz z współnikiem Tadeuszem Smoluchowskim powierzyli prokurę swojej pierwszej spółki naftowej „Galton” a jeden z pierwszych szybów nazwali jej imieniem. Niedługo przed wybuchem I wojny światowej państwo Poellerowie przenieśli się do Wiednia, nadal prowadząc interesy na terenach naftowych w Boryslawiu, Faliszówce, Klimkówce, Białołęce i choć działalność Oskara w spółkach naftowych trwała do wczesnych lat 30., do Lwowa już nie wrócili. A dalsze losy Elizy? To już zupełnie inna historia.

Starania arcybiskupa Mariana Franciszka Jaworskiego o zwrot dóbr kościelnych sprzed 1939 roku (cz. 7)

Na 16 stycznia 2002 roku na mocy decyzji Ministerstwa Sprawiedliwości Ukrainy wyznaczono przymusowe wykonanie decyzji o zwrocie kościoła w Chyrowie. Jednak tym razem nie doszło do przekazania kościoła, zaś 20 lutego 2002 abp Marian Jaworski przeprowadził we Lwowie rozmowę z merem Chyrowa w sprawie zwrotu kościoła. Kolejne przymusowe przekazanie ogłoszono na 25 września 2002 roku.

MARIAN SKOWYRA

W tym czasie rozpoczęły się długotrwałe procesy sądowe w walce o kościół św. Wawrzyńca w Chyrowie. Jako pierwsza procesy sądowe rozpoczęła Chyrowska Rada Miejska, która 7 stycznia 2002 roku chciała zaskarżyć w sądzie decyzję państwową o prawomocności przekazania kościoła. Powiatowy Sąd Okręgowy w Starym Samborze odrzucił jednak sprawę o unieważnienie decyzji państwowej. Również Wyższy Arbitralny Sąd Ukrainy odrzucił w 2001 roku pozwy Chyrowskiej Rady Miejskiej.

W 2003 roku kolejna sprawa z inicjatywy tejże rady została wytoczona w Gospodarczym Sądzie Kijowa, który również zakończył się pomyślnie dla wspólnoty wierzących.

Wobec kolejnych trudności z otrzymaniem kluczy od kościoła sami parafianie 18 października 2003 roku zwrócili się do starosamborskiego sądu okręgowego o „usunięcie wszelkich przeszkód w korzystaniu z budowli sakralnej”.

W następnym roku władze wymagały od wspólnoty dość spektakularnych akcji. Najpierw od kapłana i wiernych zażądano okazania dokumentów prywatyzacji budowli, choć formalnie wierni nie mogli wejść do świątyni. Innym razem – przeprowadzenia prac remontowych po oddzieleniu kościoła od Domu Kultury, bez możliwości wejścia do samego kościoła.

Takie szykany trwały przez kolejne lata. Nawet gdy przybył do Chyrowa bp Stanisław Padewski czy inni przedstawiciele, kierowani z kurii metropolitalnej, nie byli wpuszczani do świątyni. Takie działania miejscowych władz zostały słusznie nazwane przez jednego z dziennikarzy „ekumenizmem po chyrowsku”.

Ostatecznie dzięki stanowczej interwencji abpa Mieczysława Mokrzyckiego, za czasów proboszcza ks. Pawła Czyryka, kościół został ostatecznie



KAPLICA CMENTARNA W KOMARNIE

zwrócony wiernym, zaś arcybiskup Mokrzycki 21 lutego 2010 roku odprawił w nim pierwszą mszę św.

Wydarzenia, jakie zaszły w Chyrowie po pierwszej mszy św., opisało bieszczadzkie czasopismo „Nasze Połoniny”. Po mszy świętej i wyjeździe delegacji lwowskiej w kościele pozostała pani Janina Piróg oraz sześciu mężczyzn. Pozostali oni w celu dokończenia prac, rozpoczętych jeszcze przed mszą, a związanych z zabezpieczeniem kościoła i wymianą zamków. Przez okna kościoła byli przez cały czas obserwowani przez kilku zacieklekłych chyrowskich deputowanych. W pewnym momencie weszli oni do kościoła i zaczęli się odgrażać. Posypały się wyzwiska.

Doszło nawet do rękoczynów. Deputowani chwyłali pracujących mężczyzn za ubrania i siłą wypychali z kościoła na podwórze. Usiłowali również usunąć Janinę Piróg, ale wówczas usłyszeli: „Pozabijajcie nas. My się stąd nie ruszymy, bo to miejsce poświęcone. Sytuacja uspokoiła się na tyle, że grupa mężczyzn mogła spokojnie zamknąć kościół i udać się do domów”. Odtąd przystąpiono do przywracania pierwotnego piękna świątyni.



CHYRÓW, KOŚCIÓŁ PARAFIALNY



KOSÓW, KOŚCIÓŁ PARAFIALNY W TRAKCIE BUDOWY W 2008 R.

W uzdrowskim miasteczku **Morszynie** z dawnego kościoła zachowały się jedynie fundamenty. Przez lata władze nie chciały przekazać nawet i tych fundamentów, aby na nich wybudować nowy kościół.

Plebanie w woj. lwowskim

Obok starań o zwrot kościołów, wierni i kapłani na terenie archidiecezji lwowskiej podjęli również intensywne starania o zwrot dawnych domów parafialnych i klasztorów zakonnych. O ile kościoły figurowały w rejestrach państwowych jako obiekty sakralne i przez to podlegały przekazaniu organizacjom religijnym, o tyle plebanie i domów zakonnych na tej liście nie było. W mniemaniu władz były to domy użyteczności publicznej, a ich przekazane zależało w większości od dobrej woli miejscowych władz.

Taką dobrą wolą wykazały się władze miejscowości **Strzałkowice**, gdzie dawna plebania parafialna pełniła funkcję przychodni medycznej, a następnie poczty. Po wznowieniu działalności samodzielnej parafii przewodnicząca rady wioski Aleksandra Chrobak, na prośbę parafian, w 2003 roku oddała

ten dom dla potrzeb tutejszej parafii. Po przeprowadzonych pracach remontowych 6 czerwca 2006 roku plebania została ponownie poświęcona przez kard. Mariana Jaworskiego.

Jednak nie we wszystkich miejscowościach proces przekazywania nieruchomości był tak oczywisty jak w Strzałkowicach, mimo że pozostawały często opuszczone i popadały w ruinę.

Do parafii katedralnej we Lwowie do czasów II wojny światowej należało kilka budynków. Jednak od 1991 roku władze nie zwróciły żadnego pomieszczenia, co sprawiło, że księża musieli wynajmować mieszkania na terenie miasta. W sprawozdaniach z życia Kościoła rzymskokatolickiego we Lwowie na temat sytuacji wokół plebanii informowano, że „władze nie chcą w ogóle tego tematu poruszać”.

W **Mościskach** bezskutecznie przez wiele lat zabiegano o przekazanie klasztoru ojców redemptorystów, pełniącego funkcję szpitala i plebanii, którą przekazano jako mieszkania dla tutejszych mieszkańców. Podobnie nie oddawano plebanii w **Gródku Jagiellońskim**,

Krukienicach, **Lipnikach**, **Sądowej Wiszni**, **Trzcieńcu** czy też w **Wielkim Lubieniu**. Bezskutecznie przez wiele lat zabiegano również o domy parafialne parafii św. Marii Magdaleny i św. Antoniego we **Lwowie**, **Winnikach**, **Busku**, **Jaryczowie**, **Brodach**, **Drohobyczu**, **Borysławiu**, **Rawie Ruskiej**, **Kamionce Buskiej**, **Mikołajowie**, **Bóbrce**, **Starym Samborze**, **Samborze**, **Szczercu**, **Nawarii**, **Skolem**, **Wielkich Mostach**, **Chyrowie**, **Dobromilu**, **Stryju** czy też w **Janowie**. W Janowie władze dawną plebanie sprzedały, a temat zamiany dawnej plebanii na mieszkanie dla kapłana był skutecznie unikany.

Na terenie obwodu lwowskiego jedynie w nielicznych miejscowościach oddano dawne plebanie. W 1993 roku abp Marian Jaworski poświęcił kaplicę mszalną w oddanej plebanii w **Starej Soli**. W 2001 roku w **Dobromilu** odkupiono połowę dawnego domu parafialnego. Tak samo odkupiono połowę plebanii w **Stryju**. Połowę plebanii ok. 1992 roku oddano w **Wielkich Mostach**. W **Janowie** na mieszkanie dla księdza adoptowano metalowe baraki. Oddano plebanie w **Żółtkwi**, którą 31 października 2004 roku również poświęcił kard. Marian Jaworski. Po wielu staraniach oddano w **Złoczowie** dawny klasztor pijarów, który w następnych latach został poddany gruntownej restauracji. W **Rudkach** przed wojną do kościoła parafialnego należało kilka budynków. Część budynku parafialnego została wykupiona przez miejscowego proboszcza ks. Gerarda Liryka, a kolejną część udało się odzyskać dopiero po 2008 roku.

W podgórskiej miejscowości **Turka** w 1993 roku wierni uzyskali państwową decyzję o przekazaniu dla miejscowego kapłana jednego opuszczonego pokoju w dawnej plebanii. Jednak niebawem okazało się, że po wydaniu decyzji pokój ten został zajęty przez osoby świeckie. Na kolejne prośby o zwolnienie plebanii wierni otrzymywali odpowiedzi, że plebania została przez mieszkające tam rodziny sprywatyzowana i odzyskanie jej jest możliwe jedynie drogą kupna poszczególnych mieszkań. W tej sytuacji ówczesny proboszcz ks. Kazimierz Buba nadbudował nad zakrystią skromne mieszkanie dla kapłana. Dodatkowo wiele trudności w prowadzeniu duszpasterstwa sprawiały wybudowane obok kościoła szopy i chlewy, w których trzymano świnie i inne zwierzęta, a wydobywane z nich nieczystości wyrzucano wprost obok kościoła. Mimo postanowienia państwowego z 11 lipca 1996 roku o ich przymusowym zniesieniu – do końca posługi w archidiecezji kard. Mariana Jaworskiego nie udało się tej decyzji wprowadzić w czyn.

Również za czasów kard. Mariana Jaworskiego żadnemu z zakonów i zgromadzeń nie zwrócono dawnych klasztorów, chyba że klasztor stanowił jedyny kompleks wraz z budowlą kościoła. Taki przypadek miał miejsce w **Sąsiadowicach**, gdzie oddano kościół wraz z ruiną dawnego klasztoru karmelitańskiego.

Najgłośniejszą sprawą w dziele odzyskiwania dawnych domów parafialnych niewątpliwie stał się **Sambor**. Miejscowi parafianie od 1990 roku rozpoczęli starania o odzyskanie domu parafialnego, po tym jak został zwolniony przez porodówkę, mieszczącą się tu od czasów II wojny światowej. Wkrótce w tym domu rozlokowano „Muzeum Bojkowszczyzna”. Chcąc uniknąć nieporozumień z władzami państwowymi, parafianie zwrócili się o pozwolenie na wybudowanie nowego domu parafialnego na placu przykościelnym, formalnie również przejętym przez państwo, gdzie w okresie komunistycznym wybudowano garaże dla samochodów osobowych. Początkowo władze miasta nie czyniły oporu przed mającym się zacząć budownictwem, jednak pod wpływem nacisków miejscowych organizacji na przewodniczącego Miejskiej Rady Mychajła Kota – Rada Miasta wyraziła sprzeciw wobec przekazania terenu pod budowę plebanii.

Sytuacja konfliktowa w Samborze nabrała szerokiego rozgłosu na łamach prasy polskiej, ukraińskiej i niemieckiej, a to za sprawą działalności apteki charytatywnej, w której wydawano bezpłatnie leki każdemu bez względu na wyznanie i przynależność narodową. Mieszkańcy miasta różnych narodowości na łamach „Głosu Samborszczyzny” wyrażali niezrozumienie z faktu, że parafia, która tak wiele czyni dobra dla miasta i powiatu odmawia się w tak ważnej sprawie jak budowa plebanii, gdzie obok mieszkań dla księży miały się znaleźć apteka i gabinet lekarski.

W tej sprawie u władz lokalnych wielokrotnie interweniował bp Marjan Trofimiak, a abp Marian Jaworski u władz centralnych.

Gdy wszystkie czynności nie przynosiły rezultatów, postanowiono wybudować nowy dom parafialny na dawnym cmentarzu przykościelnym, gdzie w okresie komunistycznym znajdowała się grota Matki Bożej. Arcybiskup Marian Jaworski 26 września 1999 roku poświęcił kamień węgielny pod nową plebanię, którą on też 3 grudnia 2000 roku uroczystie poświęcił.

Widząc bezradność i niechęć władzy w sferze zwrotów domów parafialnych, kapłani w wielu miejscowościach podjęli budowę nowych domów parafialnych. Tak nowe domy parafialne m.in. na terenie obwodu lwowskiego wzniesiono w **Bóbrce**, **Jaworowie**, **Łanowicach**, **Pnikucie**, **Strzelczyskach** i **Zydaczowie**. Budynki pod plebanię zakupiono w **Czerwonogrady**, **Busku** oraz **Sądowej**

Wiszni. W **Rawie Ruskiej** dla potrzeb kapłana zakupiono mieszkanie w bloku.

Starania o kościoły i domy parafialne w obwodzie tarnopolskim

Wiele również wysiłku włożono w odzyskiwanie dawnej własności na terenie obwodu tarnopolskiego. Na tym terenie znaczny odsetek świątyń, wykorzystywanych w okresie komunistycznym przez miejscowe kółchozy jako magazyny, uległ znaczącej dewastacji. Odzyskiwane świątynie w większości potrzebowały gruntownej restauracji.

W **Tarnopolu** do II wojny światowej były trzy kościoły. Świątynią parafialną w 1954 roku z nakazu Nikity Chruszczowa wysadzono w powietrze. Kościół jezuitów przebudowano na fabrykę. Zaś dawny kościół dominikanów mimo usilnych starań łacinników przekazano na własność grekokatolikom. O jego odzyskanie zabiegał bp Marian Jaworski już od 1989 roku. Pozostawieni bez świątyni łacinnicy zwrócili się z prośbą o przekazanie pod kościół w Domu Żałoby poblizu cmentarza. Ostatecznie na rzecz parafii przekazano kaplicę cmentarną, która w grudniu 1991 roku została uroczystie poświęcona. Dojeżdżał tu najstarszy kapłan archidiecezji lwowskiej ks. Ludwik Rutyna.

Wiernym odmówiono przekazania na potrzeby parafii dawnego **kościół jezuitów**, który po wielu przebudowach został zamieniony na fabrykę. Przez szereg też lat odmawiano przydziału działki pod budowę nowego kościoła. Jak wspominał ks. Andrzej Malig: „Trzeba było wiele zachodu, by pokonać wszystkie trudności. Dopiero w 1998 roku przydzielono nam obecną działkę. W następnym roku przystąpiliśmy do budowy. Nie było to jednak koniec naszych kłopotów. Gdy np. zaczęliśmy inwestycję, okazało się, że jedna z kościelnych fundacji na Zachodzie nie chce nas wesprzeć. Ktoś „życzliwy” poinformował jej władze, że kolejny kościół rzymskokatolicki jest w Tarnopolu niepotrzebny. Do władz fundacji musiał interweniować



TARNOPOL, KOŚCIÓŁ DOMINIKANÓW

sam kardynał Marian Jaworski, by ta zmieniła stanowisko”.

Budowę kościoła i domu parafialnego prowadzono zgodnie z projektem architekta Igora Czulijsa, a kamień węgielny pod świątynię poświęcił 16 czerwca 1999 roku papież Jan Paweł II w czasie wizyty apostolskiej do Nowego Sącza, jego zaś wmurowania dokonał 16 września 2001 roku kardynał Marian Jaworski. Uroczystej konsekracji nowo wybudowanego kościoła w Tarnopolu dokonał 18 października 2008 roku bp Wiktor Skworec z Tarnowa przy współudziale kardynała Mariana Jaworskiego, który przez wiele lat z wielkim zaangażowaniem zabiegał, aby w tym obwodowym mieście była świątynia rzymskokatolicka.

Bezskutecznie prowadzono starania o kościół w **Monasterzyskach**, który w 1991 roku przekazano Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, choć od 1990 roku była zarejestrowana odpowiednia „dwudziestka” rzymskokatolików. W 1993 roku został zamknięty z powodu „wojen religijnych”, jednak i tym razem nie został zwrócony pierwotnemu

właścicielowi. Brak zgody na oddanie spowodował niemal całkowitą ruinę kościoła w **Chodaczku Wielkim**.

Od kaplicy cmentarnej rozpoczęło się życie religijne parafii w **Kosowie**. Dopiero 4 listopada 2007 roku kard. Marian Jaworski poświęcił kamień węgielny pod nowy kościół, który konsekrował 5 października 2008 roku.

Kościół w **Chorostkowie** po wojnie został zniszczony. Od 1991 roku wierni zabiegali o odzyskanie kaplicy na cmentarzu oraz fundamentów dawnego kościoła. Nowy kościół w Chorostkowie konsekrował bp Leon Mały 7 czerwca 2008 roku.

W **Budzanowie** w dawnym klasztorze urządzono szpital, a w kościele – magazyn różnych szpitalnych urządzeń. Przez wiele lat również tamtejsza wspólnota pozostawała bez własnej świątyni. Dopiero z czasem, gdy kościół uległ pewnemu zniszczeniu w 1994 roku, górną jego część zwrócono wiernym. Całość kościoła powróciła do pierwotnego właściciela w 1997 roku.

Na terenie obwodu również zabiegano o oddanie szeregu

domów parafialnych i klasztorów zakonnych. O plebanie od 1991 roku zabiegano w **Brzeżanach**, **Borszczowie**, **Skale Podolskiej**, **Złotym Potoku**, **Kopyczyńcach**, **Zaleszczykach**, **Toustem**, **Krzemieńcu**, **Monasterzyskach**, **Koropcu**, **Uściu Zielonym**, **Trembowli**, **Łoszniowie**, **Mikulincach**, **Strusowie**, **Jagielnicy** oraz **Podhajcach**. W **Łosiaczu** do 1994 roku zwrócono część plebanii, jednak w następnych latach stwarzano sztuczne trudności z jej całkowitym przekazaniem na rzecz parafii. Dopiero 4 grudnia 1999 roku abp Marian Jaworski poświęcił całość oddanej plebanii. W **Kopyczyńcach** władze w 1994 roku siłą zajęły część plebanii. Mimo pozytywnej decyzji sądu arbitrażowego sprawa nie ruszyła z miejsca przez następne lata.

Nowe plebanie wybudowano w **Tarnopolu**, **Kosowie**, **Starym Skalacie**.

Również w latach 1991–2008 wierni wielokrotnie i bezskutecznie apelowali o zwrot klasztoru dominikanów i plebanii w **Czortkowie**. W dawnym klasztorze rozmieszczono szwalnię, a plebanię sprywatyzowano. W 1993 roku Czortkowska Miejska Rada wprawdzie wydała uchwałę z dniem 19 maja 1993 roku o przekazaniu plebanii na rzecz parafii, jednak niebawem ta decyzja została cofnięta. Jedynie 18 czerwca 1997 roku wydzielono plac pod budowę kotłowni, która dotychczas mieściła się w dawnej plebanii.

W klasztorze bernardynów w **Zbarażu** po wojnie mieścił się rejonowy szpital. W latach 70. XX wieku kościół i zabudowania klasztorne przejęła fabryka „Kwantor”, która w latach 90. wynajmowała opuszczone pomieszczenia różnym firmom, w tym niezarejestrowanej na Ukrainie polskiej firmie „Ateks”. Również o zwrot tego klasztoru bezskutecznie zabiegał abp Jaworski wraz z bernardynami.

Od 26 lutego 1991 roku wierni kościoła św. Piotra i Pawła w **Trembowli** mogli modlić się jedynie na dawny chórze kościoła, gdyż kościół zamieniono na Dom Kultury. Zwrot świątyni obiecano po wybudowaniu nowego Domu Kultury, który latami stał niedobudowany. Dopiero w 2003 roku na podstawie aktu z 4 czerwca świątynia została przejęta przez wspólnotę rzymskokatolicką. Pierwsza msza św. w nowo oddanym kościele została odprawiona 29 czerwca 2003 roku przez kardynała Mariana Jaworskiego.

Kościół pw. św. Piotra i Pawła w **Brzeżanach** przez wiele lat też nie oddawano wiernym. W kościele mieściła się sala sportowa, a wiernym wydzielono jedynie niewielką jej część. Dopiero po 1996 roku kościół zwrócono wiernym, a w 1998 roku poświęcono tu nową plebanię. Trudności czyniono również przy przekazywaniu kościoła w **Jeziernej**, który oddano dopiero w 1996 roku. Przez wiele lat zabiegano także o zwrot kościoła w **Toustem**, gdzie mieściła się świetlica.



NIEODDANY KOŚCIÓŁ W MONASTERZYSKACH. STAN 2011 R.

Tajemnice i legendy Cmentarza Łyczakowskiego (cz. 6)

Po latach wojny światowej, walk polsko-ukraińskich i odsieczy wojskom bolszewickim w 1920 roku Lwów miał wygląd miasta zaniedbanego, z nieremontowanymi ulicami i zniszczonymi fasadami kamienic. Kupy śmieci na podwórkach nie były wcale obrazkiem rzadkim dla lwowskiej rzeczywistości owego czasu.

JURIJ SMIRNOW

Co w takiej sytuacji można powiedzieć o stanie cmentarzy lwowskich? Prasa alarmowała o przypadkach po prostu krytycznych, lecz magistrat z trudem znajdował pieniądze na remont choćby ratusza czy dworca głównego, który bardzo ucierpiał m.in. podczas walk listopadowych polsko-ukraińskich. Na uprządkowanie cmentarzy „ojców miasta” po prostu nie było stać.

Oto relacja „Słowa Polskiego” z dnia 6 lipca 1921 roku: „W czasie wojny Cmentarz Łyczakowski prawie zupełnie został pozbawiony ogrodzenia, z czego korzystają złodzieje i bezustannie kradną z grobów, pomników i grobowców co tylko przedstawia jakąkolwiek wartość i da się oderwać lub odśrubować. Giną więc przede wszystkim przedmioty żelazne i metalowe w ogóle, a więc sztachety, furtki z ogrodzenia, krzyże żelazne, klamki itp.”.

Prasa pisała w rubryce „Kronika miejska” również o konkretnych wypadkach. Na przykład w październiku 1921 roku „Wiek Nowy” donosił o kradzieży siedmiu krzyży metalowych i takich wypadków było więcej.

Alarmowało również żydowskie czasopismo „Chwila” w sprawie kradzieży na cmentarzu żydowskim. Jesienią 1921 roku czasopismo pisało, że „Niewyśledzeni dotąd sprawcy zakradli się w nocy z soboty na niedzielę na Cmentarz Żydowski i skradli wszystkie brązowe ozdoby z nagrobków wartości około 750000 mkp.”.

W listopadzie 1921 roku „Gazeta Lwowska” również alarmowała o kradzieżach metali kolorowych, tym razem na cmentarzu Janowskim: „Nieznani sprawcy skradli z grobowców na cmentarzu Janowskim 49 metalowych pierścieni, ważących około 100 kilogramów”.

Jeszcze gorzej wyglądała sytuacja na zaniedbanym cmentarzu Stryjskim, którego teren od dawna już budził wstręt nie tylko mieszkańców najbliższej okolicy, lecz całego miasta.



BRAMA WEJŚCIOWA NA WOJSKOWY CMENTARZ AUSTRIACKI

W tymże 1921 roku „Słowo Polskie” donosiło, że „magistrat pozwolił instytucjom miejskim na wypas bydła na cmentarzu Stryjskim. Otóż pasące się tam krowy zanieczyszczają cały cmentarz, a puszczane bez nadzoru między groby i grobowce, skrobią się o krzyże i nagrobki, przewracając je. Dalej grobowce są tam porozwalane do tego stopnia, iż koście zmarłych sterczą na zewnątrz, a woń trupia zatruwa powietrze, co jest szczególnie niemiłe ze względu na sąsiedztwo szkoły podchorążych, zakładu sierot i parku Kilińskiego (Stryjskiego). Nadto grobowce te służą za schronienie dla bandytów, którzy napadają na jadących gościńcem stryjskim”. Nie zważając

na tak fatalne warunki, przedstawiciele tzw. „złotej młodzieży” również prostytutki upatrzyli sobie teren cmentarza na miejsce „romantycznych randek” i nawet uprawianie seksu. W ich ślady również samobójcy uważali cmentarze za odpowiednie miejsce na ostateczny porachunek z życiem. Wprawdzie każdy rodzaj tych „gości” wybierał swoją porę na wizytę w upatrzonym miejscu. Zakochane pary i prostytutki z klientami przychodziły raczej wieczorem, zaś złodzieje i „cmentarne szakale” działały o 3–4 godzinach w nocy. Samobójcy często składali wizyty na cmentarzu nawet w biały dzień.

1 listopada każdego roku lwowianie tradycyjnie masowo



FRAGMENT CMENTARZA ŻYDOWSKIEGO



CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI W NOCY

odwiedzali groby bliskich i obrońców Lwowa. W Dniu Wszystkich Świętych w 1923 roku wielu z nich odniosło bardzo niemiłe wrażenie z sytuacji, która nadal panowała na Cmentarzu Łyczakowskim. O tym pisała m. in. 5 listopada „Gazeta Lwowska”: „Jak u nas dba się o cmentarze? Kto chce się przekonać, niech popatrzy na nową część Cmentarza Łyczakowskiego. Część ta ciągnie się od starego cmentarza ku Pohulanec, na spadzistym zboczku terenu. Zaraz na górze z boczka piętrzy się piramida śmiecia złożona ze starych wieńców, szarf i kwiatów papierowych. A wszak groby tam położone, chociaż najbiedniejsze, kryją w sobie często niejednego wielkiego lub zasłużonego człowieka.

Na małej łące, nie zajętej jeszcze chwilowo przez groby, pasie się stado krów i kóz, które raz po raz wspinają się na groby, by zedrzeć z krzyża skromny wieniec lub wiązanek polnych kwiatów. Sam to widziałem pełen zgrozy i oburzenia.

Teraz druga rzecz: odgraniczone tylko miedzą i dziurami od wyrwanego parkanu, aż po ulicę Pohulanek rozciąga się boisko sportowe futbolowe jakiegoś klubu. Krzyk, wrzawa, przekleństwa, wrzaski radości lub rozpacz dźwięczą od świtu do wieczora na tym nigdy nie rozegranym „matchu”. Raz po raz piłka, zatoczywszy łuk, pięknym golem spada często na mogiły gniotąc biedne wieńce, tłukąc małe lampki, które nabyć przychodzi z taką trudnością. Wszystkiemu temu przypatrują się tłumy rozwydrzonych apaszów, którzy każdy taki „rzut” witają piekielnym wyciem. Pojmuję, że miasto nie może temu zaradzić, mając głowę zajęta ciągłymi podwyżkami za wodę, ogień, a wkrótce pewnie i powietrze! Trzecią plagą są niezliczone zakochane pary i wystrojone ordynarnie prostytutki i ich kawalerowie, z którymi bawią się na grobach w łapankę. Wtórzył „Gazecie Lwowskiej” i „Wiek Nowy”, który też nie zostawił bez uwagi tak skomplikowanej sytuacji

na cmentarzach lwowskich. W artykule pt. „Cmentarz Łyczakowski pastwiskiem dla kóz” dziennik opublikował list do redakcji pewnego mieszkańca (lub mieszkańców) ulicy Pijarów: „Od jednej z osób zainteresowanych otrzymujemy następujące pismo: „Od pewnego czasu mieszkańcy ulicy Pijarów wypasają kozy na Cmentarzu tzw. austriackim i na przylegającym doń cmentarzu Łyczakowskim, gdzie poniszczyły groby prywatne. Pomimo kilkukrotnego upomnienia zainteresowanych stron, dalej kozy te się wypasają i niszczą groby, których utrzymanie dziś kosztuje tysiące. Na przykład na pewnym grobie zjadły wieniec, wazon kwiatów i bukiet, a grób zupełnie stracony – wyrządzając tym szkodę przeszło 10 000 Mkp. Wiele innych grobów też bardzo uszkodziły, a utrzymują je ludzie pracy, którzy nieraz ostatni grosz wydają na upiększenie grobu swych najdroższych. I cały ich wysiłek za kilka godzin zupełnie niszczą kozy pana Bojanowskiego i Dyniszyna, woźnego magistratu i innych. Przeto upraszamy tą drogą tak właściwicieli kóz, jako też i zarząd cmentarza, ażeby położyli kres temu stanowi rzeczy – w przeciwnym razie osoby poszkodowane musiałyby się udać na drogę sądową”.

Policja miała jakoś reagować na zaistniałą sytuację i na początku grudnia tegoż roku ogłosiła o rozbiciu dwóch groźnych szajek złodziei, „okradających groby na cmentarzach lwowskich”. „Gazeta lwowska” triumfalnie pisała, że „w ciągu dwu ostatnich dni funkcjonariusze Ekspozytury policyjno-śledczej aresztowali dwie szajki szakali cmentarnych, które od dłuższego czasu grasowały na cmentarzach lwowskich, niszcząc w wandaliski sposób grobowce, pomniki i ogrodzenia. Jedna szajka grasowała na cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim, a druga na Żydowskim. Szkody wyrządzone przez te hieny cmentarne wynoszą dziesiątki miliardów Mkp”. Efekt był jednak mizerny – po prostu nic nie zmieniło się w stosunkach na terenie cmentarzy, wandalizm i kradzieże kwitły nadal. Prawdopodobnie złodziei było znacznie więcej i problem przerósł możliwości policji lwowskiej.

Legendy starego Stanisławowa (69)

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Nietypowy pogrzeb

Na pierwszy rzut oka na tym zdjęciu nie ma nic niezwykłego – dzisiaj deptakiem idzie procesja kapłanów. W przedwojennej Polsce taki widok można było oglądać w każde święto religijne. Ale właściciel zdjęcia Roman Biłan zapewnia, że zostało ono zrobione w czasach sowieckich – w latach 1950. I faktycznie – na gmachu po lewej widać ukraiński szyld „Газети. Журнали. Книги” (Gazety. Czasopisma. Książki).

Kolekcjoner twierdzi, że nie jest to zwykła procesja, lecz pogrzeb jakiegoś biskupa. Zwróciłem się po wyjaśnienie do historyka Cerkwi o. Mykoły Hryhorczuka. Potwierdził, że był to pogrzeb biskupa stanisławowskiego i kołomyjskiego Antonija Pelweckiego (1897–1957), który był ukraińskim duchownym greckokatolickim, a następnie prawosławnym. Zmarł nagle na atak serca. Kapłan miał też zdjęcie z ceremonii pogrzebowej, przedstawiające tłum ludzi wychodzących z katedry prawosławnej koło obecnego gmachu Akademii Medycznej. Interesujące jest to, że porządku ceremonii pilnuje milicja, która utrzymuje szpaler wiernych.

Jak mogło wydarzyć się coś podobnego w ZSRR? Wiadomo, że sowieci nie szanowali religii i wszystkiego, co było z nią powiązane, a tu – masz sobie – wielotysięczne tłumy i jawnie sankcjonowana ceremonia. Można to wyjaśnić szczegółowymi zasługami zmarłego wobec reżymu. Pelweckiego powołano na administratora diecezji stanisławowskiej po aresztowaniu bp. Chomyszyna. Propagował on włączenie Cerkwi greckokatolickiej do struktur moskiewskiej Cerkwi prawosławnej. 19 lutego 1946 r. został wyświęcony na biskupa, a po czterech dniach przeszedł na prawosławie i uczestniczył w słynnym tragicznym lwowskim pseudosoborze, w czasie którego została zlikwidowana Cerkiew greckokatolicka. Stąd ta cała parada, katafalk i eskorta milicyjna.

Absurdalny Rynek!

Miasta Zachodniej Europy funkcjonujące na prawie magdeburskim, mają wiele cech wspólnych. Prawie wszystkie mają rynek, w centrum którego stoi ratusz, oznaczony przeważnie jako nr 1. Ale u nas tak nie jest. Adres ratusza: ul. Halicka 4a. Dlaczego nie nr 1 i dlaczego nie pl. Rynek?

Kiedyś w naszym mieście też było jak u ludzi, dopóki nie przyszli sowieci. Po wojnie plac Rynek przemianowano na Plac 17 września, ale ta nazwa się nie przyjęła. W 1957 r. najstarszy plac miasta poddano kolejnej modernizacji. Pierzeje placu podzielono na 4 części: południowa stała się ul. 17 września;



ZDJĘCIE LOTNICZE RYNKU, LATA 60. XX W.

wschodnia – ul. Szczorsa (ob. Witowskiego); zachodnia została dołączona do ul. Halickiej – stąd taka dziwna numeracja Ratusza. Aby nazwa „Rynek” zupełnie nie znikła z nazewnictwa miejskiego, nazwę tę nadano północnej pierzei. Stąd część placu, gdzie stoi „wieżowiec” „Galerii-H” i „Zajazd Ratusz” nazywa się Rynkiem, na którym stoją kamienice nr 1, 5, 6, 7 i 8.

Najzabawniej wyszło ze stronę południową – w 1993 r. ul. 17 września przemianowano na... ul. Plac Rynek. Obecnie Frankiwnsk ma dwa Rynki, z których jeden jest ulicą! Absurd – oczywiście! Więc może nadszedł czas uporządkować ten bałagan?

Tarakanogród

Iwano-Frankiwnsk historycznie podzielony jest na dzielnice. O tych największych z nich słyszeli wszyscy: Pasieczna, Pozytron, Kaskada, Bam. Specyficzne nazwy niektórych z nich zrozumiałe są

jedynie mieszkańcom, którzy tam wyrosli – Kolonia, Baza, Kant, Kiszlak. Są też nazwy, którymi operują historycy i krajoznawcy – Leoniówka, Za Blachami, Podzamcze.

A jeszcze mamy... Tarakanogród (Karaluchogród). Dziś tej nazwy prawie się nie używa, a jeżeli o jej pochodzenie spytać tamtejszych mieszkańców – to jedynie wzruszają ramionami.

Otóż, pomiędzy Majzlami i Bratami jest ul. Konduktorska, która odbiega od ul. Depowskiej i kończy się na spółdzielni garażowej. Na Konduktorskiej, jak i na bocznych uliczkach stoi wiele parterowych domków, zaprojektowanych jak gdyby przez kalkę. Wszystkie mają charakterystyczną okrągłą atykę z oknem. Zamieszkiwali je przeważnie kolejarze i każdy mógł mieścić kilka rodzin. Stawiano je masowo w latach 1950. i również na Konduktorskiej dla pracowników parowozowni wystawiono cztery takie „klony”. Dyrektorem zakładu w latach 1957–1963 był Mychajło Tarakan, który zapoczątkował to budownictwo dla swych pracowników. Wdzięczni pracownicy parowozowni uczcili go nazywając dzielnicę „Tarakanogrodem”.



POGRZEB BISKUPA ANTONIJA PELWECKIEGO, 1957 R.



GMACH DAWNEGO STANISŁAWSKIEGO RAJKOMU

Podziemny rajkom

Czy byli Państwo kiedyś na ul. Bohaterów UPA (dawn. Młodogwardyjskiej)? Stara jej część zabudowana jest przeważnie wiejską zabudową. Ale wśród niej wyrasta prawdziwy piętrowy pałac z kolumnami i portykiem. Gmach wzniesiono w stylu, określanym przez historyków architektury jako „Stalinowski wampir”, królującym na początku lat 1950. Kto i po co wznosił taki pałac na tej zapadłej peryferii Stanisławowa?

Odpowiedź jest ściśle powiązana z geografją. Gdy spojrzemy na powojenną mapę woj. stanisławowskiego, to naliczymy 36 rejonów (dziś jest 14). Wśród nich był też rejon stanisławski z centrum w miejscowości Zofiówka. Jeżeli był rejon, to powinien być i rajkom (rejonowy wydział partii). Dlatego na początku lat 1950. zaczęto budować reprezentacyjny gmach w samym centrum rejonu.

W 1958 r. miała miejsce reorganizacja terytorialna. Wśród rejonów skasowanych znalazł się rejon stanisławski. Wioskę Zofiówka przyłączono do miasta, zaś w gmachu rajkomu ulokowano szpital rejonowy. Dziś działa tu centrum pulmonologiczne.

Biznes zoologiczny

Pl. Rynek często figuruje na sowieckich pocztówkach ze

Stanisławowa – Iwano-Frankiwska. Najstarsza datowana jest rokiem 1960. Wcześniejszych pocztówek czy nawet zdjęć z ratuszem praktycznie brak. Rzecz w tym, że fotogenicznym pl. Rynek stał się dopiero po wyremontowaniu gmachu ratusza i umieszczeniu w nim w 1959 r. muzeum krajoznawczego.

Wcześniej Rynek wyglądał okropnie: południową pierzeję zajmowała zniszczona przez Niemców dzielnica żydowska. Po wojnie ruiny rozebrano i na ich miejscu pozostała ubita ziemia, która latem zarastała rzadką trawą.

Czasami zatrzymywały się tu wędrownie cyrki. Najbardziej czekały na nie dzieciaki z okolicznych domów. Nie interesował je sam program cyrkowy, lecz możliwość zarobku. Wspomnijmy te czasy. Skąd za Sojuszu można było mieć kieszonkowe? – Za oddane do skupu puste butelki. Trzeba je było wprawdzie najpierw znaleźć, a konkurencja w tej dziedzinie była duża.

Mieszkaniec tej okolicy Roman Biłan wspomina jak w latach 1950. zarabiał z kolegami nieco inaczej. Ówczesne cyrki woziły ze sobą cały zwierzyńiec. Klatki z tygrysami, słoniami czy osłami stały zaraz obok namiotu. Co jakiś czas obsługa cyrku wygrzebywała stamtąd całe stopy odchodów. Z sąsiednich wiosek przyjeżdżały po nie wozy – samochody były jeszcze wtedy rzadkością. Woźnica był chłopem honorowym i sam ładować gówno na wóz nie chciał. Wówczas cyrkowcy zwolowali chłopaków z sąsiednich domów, którzy za parę rubli gotowi byli ładować na wóz tajno słoni. Wszyscy byli zadowoleni. Szczególnie chłopcy, których na dodatek za darmo wpuszczano na przedstawienie.

Jedynie sąsiedni widzowie jakoś dziwnie na nich patrzyli i marszczyli nosy.

Pierwszy rozbiór Polski z 1772 r. (cz. I)

Rozbiory Polski w latach 1772, 1793 i 1795 nie miały precedensu w historii nowoczesnej Europy. Wprawdzie zwycięskie państwa zazwyczaj pozbawiały swoich pokonanych wrogów terenów i pozytywnie odnosiły się do grabieży dóbr na ich terenach, jednak nie było żadnego przypadku, aby z zimną krwią i celowo zniszczono jedno z historycznych państw Europy.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Pomimo 11 mln ludności i powierzchni 730 380 km², co stanowiło więcej niż posiadała ówczesna Francja czy Hiszpania, Rzeczpospolita nie miała centralnego skarbcza, a jej armia koronna liczyła jedynie 12 tys. żołnierzy. „Złota wolność”, uważana przez większość szlachty za dumę państwa, utraciła swe znaczenie, bo 9/10 ludności żyło w pańszczyźnie i biedzie, w oczekiwaniu na obiecane francuskie złoto i pod presją zagrożenia rosyjskiego. Jak opisał to brytyjski historyk Norman Davies: „Przez prawie pięćdziesiąt lat polsko-litewskim państwem kierowano jak protektoratem rosyjskim i metodami, uważanymi normalnie za protekcyjny rozbiór. Spokój był, dopóki rosyjscy gangsterzy otrzymywali swoją działkę, zaś polscy prostaczki i głupcy uznawali ochronę. Kiedy tylko zdecydowali się pozbyć się niepożądanego opiekuna, natychmiast wynikały bunt”.

Trudno zaprzeczyć, że przyznana Polsce etykieta „Rzeczpospolitej Anarchii” była pozbawiona racji. Prawie pięćdziesiąt lat od Sejmu Niemego w 1717 r. politycy pozostawali bezsilni wobec poważnych słabych stron swego państwa.

Państwo wciąż miało charakter dualistyczny (Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie) i wzajemne antagonizmy udaremniały wszystkie próby reform. Monarchia nadal była wyborcza i stała się zabawką międzynarodowej dyplomacji, działalność Sejmu hamowała liberum veto. Niereformowalny urząd państwowy umożliwiał tworzenie konfederacji.

Skomplikowane wydarzenia okresu rozbiorów trudno pojąć bez uświadomienia sobie, że te wewnętrzne trudności systematycznie pogłębiał potężny sąsiad Rzeczpospolitej. Rosja od ponad stulecia wtrącała się w wewnętrzne życie państwa.



OBRAZ EUROPY W LIPCU 1772. SATYRYCZNA RYCINA BRYTYJSKA

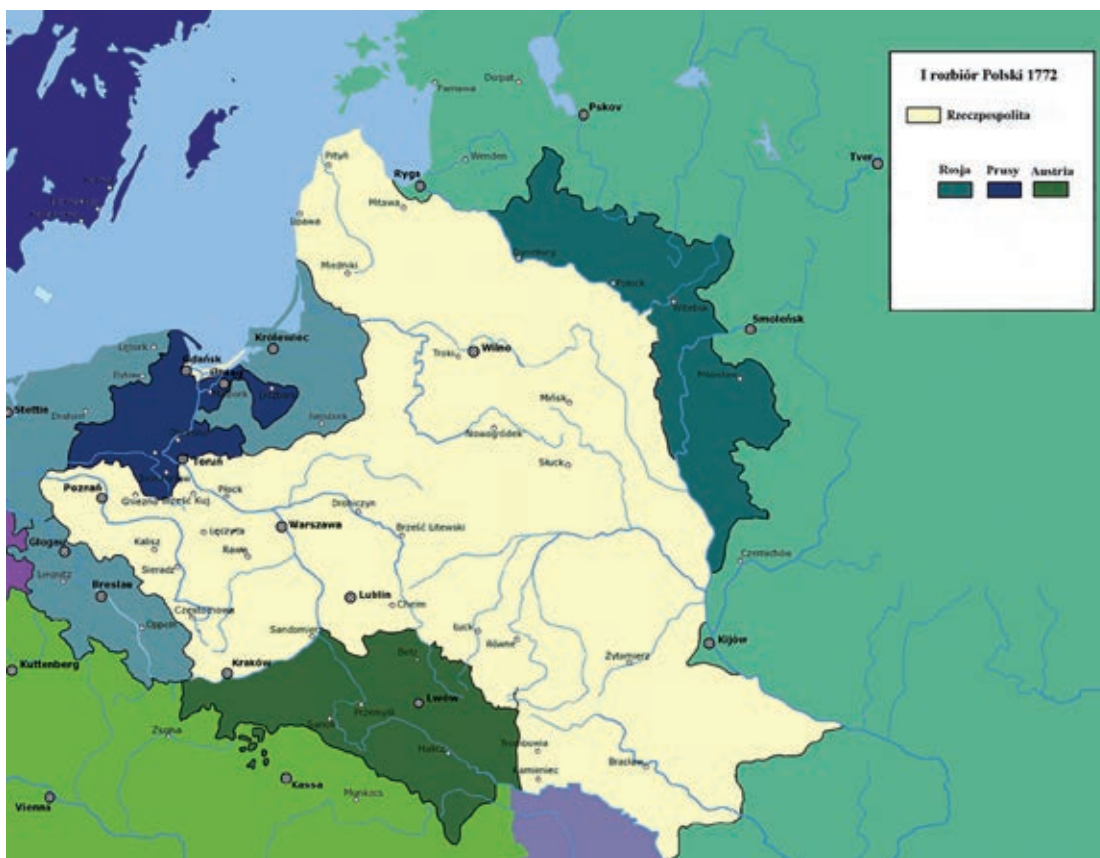
Sam Piotr I nalegał, aby uznać go za „protektora” prawostawnej mniejszości. To właśnie on realizował plan posadzenia na tronie Rzeczypospolitej Wetytynów i zmusił Sejm Niemy do uchwalenia ustaw, które nie pozwalały na rozwój finansów państwa, armii oraz paraliżowały życie publiczne. Nie tylko Rosja, ale i Szwecja, Prusy, Francja i Austria wykorzystywały Polskę jako pole walki, na którym załatwiały swe zatargi. Prosta prawda polegała na tym, że słabość Polski była dla sąsiadów wygodna, więc stale ją podtrzymywali.

Zgodnie z ogólnie przyjętą definicją, Polska była „karczmą Europy”. Ba, więcej, jak tylko Polacy starali się uporządkować swój dom, Rosja i Prusy używały środków przeciwnych, aby nic się nie zmieniło.

W 1764 r., gdy Sejm konwokacyjny powołał komisję finansów w celu utworzenia systemu celnego, jaki miały inne państwa, król Prus Fryderyk zbudował fortecę w Kwidzynie na swoim brzegu Wisły i bombardował oraz terroryzował polskie statki do czasu

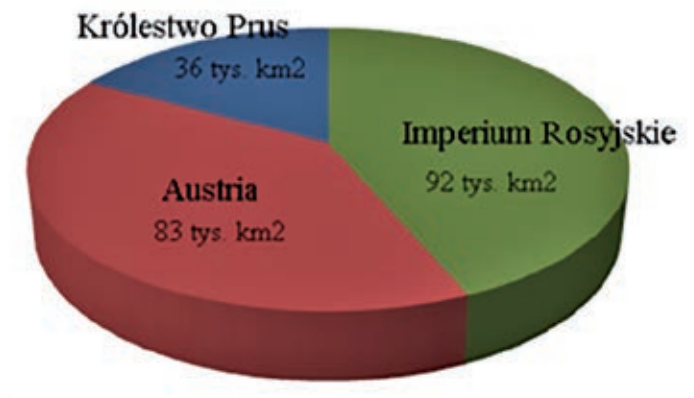
skasowania komisji. W tymże roku Rosja wystąpiła swój korpus ekspedycyjny, aby przekonać się, że wybory kolejnego władcy odbędą się tak jak zaplanowano. Jeżeli z czasem zaczęto uważać, że Polacy sami winni są swej katastrofie, to jedynie w wyniku ich szalonych wysiłków uniknięto anarchii. Rzecz jasna, iż despoty z Sankt-Petersburga i Berlina, odmawiający swym poddanym większości swobód obywatelskich, nigdy nie byli szczerymi obrońcami „Złotej Wolności” w Polsce.

Rosyjska polityka ekspansji Rosji wobec Europy Wschodniej, w tym i Polski, przejawiała się w dwóch wersjach. Z jednej strony, partia wojskowa otwarcie wymagała bezpośredniej aneksji. Jej rzecznicy uważali, że rosyjskie interesy można najlepiej zabezpieczyć, zajmując tereny sąsiadów przy każdej nadającej się okazji. Prezes Wojskowego Kolegium Czernyszow otwarcie wyraził to stanowisko, gdy na radzie zwołanej przez carycę Katarzynę po śmierci króla Polski zaproponował zająć Inflanty, a także województwa połockie, witebskie i mściławskie. Z drugiej strony, politycy byli ostrożni. Pannin, główny radca Katarzyny do spraw zagranicznych, przestrzegał dawnych zasad rosyjskiej gry politycznej, według



ZIEMIE ZAJĘTE PRZEZ TRZY MOCARSTWA W I ROZBIORZE POLSKI

Udział państw w I rozbiórce Polski w 1772 roku



WIKIPEDIA.PL

UDZIAŁ POSZCZEGÓLNYCH PAŃSTW W CAŁOŚCI ZIEM ZAGARNIĘTYCH W I ROZBIORZE POLSKI

której przeciwnika rozbrajano obietnicami obrony i powoli politykano. Katarzyna odstąpiła od polityki „powolnego politykowania” i postanowiła „połknąć” natychmiast.

Stanowisko Prus było odmienne. W porównaniu z Rosją było to niewielkie, zadziwiająco efektywne państwko o nienasyconych i szkodzących jemu samemu ambicjach. Po zajęciu Śląska w 1740 r., gdy skarb Prus opustoszał, a Berlin był pod okupacją, Prusy uratowała jedynie nagła śmierć carycy Elżbiety i koronacja Piotra III, najgorętszego zwolennika Fryderyka. Prusy faktycznie były międzynarodowym pasożytem. Trzykrotnie w latach 1656, 1720 i 1733 Prusy brały udział w nieudanych planach podziału Rzeczypospolitej. W 1752 r. w swoim „politycznym testamencie” Fryderyk porównał swego polskiego sąsiada do „karczocha, gotowego do spożycia listek po listku”. „Królestwo Prus” w tym czasie nie miało nawet skonolidowanej bazy terytorialnej. Władza Hohenzollernów rozciągała się na tereny całej północnej Europy w kilku małych fragmentach. Dwa z nich

– Brandenburgia i Wschodnie Prusy – były oddzielone rozległą polską prowincją, Prusami Królewskimi (Zachodnimi). W nich właśnie Fryderyk widział pierwsze listki karczocha.

Po kryzysie 1762 r. jego polityka nie wykazywała śladu wyrzutów sumienia, ale była dość ograniczona. Jak podkreślił Norman Devis: „Samotny bandytyzm okazał się nadto ryzykowny. Teraz on miał zamiar utworzenia bandy”.

Austrii, jeszcze jednemu sąsiadowi Polski, brakowało dynamizmu Prus i zasobów Rosji. Wycieńczeni wojną siedmioletnią Austriacy posiadali nawet więcej terenów, aby zapewnić działalność swej administracji, która i tak pękała w szwach. Nie mieli żadnych planów ekspansji. Granica wzdłuż szczytów Karpat, oddzielająca od Polski i Europy Północnej, ciągnęła się nieprzerwanie, poza niewielkim odcinkiem w Spiszu. Austriacy, jak i Polacy, byli katolikami i pamiętali wydarzenia 1683 roku, gdy Sobieski uratował Wiedeń od oblężenia tureckiego. Nienawidzili Prusaków i obawiali się Rosji. Wydawało się nieprawdopodobnym, aby znaleźli wspólną mowę z rozbiórcami Polski. A jednak tak się stało.

Pewną rolę odegrały tu postaci władców. Fryderyk, król Prus, rzutki, cyniczny i bezwstydnym, wiedział doskonale, co robi. Miał do czynienia z dwójką caryc, których słabość wykorzystywał z perfekcją – jednej pochlebiał i drażnił drugą. Katarzyna II, wyniesiona na tron Wszechrusi po zamordowaniu swego męża Piotra III, była córką pruskiego feldmarszałka. Była nie mniej surowa wobec swych sojuszników, jak wobec swych licznymi kochanków. Maria Teresa – „Królowa-wdowa Węgier i cesarzowa Austrii” – była pobożna i zaniepokojona. Gdy miał miejsce I rozbiór Polski, Fryderyk zaznaczył:

Katarzyna i ja – jesteśmy zwykłymi bandytami, ale ciekawe, jak ta królowa-cesarzowa załatwi to ze swym spowiednikiem!... Elle pleurait quand elle prenait; et plus elle pleurait, plus elle prenait" (Płakała, gdy brała i im bardziej płakała, tym więcej brała).

Inareszcie był Stanisław August Poniatowski, niesamodzielny, kosmopolityczny krewny rodziny Czartoryskich, liczący na poparcie Rosji. Jako pełnomocnik Polski w Sankt-Petersburgu w latach 1755-1758, był najgorętszym kochankiem Katarzyny. Poniatowski służył jako narzędzie usuwania Saksów z polskiego tronu. Niespodziewanie okazał się gorącym patriotą i zdecydowanym reformatorem.

Perspektywa wyborów króla w Polsce przyspieszyła wydarzenia polityczne. 11 kwietnia 1764 r. podpisano umowę, w której Fryderykowi udało się pozyskać Katarzynę dla swego planu, uzgodnionego wcześniej z Piotrem. Plan głosił: nie będą popierali kandydata „piasta” na tron polski i oboje działać będą wspólnie, broniąc „Złotej Wolności” i religijnych praw niekatolików. Podstawowym motywem działania Fryderyka było



KOŁACZ KRÓLEWSKI - ALEGORIA ROZBIORU POLSKI, MIEDZIORYT WYKONANY NA PODSTAWIE RYSUNKU PRZEZ NOËLA LE MIRE'A (1773)

pragnienie usunięcia Saksów – swoich konkurentów w Niemczech. Motywem Katarzyny było utworzenie drogi Poniatowskiemu. Jego los ścielił się gładko. Teren wyborów otoczony było przez rosyjskich żołnierzy i pachołków Poniatowskiego.

6 września 1764 roku szlachta, która nie opuściła ze wstrętem terenu wyborów, jednogłośnie przegłosowała nowego króla. Jak podkreślił sam wybrany – „były to najspokojniejsze wybory w historii Rzeczypospolitej Polskiej”.

Rok 1767 stał się szczytem „polskiej anarchii” i prawdopodobnie tegoż roku odkryto zgubne skutki rosyjskich prowokacji. Najpierw wynikły dwie zbrojne konfederacje: Toruńska dla protestantów i Słucka dla prawosławnych. O szczerości motywów religijnych tych inicjatyw można sądzić według wydarzeń w Toruniu, gdzie konfederację zorganizował rosyjski oficer, aresztujący każdego – w tym i władze miasta – kto był przeciwny woli carycy. Następnie w Radomiu zrodził się poważny ruch, który stopniowo osiągnął rozmiary „ogólnej konfederacji”, szerzącej się na cały kraj. Niektórzy z konfederatów, jak np. Radziwiłłowie na Litwie, nosili się z zamiarem usunięcia króla. Wszystkimi ruchami manipulowano. Repnin miał szczęście sterować nie tylko działaniami i opozycją, i króla. Udało mu się nawet przekonać króla do przystąpienia do konfederacji. W październiku odkrył karty: zorganizował nadzwyczajne posiedzenie Sejmu, na którym aresztował najbardziej zaciętych przedstawicieli opozycji i zesłał ich do Katugi.

Wówczas posłowie wyznaczeni przez Repnina, przerwali posiedzenie Sejmu i powołali specjalną komisję, która uchwaliła „kardynalne prawa”, potwierdzające panowanie anarchii. Szlachta uzyskała potwierdzenie swego monopolu na prawa polityczne. Zachowano liberum veto. Wybory króla miały być „wolne”. Jednym słowem „Złota Wolność” przekształciła się w bańkę mydlaną. Jedyną „wolnością”,

mającą pełnomocnictwo wprowadzania zmian była caryca Rosji. System 1717 r. został wznowiony.

Tą chwilą Katarzyna, z pewnością, bardzo się cieszyła. Rzeczpospolita leżała przed nią w agonii sprowokowanego przez siebie paraliżu. Rosyjska partia kontrolowała wszystko. Niczego więcej Katarzyna nie pragnęła. I tak naprawdę, wpędziła siebie w sytuację bez wyjścia. Radość szybko minęła. Nie zważała na Polaków, na Turków ani na króla Prus Fryderyka. W 1768 r. echo rosyjskiego okrucieństwa w Rzeczypospolitej szybko rozeszło się po świecie. 29 lutego w Barze na Podolu powstała nowa konfederacja, do której weszła rozczarowana szlachta. Na jej czele stanęli marszałkowie Michał Krasiński i Józef Pułaski, a także przedstawiciele Potoczkich, Sapiechów i Krasińskich. Rozpoczęli wojnę z Moskalami, której Moskale nie mogli stłumić przez prawie cztery lata. Zrodził się idealizm i wątpliwość co do ustalonych zasad, niespotykane w Rzeczypospolitej już od dziesięcioleci. I właśnie one stały się zalążkiem współczesnego nacjonalizmu polskiego. Jednocześnie konfederaci sprowokowali potężne skutki uboczne, nad którymi absolutnie nie panowali. Siły konfederatów na Ukrainie zaatakowała tzw. koliszczczyzna – chłopsko-kozackie powstanie, które pozostawiło straszliwy ślad krwawych rozpraw ze szlachtą, Żydami i duchowieństwem. Powstanie to odwróciło na krótko uwagę carskiej i królewskiej armii, występujących wspólnie przeciwko konfederatom.

List do redakcji

„21 857. Katyńskie liczby”. 18 generałów, 350 pułkowników i podpułkowników, tysiące oficerów, 6 000 policjantów i funkcjonariuszy innych służb mundurowych... 21 857 – co najmniej tyłu polskich jeńców wojennych sowieci zamordowali w Katyniu i innych miejscach kaźni. Ta zbrodnia nigdy nie została osądzona.

13 kwietnia 2023 roku w dzień pamięci ofiar zbrodni katyńskiej członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach wzięli udział w uroczystościach, będących hołdem pamięci zdradziecko zamordowanych polskich jeńców wojennych w Katyniu, Charkowie, Miednoje, Bykowni. Uroczystości odbyły się w dniu 13 kwietnia o godzinie 18:00 na podwórku kościoła obok katyńskich dębów pamięci. Zgodnie z programem, przeczytaliśmy apel poległych, po którym przy katyńskich dębach pamięci zostały zapalone znicze oraz złożone bukietki kwiatów dla uhonorowania pamięci

83. rocznica zbrodni katyńskiej i 13. rocznica katastrofy smoleńskiej obchodzone w Sumach

naszych bohaterów – majora Ryszarda Bazylewskiego, kapitana Feliksa Humanickiego, porucznika Mieczysława Chmielewskiego.

Chcę tylko przypomnieć Państwu, że członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach w ramach programu „Katyń... ocalić od zapomnienia” jeszcze 11 kwietnia 2010 roku w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej, po Mszy świętej w kościele pw. Zwiastowania NMP w Sumach przy ulicy Troickiej 6, uroczystie posadzili na podwórku kościoła trzy dęby pamięci bohaterów, a mianowicie dla uhonorowania pamięci naszych bohaterów majora Ryszarda Bazylewskiego, kapitana Feliksa Humanickiego, porucznika Mieczysława Chmielewskiego.



Dęby pamięci zostały posadzone zgodnie z certyfikatami wcześniej wystanymi przez ks. proboszcza sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży w Warszawie o. Józefa Jońca SP w imieniu komitetu organizacyjnego programu

„Katyń – ocalić od zapomnienia”. Ojciec Józef Joniec zginął 10.04.2010 podczas katastrofy smoleńskiej.

13 kwietnia 2023 roku, zgodnie z programem uroczystości, wspólnie zapaliliśmy znicze i złożyliśmy bukietki

kwiatów przed dębem pamięci ofiar katastrofy smoleńskiej dla uhonorowania pamięci prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, jego małżonki Marii Kaczyńskiej, wszystkich członków polskiej delegacji, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie rządowego samolotu Tu-154 M pod Smoleńskiem. Po złożeniu kwiatów wszyscy zebrani członkowie TKP w Sumach odmówili modlitwę w intencji tragicznie poległych i zamordowanych.

Musimy zawsze pamiętać o tych wydarzeniach, o tragicznych losach zwykłych obywateli polskich, o naszych krewnych. Jak powiedział pewien polski profesor:

historię tworzymy wszyscy i wszyscy jesteśmy za nią odpowiedzialni, ponieważ wszyscy tworzymy historię lokalną, czy mini historię swojej rodziny, miasta, miasteczka czy przysiółka.

WŁODZIMIERZ KUCZYŃSKI

Okupacyjna „Gazeta Lwowska”

„Gazeta Lwowska” w okresie okupacji niemieckiej nie miała łatwo. Z jednej strony było to pismo oficjalne i musiało publikować materiały „rządowe”, a z drugiej – redakcja starała się uczynić to pismo ciekawym dla polskiego czytelnika. Dziś pominiemy część oficjalną, a skupimy się na tych bardziej ciekawych materiałach.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wojna wojną, a wiosna ma swoje prawa i pomimo okupacji na wiosnę jak zawsze zakwitły magnolie.

W majowym słońcu magnolie kwitną w parkach lwowskich

Lwów obudził się pewnego wiosennego dnia w kolorze zielonym, w kolorze nadziei i w maju nie chce już znać innych barw! Szelestem rozkwitających płatków i liści grają parki i ogrody lwowskie najpiękniejszą piosenkę majową. Wdzięczą się w słońcu drzewa, pluskają w dżdżach wiosennych, prężą się w świeżych mundurach. Drzewa zieloni optymiści! A z rzadka, nieśmiało jeszcze ciągnie ludek lwowski, przytłumiony wojenną troską, na jedną z pierwszych, pełnych cichego uroku wypraw w okolice pomnika Kilińskiego, tego pomnika, co czuwa nad parkiem swego imienia. Przed laty powiadają niektórzy „przed wojną” rośło tu jedno drzewo magnoliowe (Magnolia triumphans), jako powszechnie podziwiane curosium ze swoimi krótkotrwałymi jak jętką kwiatami. Dziś jest ich znacznie więcej i to nie tylko owych cudów pod koniec ubiegłego wieku.

Starych a miłych weteranów przyrody i dziś nie brak. Nic to, że trzeba zaciskać coraz silniejszą pasę, a kulą ziemską wstrząsa bez przerwy paroksyzm wojny! Wiosna we Lwowie to przecież coś, obok czego przejść nie można obojętnie, a te magnolie w parku, to na tym świecie niezdrzonych wzruszeń i blichtru codzienności jakby szampański wyskok wiosenny rodzinnego kraju, jakby egzotyczny kawałek tego miasta, które się kocha i rozumie. Zaś miastowe ulice, szmerliwie rozgadane niedzielną porą, dźwięczą pobożną pieśnią ku czci Królowej Maju; niosą pomiędzy zaułki i poddasza rzewnym basem harmonii nucone tango. Miasto gra jak pszczylny ul przed lipcowym miodobraniem.

Jeżeli zaś młode macie nogi, zwróćcie się we wspinaczkę przez Wulkę i Kadecką Górę – tym prawdziwym rezerwatem skalnego urwiska w środku



TAKĄ KWITNĄCĄ BYŁA NA WIOSNĘ UL. CZEREŚNIOWA WE LWOWIE

miasta, obok Stryjskiego Parku i zahaczając o Persenkówkę i Nowy Lwów i dalej jeszcze ulicą św. Zofii w dół ku miastu i zdyszani, z sercem bijącym mocno – do domu!...

A potem spojrzysz jej w oczy i w twarz zaróżowioną ze zmęczenia, lecz błyszczącą pogodą wiosny i spytasz przekornie: „Przebaczasz teraz wszystko – i to, co niechcący – złe było, i to co będzie, i to że na tak długi spacer skusiłem?!... A ona zarumieniona i szczęśliwa odpowie: „Przebaczam to, co było i co może już nie będzie!”.

Pośród wojny Pokój Wiosny będzie z wami!

T. K.

Redaktor Zetes natomiast podał informację o rozpoczynających się wyścigach hippicznych...

Które konie będą startowały w wiosennym sezonie wyścigowym we Lwowie

Jeszcze tylko tydzień dzieli nas od rozpoczęcia wiosennego sezonu wyścigów konnych na Persenkówce, sezonu z niecierpliwością oczekiwanego przez amatorów tego pięknego sportu, a jeszcze bardziej przez totalizatorowiczów. Dwa sezony ubiegłego roku, udane pod każdym względem, wzbudziły w naszym mieście mimo okresu wojennego duże zainteresowanie i stanowią dla wielu rozrywkę tak bardzo dziś pożądaną Wyścigi tegoroczne, które rozpoczną się w niedzielę 9-go bm. o godz. 14.30 na Persenkówce, będą bez wątpienia w dalszym ciągu kontynuowały chwalebne tradycje lwowskiego toru. Zgłosiło swój udział 26 stajni, które przysłały konie znane już dobrze bywalcom lwowskiego toru, lub też konie, które w tym roku będą miały swój debiut.

Na pierwszym miejscu należy wymienić stajnie, które po raz pierwszy przyjechały do Lwowa, Chodzi tu o stajnię p. Budnego z doskonałymi końmi. Konie te znane są naszym graczom jedynie z toru lubelskiego, gdzie zdobyły i ugruntowały swą sławę.

Drugim gościem jest p. Vetter, którego koń, zdobywca najwyższej nagrody sezonu lubelskiego ub. roku, będzie z pewnością jednym z najpoważniejszych konkurentów dla koni obeznanych już z torem lwowskim.

Osobno jednak powitać należy znów poważny udział najlepszej stajni arabskiej Gumnicka, której ośm dobrych czterolatek na pewno zagarnie wszystkie największe nagrody w biegiach dla koni arabskich.

Tak więc w niedzielę spotka się na torze konie o doskonałej kondycji, które spowodują bez wątpienia wysoką i ciekawą grę.

Opisywano również kolejne dzielnice rozwijającego się Lwowa. Tym razem – Zamarstynów:

Dzielnice Wielkiego Lwowa – Dzielnica VII Zamarstynów

Rozrósł się Zamarstynów w obrębie Wielkiego Lwowa na poważną pod względem obszaru dzielnicę, powiększając się w ramach dzielnicy VII o teren Hołoska Wielkiego i rozległe nadpeltewne doły Zniesienia, nad którymi od południa ciągnie się pas wzgórz idący od Piaskowej Góry wznoszącej się na 387 m, gdy niedaleka stąd Peltew ma poziom 237 m. Sto pięćdziesiąt metrów różnicy wzniesienia to w krajobrazie Lwowa wiele. Dla przyszłego rozwoju tej dzielnicy będzie to musiało zaważyć. Linia toru kolejowego idącego przez Podzamcze obrzeża zamarstynowską dzielnicę od południa. Graniczna linia odrywa się od toru kolejowego tuż za dworcem Podzamcze i wchodząc na drogę Kisielki, a dalej na ulicę Furgalskiego zmierza na południe i wschód tak, że lukiem idąc obejmuje tak zwany Kwartal Profesorski i Kolonię Krzywczyczą. Od Krzywczyc graniczy Zamarstynów z dzielnicą XI-tą na linii biegnącej na północ aż do Peltwi.

Północną granicę wytyczono tak, że biegnie ona od Zboisk, zamykając w sobie oba Hołoska. Treścią Zamarstynowskiej dzielnicy pozostaje praca przemysłu większych warsztatów rękodzielniczych i magazynów; najważniejszymi są zakłady przemysłu żywnościowego. Drugim czynnikiem gospodarczym, który tu się już z dawną rozwiniął i ma warunki dalszej rozbudowy jest ogrodnictwo. Wielkie płaskowiny niskiego Zniesienia prawdopodobnie będą terenem dalszej ekspansji ogrodnictwa, które wyrobiło sobie ziemię na płaskich torfach



TAK WALCZYŁY KONIE NA TORZE LWOWSKIM

i tu na torfach Zniesienia powstanie wielki warzywniak.

Na przyszłość wraz z dalej na północ leżącymi Brzuchowicami stanie się terenem zdrowia; tam skupi się wszystko, co temu służyć będzie.

Lwowska woda słynęła przed wojną ze swej jakości. W czasie wojny również była ściśle kontrolowana.

„Czysta wyborowa” z wodociągów.

Drewniane rury, wodociąg grawitacyjny, studnie.

Wodociągi wielkich miast zasilane są przeważnie wodą rzeczną lub jak to ma miejsce niejednokrotnie w Szwajcarii wodą z jezior. Lwów jest w tym szczęśliwym położeniu, że mając do dyspozycji źródła naturalne, położone w odległości ok. trzydziestu kilometrów od miasta, czerpie wodę z całego szeregu studzien. Źródła te znajdujące się w lesie i oddalone od siedzib ludzkich, chronione są przez specjalnych strażników. Dostarczają one tak dobrej wody, że bez żadnej dalszej przeróbki może być ona użyta w celach gospodarstwa domowego.

Woda źródłana tłoczona jest przy pomocy pomp do wież ciśnieni, skąd następnie spływa do wszystkich odgałęzień wodociągu centralnego. Znajduje się ona stale pod ścisłą kontrolą bakteriologiczną i chemiczną. Kontrola ta przeprowadzona jest z ramienia Zakładu Wodociągowego i policji zdrowia, a niezależnie od tego przez Miejskie Laboratorium Chemiczne.

Przy przeprowadzaniu robót ziemnych na terenie miasta Lwowa napotyka się od czasu do czasu na drewniane rury, są to zabytki wodociągów dawnego Lwowa. Tą pozostałością tej już dzisiaj nieistniejącej sieci wodociągu jest tzw. wodociąg grawitacyjny. Doprowadza on wodę z części zachowanych do dziś źródeł, zaopatrujących niegdyś cały Lwów, do kilku studzien w śródmieściu. Jakość wodociągu grawitacyjnego jest również kontrolowana. Stwierdzono, że mogłaby być ona używana do picia. Na wiosnę jednak i w jesieni z powodu zwiększenia się ilości wód powierzchniowych, jakość jej znacznie się pogarsza i staje się ona niezdatną do użytku.

Ważne miejsce zajmują studnie miejskie. Zaznaczyć też należy ich duże znaczenie

przeciwpożarowe. Na peryferiach miasta, gdzie sieć wodociągów jeszcze nie dotarła, woda studzienna używana jest do potrzeb gospodarczych. Ona również przynajmniej raz do roku badana jest pod względem chemicznym i bakteriologicznym. W związku z przyłączeniem do obszaru miasta Lwowa całego szeregu gmin wiejskich również i tam przejęty został nadzór nad zdrowiem ludności. Kontrolerzy sanitarni i lekarze urzędowi przeprowadzają na terenach tych gmin oględziny studzien.

Czas wojny inż. Janusz Witwicki poświęcił na wykonanie plastycznej mapy starego Lwowa. „GL” opisuje postępy tych prac.

Lwów w panoramie

W zaciszu ul. Ormiańskiej zwolna buduje się w miniatrze Lwów taki, jaki przeżywał schyłek XVIII wieku. Już go otacza wał i fosy miejski, jeżą się liczne wieże obronne i kościelne, wskrzesza zamek królów polskich. Lecz twórca uplastycznionego Lwowa inż. Janusz Witwicki jeszcze wiele żmudnej pracy będzie musiał włożyć w to dzieło pietyzmu dla przeszłości Lwiego Grodu.

Rynek na razie pusty, a śródwalne ulice czekają na wypełnienie ich domami odwzorowanymi na skrętnie nagromadzonych autentycznych dokumentach. Poparcia czynników rządzących pozwalają na to, że praca ta mimo, że świat wojny goreje, przerwy nie dozna. Gdy wojenna zawierucha minie, mieszkańcy nowego Wielkiego Lwowa będą mogli w odrestaurowanej Baszcie Prochowej poznać Lwów dawny. Pomysł autora plastycznej panoramy Lwowa jak się to jakoś dla bieżącego roku 1943 złożyło – lat temu sto w zbliżonej formie się pojawił. Oto w „Gazecie Lwowskiej” z r. 1843 na str. 6 znajdujemy o tym notatkę, w której jest wiadomość, że pan Sinsler „mechanik i snycerz obeznany także z rysownictwem, ile że zdejmował widoki okolic do pisma obrazkowego Mayera znanego pod nazwą Universum, wygotowuje robotę snycerską: plastyczny widok Lwowa, idąc za wzorem poszczegółowej mapy naszego miasta. Do tej chwili już wykończył rynek z przyległymi ulicami i kościołem aż po skarpy z jednej, a po wały z drugiej strony”.

Nie wiemy jednak czy owo dzieło pana Sinslera było dookończane. Jednak może uchodzić za pewne, że różnymi były motywy pracy obu autorów panoramy Lwowa.

Obecnie też oburzamy się na wycinanie drzew w mieście. To samo było i w 1943 r.

W obronie naszych drzew

Widocznie nie umiemy ocenić otaczających nas wartości przyrody, skoro w nierozumnej pasji niszczenia działamy na własną szkodę. Tej dewastacji ulegają od zimy 1940 r. piękne okoliczne lasy lwowskie, w ten sposób zostały zniszczone Lesienice od zimy 1940 r. i las koło drożdżarni, wzgórze Kleparowskie, ciągnące się od stacji Kleparów w kierunku Hołoska Małego włącznie z Kortunówką pozbawioną drzew już przed wojną, lasy brzuchowickie w partiach od miasta, wszystkie drzewa w wąwozach Kaiserwaldu, drzewa na cmentarzu zniesieńskim, poniżej „Helanki”, gdzie wycięto około 10 pięknych lip liczących ponad 150 lat. Las Węglińskiego od strony Filipówki i Pohulanka, które zostały zupełnie zniszczone, park na Strzelnicy Kleparowskiej, aleja drzew na ul. Śpiechowicza od Kulparkowa do Skniłówka, drzewa przy ul. Wuleckiej w partii za torem kolejowym, podnóża i stoki Wysokiego Zamku od ul. Zamkowej i Tatarskiej (nad dworcem Podzamcze), droga Kisielki, piękna niegdyś aleja, dziś ogolona zupełnie.

Poza tym wycięto drzewa w całym mieście po skwerach i ulicach oraz owocowe w prywatnych ogrodach. Ta lista zniszczeni mówi sama za siebie, jest nie tylko oskarżeniem, ale i przestroją. Gdy patrzemy trzeźwo na ten smutny obrazek, upada wszelka chęć tłumaczenia, co to jest kultura. Zatem już nie w imię kultury, ale w interesie własnym możności wypoczynku, dla zdrowia własnego i swoich dzieci dobrze by było i wielce wskazane, aby zacni obywatele pozostawili w spokoju te niedobitki pięknych drzew, w których kołacze się serce zmęczonego miasta i jego okolicy.

Rubryka **Z dnia** mieściła wiele interesujących informacji, zarówno codziennych, jak i ogólnych. Zaczynała się informacją: Dziś zaciemniamy: początek 21:00 koniec 5:00

Budowa chłodni we Lwowie na ukończeniu

Stworzenie na terenie Gen. Gub. magazynów, spichrzów i domów składowych na zboże, a szczególnie zabezpieczenie łatwo psujących się produktów żywnościowych okazało się palącą potrzebą. I tak w Warszawie przystąpiono do rozbudowy istniejącej już tam chłodni o powierzchnię chłodzącą 5.400 m kw., wyposażając ją w nowoczesne maszyny. Za parę tygodni wykończona zostanie nowa chłodnia we Lwowie, która przy swej powierzchni 5.200 m kw.

zabezpieczy magazynowanie zapasów w okręgu Galicja.

Skrócenie okresu nauczania w szkołach zawodowych

W interesie gospodarki wojennej zamierza się skrócić czas nauki w szkołach zawodowych w Gen. Gub. z trzech lat na dwa lata. W ten sposób znaczna liczba młodych sił roboczych zwolniona będzie względnie rychlej dojrzej do prac ważnych pod względem wojennym.

Jakie środki żywnościowe w maju

Na majowe karty żywnościowe otrzymamy następujące produkty: na kupony 816, BiA, BiB i 819 po 1050 gr chleba dla dorosłych i po 700 gr dla dzieci; na kupony F 34 i F 35 po 100 gr mięsa; na kupony F 32 i F 33 po 2 jaja zamiast mięsa; na kupony M20, M21, M 22 i M 23 po 100 gr mąki; na kupony NB, N 9, NiO i Nil po 125 gr środków spożywczych dla dzieci; na kupony Z 24 i Z 25 po 50 gr cukru; na kupon S5 100 gr wyrobów f-my Frank dla dorosłych i 50 gr dla dzieci; na kupon N12 jedno jajo; na kupon S7 60 sztuk papierosów; na kupon N14 pudełko zapatek; na kupon N13 39 gr drożdży; na kupony A2B, A29, ASO i A31 po 60 gr marmolady albo sztucznego miodu; na kupon S6 jeden kg kwaśnej kapusty. Na dodatkowe karty Nr 11 otrzymamy: na kupony 3 i 4 po 100 gr mięsa; na kupony 1 i 2 po 2 jaja zamiast mięsa; na kupony 9-12 po 350 gr chleba; na kupony 13-14 po 200 gr mąki; na kupony 5 i 6 po 100 gr makaronu; na kupony 7 i 8 po 100 gr krup; na kupony 17 i 18 po 50 gr cukru; na kupony 25-28 po 60 gr masła; na kupony 29 i 30 po 50 gr wyrobów f-my Frank; na kupon 31 jedno jajo; na kupony 21-24 po 125 gr marmolady albo sztucznego miodu; na kupon 19 ćwierć kg soli; na kupon 20 1/8 litra octu.

Na wiosnę, pojawia się pierwsza „zielen”, a wśród niej nielubiany na ogół szpinak. Ale są to świeże witaminy i dobre uzupełnienie do skromnego wojennego jadłospisu. A do tego można przygotować go w różnej postaci.

Kącik kulinarny Szpinak to najzdrowsza jarzyna

Wśród wielu różnych warzyw pojawiających się na wiosnę (obecnie bardzo ograniczonych)

nie wszyscy doceniają ogromną wartość odżywczą szpinaku. Szpinak jest jednym z najzdrowszych warzyw, zawierającym wielkie ilości witamin i żelaza. Wiadomo powszechnie, że wszystkie warzywa i owoce są głównym źródłem witamin i soli mineralnych, jednak wartości kalorycznych posiadają niewiele. Oprócz więc wyłączenie odżywianie na warzywach byłoby ze względu na ustrój naszego organizmu niemożliwe, dlatego musimy uzupełniać nasze odżywianie pokarmami bardziej intensywnymi, jeśli nie mięsem, to w każdym razie cukrem, tłuszczem, produktami mącznymi i nabiałem. Należy podkreślić szczególnie tego rodzaju, że szpinak zawiera witamin tak dużo, że nawet po gotowaniu, podczas którego część witamin podlega rozkładowi, w nim jednak pozostaje więcej ilościowo niż w cytrynie czy pomarańczy. Z tego też powodu nieraz lekarze zalecają spożywanie szpinaku, zwłaszcza dzieciom lub małodziej. Ponieważ podaż tej jarzyny z każdym dniem zwiększa się i cena jej spada, przez co staje się dostępniejsza dla ogółu, podaję kilka przepisów dla urozmaicenia.

Budyń ze szpinaku: Ugotowany szpinak, wyciśnięty z wody i usiekany lub przepuszczony przez maszynkę, wyłożyć na miskę, dodać bułkę namoczoną w mleku, nie wyciśniętą, sól, pieprz, kto lubi trochę czosnku, 2 żółtka, trochę tartej bułki i piany z pozostałych białek. Włożyć do formy wysmarowanej tłuszczem i wysypanej bułką i gotować w parze przez trzy kwadransy. Polać masłem na wydaniu.

Zapiekanekki ze szpinaku: Kartofle ugotowane utrzeć, dodać jajo całe, sól, pieprz, odrobinę mąki i wyrobić. Z tego ciasta robić okrągłe dołki wielkości dna od malej szklanki, w środku zrobić zagłębienie, posmarować jajkiem i dać do piecyka, by się ładnie przyrumieniły. Po wyjęciu w to zagłębienie nalożyć szpinaku zwyczajnie przyrządzonego, zgrabnie uformować, a na wierzch dodać ćwiartkę jaja ugotowanego na twardo. Smaczne i eleganckie danie, nie tylko na wojenne czasy. Podać na gorąco.

Sposobem francuskim w całości: Obrac, optukać, zagotować raz, przelać na sicie zimną

wodą. Zaprażka, masło, mąka, sól, rozpuścić mlekiem, rozmieszać delikatnie i dusić lekko na wolnym ogniu. Dwa żółtka rozbite w odrobinie mleka, 2-3 łyżeczki cukru (lub trochę sacharyny) dodać do tego szpinaku, mieszać lekko. Utaczać z ptysiowego ciasta wałek grubości średniego palca, posypać cukrem, upiec. Ten wałek musi być zastosowany do półmiska, na którym podajemy szpinak. Po upieczeniu zsunąć ostrożnie z blachy na półmisek, w środek nalożyć szpinaku.

Ptysiowe ciasto: Masła 6 dkg, szklankę wody, soli odrobina, zagotować. Zdjąć z ognia, wysypać 12 dkg mąki, na słabym ogniu ucierać, żeby grudek nie było, przełożyć do miski i wbijając ucierając 3 jaja, przez 20 minut. Odstawić na chłód na kwadrans. Następnie uformować wedle życzenia i dać do pieca. (Można robić z połowy).

L. R.

Pozostajemy w tematyce żywnościowej, ale nieco inaczej – satyrycznie. W okupacyjnej „GL” swe wiersze publikował poeta lwowski Henryk Greb, naturalnie pod pseudonimem – Jan Obuch. Oto jeden z jego wierszy, nawiązujący do tematu kulinarnego-okupacyjnego: „Mam książkę” – raz mówiła pewna pani do mnie, „Której treść potrafi przejąć mnie ogromnie, że wystarczy bym tylko przejrzała jej kartki, Już toczy się lawiną wspomnień potok wartki, Unosząc mnie ze sobą na falach skomjarzeń...” „Wiem – przerwałem – to romans: Mniskówna lub Czarska...” „Skądże!” – rzekła z uśmiechem – to książka kucharska”.

I jeszcze coś dla humoru w trudnych czasach:

Anegdoty teatralne Desdemona do kwadratu

W pewnym prowincjonalnym teatrze młoda, urodziwa, lubiąca życie i używać panna Basia gra Desdemonę. W ostatnim akcie Otello dusi Desdemonę, po czym zaszuwa firanki nad jej łóżem. Następuje długi monolog, po którym wraca, rozsuwa firanki i nad zmarłą szaleje z rozpaczą, potrząsa nią i woła: „O Desdemono!!! Martwa... O Desdemono!!! Martwa...”

Jednym słowem ta Desdemona jest mu w danej chwili konieczna! Innego zdania widocznie była panna Basia, bo gdy Otello wrócił po swoim monologu na froncie sceny i rozsunął firanki... osłupiał! Zastał puste łóżem...! Basia widocznie kierując się praktycznym i rozsądnym przysłówkiem, że „czas to pieniądz”, zwiłała w wesołym towarzystwie na kolację do gabinetu... A Otello naprawdę wściekły (nie tylko z przysłowiowej zadrzości) zamruczał przez zęby: „Psia krew!! Znowu uciekła!!!”

L. R.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Wstydlivy chasyd

– Rabi! Pewien Żyd przysłał mnie do was, żebym dlań wyprosił pokutę za wielki grzech, który popełnił.

– Co on takiego uczynił? – zapytuje rabin.

– On cudzożył!

Rabin się zamyślił poważnie, potem zapytał:

– Dlaczego ten Żyd sam nie przyszedł do mnie prosić o pokutę?

– On się wstydził, rabi.

– To przecież mógł przyjść i powiedzieć, że jego ktoś przysłał...

– On właśnie to uczynił, rabi...

Mąż ma słusność

Do rabina przysłała kobieta ze skargą, że mąż chce się z nią rozwieść.

– Dlaczego? – zapytuje rabin.

– Mówi, że nie może ze mną żyć – bo jestem dlań za brzydka.

Rabin kazał sobie podać grubą księgę, bardzo długą w niej szukał, szperał, aż w końcu podniósł głowę, spojrzął na niewiastę i rzekł:

– Twój mąż ma słusność.

Król Salomon – pijak

Chasydzi są zwolennikami radości, pobożnej wesołości, a często też – trunku. Niekiedy w tym ostatnim kierunku posuwają swą gorliwość nieco za daleko. Pewnemu chasydowi czyniono z tego powodu zarzuty. A on odpowiedział:

– Jakże ja mam nie lubić wypić, kiedy taki mędrzec, jak król Salomon bardzo lubił wypić?

– Skąd wiesz, że król Salomon bardzo lubił wypić? Gdzie to napisane?

– To nigdzie nie jest napisane. Ale to się przecież rozumie! Gdyby nie lubił wypić byłby ostatnim głupcem!

Czyja noga

W ciemnym omnibusie, zatłoczonym chasydami, jadącymi do cadyka, ktoś woła:

– Ten, któremu usiadłem na nodze, niech się odezwie.

Milczenie. Ów powtarza:

– Czyja to noga?

– Jeżeli w niebieskiej skarpetce, to jest moja noga – odzywa się chasyd.

Cud

Chasyd opowiada o cudzie swego rebe:

– Raz, w sobotę, mój rabin zauważył chłopca, który pisał kredą na murze. Rabin oburzony zawołał: „Niechaj mur spadnie na głowę tego, który już w dzieciństwie znieważa sobotę!”. Ale wnet zrobiło mu się żal chłopca i pomyślał w dobroci swojej, że to dziecko może się jeszcze poprawić i wyrosnąć na nabożnego Żyda. Więc krzyknął: „Nie! Niechaj mur nie padnie!”. I – stał się cud! Mur nie padł!

Mały feler

Do cadyka przyjechał chasyd i zwierza mu się, że interes jego idą bardzo źle, ale, ponieważ ludzie jeszcze nie znają opłakanego stanu jego interesów, więc córka jego może jeszcze zrobić dobrą partię. Właśnie swatają jej młodego człowieka z dobrej rodziny, zamożnego, tylko ma jeden mały feler: jest trochę – niedowiarkiem.

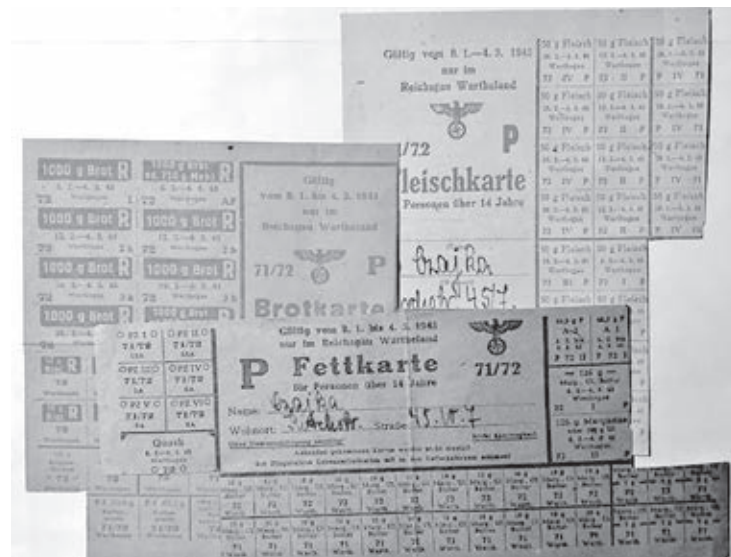
– Ani mi się waży oddać córkę takiemu! – krzyknął rabin. – Lepiej oddaj ją szewcowi, lub furmanowi, ale niedowiarkowi nigdy!

– Rabi, – powiada chasyd w pokorze – moja córka też ma mały feler.

– Jaki?

– Ona jest trochę... w ciąży.

WYBÓR KRZYSZTOF ŻMUDA



OKUPACYJNE KARTY ŻYWNOŚCIOWE

230. rocznica urodzin Aleksandra Fredry

Fredro i Łzy

Miłosne perypetie w jego komediach przeważnie kończyły się szczęśliwie, jednak żadnemu ze swych bohaterów nie kazał walczyć o szczęście z takim uporem, z jakim walczył o swoje.

SŁAWOMIR GOWIN

W marcu 1842 roku odbywała się we Lwowie uroczysta premiera. Otwierano nową polską scenę w dopiero co ukończonym gmachu, który odtąd nazywany będzie skarbkowskim. Wystawiano „Śluby panińskie”. Lwowska publiczność знаła tę sztukę już od dziewięciu lat, jednak teraz, w tym miejscu, słowa wypowiedane przez aktorów mogły mieć osobiste znaczenie przynajmniej dla trojga spośród 1460 widzów: fundatora teatru hrabiego Stanisława Skarbka, autora komedii, również hrabiego, Aleksandra Fredry i jego żony Zofii.

Wierz mi – są dusze dla siebie stworzone. Niech je w przeciwną los potrafi strone, One wbrew losom, w tym lub w tamtym świecie, Znajdą, przyciągną i złączą się przecie; Tak jak dwóch kwiatów obce sobie wonie łączą się w górze, jedna w drugiej tonie.

– Gustaw mówi te słowa do Anieli w IV akcie. Czy małżonków Fredrów przy tej kwestii przeszedł szczególnie dreszcz? Wiedzieli przecież, że ów wiersz doskonale ujmował nastrój, w jakim sami znajdowali się jeszcze kilkanaście lat wcześniej.

Tego wieczora jemu brakowało paru miesięcy do pięćdziesiątki, wyglądał jednak zażywnie i dostojnie zarazem. Ona, o pięć lat od niego młodsza, zdumiewała wdziękiem i urodą, którą dostrzegali zarówno mężczyźni jak typiące zawistnie rówieśnice. Stawni, zamożni i szczęśliwi od czterdziestu lat byli małżeństwem. Jednak ich związek trwał już blisko ćwierć wieku, bowiem zanim stanęli przed ołtarzem, przez kilka lat łączył ich potajemny romans. Wiele czasu zabrał także rozwód Zofii ze Stanisławem Skarbkiem, galicyjskim krezusem, człowiekiem sławnym wówczas nie mniej niż Fredro, który właśnie wznosił we Lwowie trzeci, co do wielkości teatr na świecie i otwierał go wystawiając „Śluby panińskie”, komedię swego zwycięskiego rywala, a mimo to przyjaciela. Zatem ów wczesnowiosenny wieczór był doprawdy nadzwyczajny, zwłaszcza, jeśli zgodzić się z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim, że „w momentach, w których Gustaw ma być naprawdę wzruszony, Fredro używa mu własnego głosu, wyraża swoje odczuwanie miłości”. Wzruszenie na pewno podktykowało słowa:

Ach, być kochanym, wszyscy szczęściem głosz; Mym zdaniem, kochać jest większą rozkosz – Los kilku istot zrobić swoim losem, Czuć i żyć tylko drogich dusz odgłosem, Dla dobra innych cenić własne życie, Dla nich poświęcić każde serca bicie, Światem uczynić najmniejszą zagrodę, Tam mieć cel życia i życia nagrodę.

Dla Fredry, który użył tych poglądów swemu bohaterowi, droga do celu była znacznie trudniejsza, choć godna najlepszych piór i największych scen.

Serce w złocie

W epoce ponapoleońskiej Skarbek był nie tylko najbogatszym człowiekiem

w Galicji, ale radził sobie z pieniędzmi w sposób doprawdy napoleoński. „W ręku Skarbka pieniądź żył i pracować musiał w tysiącnych przedsiębiorstwach” – pisał we wspomnieniach Ludwik Jabłonowski, od którego dowiadujemy się, iż hrabia biznesmen w 1814 roku zakochał się, podobno od pierwszego wejrzenia, w jego piętnastoletniej siostrze Zofii, „wtedy nadziemskiej piękności”. Według pamiętnikarza pewną przeszkodą był wiek Skarbka, „bo już czwarty przeżywał krzyżyk”, ale, „ujmujący wielkoświatową ogładą” nie tracił nadziei, i „sposobność przyszła mu w pomoc, a próżność piętnastoletniego dziecka ufatwiła zwycięstwo. „Przedsiębiorczy zalotnik posłużył się zabiegiem w swoim odczuciu romantycznym, a na pewno przemawiającym do dziewczęcej ambicji. Oto, bowiem na balu na cześć neapolitańskiej królowej, który wydawano we Lwowie z okazji jej wizyty, Skarbek, główny donator i gospodarz, do pierwszego tańca, zamiast królowej, poprosił młodszą debiutantkę, Zosię Jabłonowską. Według Ludwika ten fortel przyniósł zamierzony skutek i siostra przyjęła oświadczyny.

Gdyby spojrzeć na ten mariaż jak na interes, na pozór trudno byłoby o lepszy. „Ile czterdziestoletni mąż może być dobrym dla młodzianki żony, Skarbek nim był. Każde jej życzenie, skoro poczęte, było odgadnionym i wypełnionym” – pisze Jabłonowski. Ale hojny małżonek traktował rodzową dewizę Skarbków, „idź złoto do złota”, niemal jak gwarancję kredytu od losu, wystawiając majątek na nieustanne próby. Za młodu „rozsywał swe życie i mienie po wiedeńskim bruku i teatralnych deskach” – czytamy u Jabłonowskiego. W Galicji opowiadano legendy o jego ówczesnym pałacu pod Wiedniem i urządzonych tam kąpielach w burgundzie, do których najchętniej zapraszał artystki tamtejszych teatrów. Powiadano, iż potrafił być tak hojny, że za niejednego klucz do teatralnej garderoby płacił innym kluczem – kluczem wsi na dalekiej galicyjskiej prowincji. Kiedy z wielkiego dziedzictwa zostały marne grosz, wydobyl się z bankructwa przy pomocy nieprawdopodobnej umiejętności – jakby się to dziś powiedziało – zarządzania ryzykiem.

Zdarzało się więc, że gdy Skarbek podejmował wyzwanie, „wtedy perły, dywidy, klejnoty żony, czasem i srebra i powozy szły w zastaw”. Choć inwestował ryzykownie, to zazwyczaj ostatecznie zyskiwał, „płacił długi, wykupywał zastawy, przyjmował gości, dawał obiady i wieczory”. Jabłonowski opowiada, że widział jak szwagier „wychodząc z domu ubijał rękami w kapeluszy zwitki pomiętych bezlitośnie bankocetli i wracał obciążony wszystkim, co znalazł dla żony po składach i złotnikach. Sprowadzał z Wiednia sztukami aksamity i bławaty, a zaspawasz tym wszystkim swobodne ptaszę, puszczał się znowu na złamanie karku w rozgon za mamona”.

Dla kilkunastoletniej Zofii małżeństwo bez wątplenia okazało się przygodą, bynajmniej jednak nie romantyczną. W sypialni także widywali się rzadko. Franciszek Ksawery Prek zapisał w swoim pamiętniku, jakoby „Pan Skarbek, choć bogaty, jednak niezdrów i żadnego małżonka swojej nie sprawił szczęścia”. Była to aluzja do jego bezdzietności, bo do nieśmiały nie należał. Życiowy mu Jabłonowski pisał, bez pretensji zresztą, że szwagier „z kobietami często był nadto poufałego objęcia, co ciągle życie z aktorkami tłumaczyło”.

Trochę swawoli

W 1809 roku szesnastoletni Oleś Fredro zaciągnął się do armii. Sześć lat później



ZOFIA JABŁONOWSKA

wrócił z wojny do Lwowa. Zastał miasto z jednej strony w biedzie, z drugiej zaś, jak pisał Jabłonowski „w tym biednym Lwowie gromadziło się wszystko, co omijało pyszałkowatą Warszawę lub zarozumiałe cmentarstwo zwane Krakowem”. Lwów ochoczo poddawał się obyczajom, które pozostawiało po sobie Księstwo Warszawskie. „Wszyscy poszaleli. Nikt o niczym nie myśli, tylko żeby tańczyć, biegać, śmiać się i bawić” – pisała Karolina Nakwaska. To samo powiada Zygmunt Kaczkowski: „Były to czasy niczym niezamoczonego spokoju po Kongresie wiedeńskim; podczas wojen napoleońskich każdy dopełnił swych obowiązków, było cokolwiek sławy, sumienia były czyste, materialnie wszystkim jakkolwiek się działo, więc się bawiono. Było tam dużo pustoty, a zarazem trochę swawoli, do której Lwów po wszystkie wieki był skłonny”.

Wydaje się więc, że młody kapitan Fredro, udekorowany Virtuti Militari i Legią Honorową, który dzielnie służył w oddziałach podległych księciu Józefowi Poniatowskiemu, nie mógł trafić lepiej. Bohaterski, a przy tym rokokowo-libertyński, książę Pepi wychował swoje wojsko na własne podobieństwo, a jego ufańska erotyka rodem z XVIII stulecia została niejako podniesiona do potęgi przez napoleońskie przemiany obyczajowe. Fredro przybywał z samego centrum tego świata i ówczesny Lwów, można rzec, przyjął go czule. Napoleońska młodzież cieszyła się tu wielkim powodzeniem – „niejedna wierność małżeńska i cnota panińska padła ofiarą patriotycznego zapału” – wspomina Nakwaska. A że Aleksander i jego bracia nie myśleli należeć w tym względzie do wyjątków znów potwierdza Zygmunt Kaczkowski: „Fredrowie między latami 1815 a 1825 zajmowali wybitne stanowisko we Lwowie i z synami zamożniejszych rodzin szlacheckich nadawali niejako ton ówczesnej młodzieży warstw wyższych. Pewna starsza matrona, opisując mi później te czasy, pełne tryskającego humoru w tych sferach, powiada mi: – Wtenczas tu Fredro chodzili na głowach i nie można było się

nigdzie obrócić, aby się nie natknąć na Fredrę. Trzeba się było chować przed nimi, bo i z ołtarza byłiby zdjęli”.

Młody Fredro, należąc do wybitnych birtantów i salonowców, bynajmniej nie ufał w szczęście małżeńskie. Ba, „zapalony wielbiciel płci pięknej”, jak sam o sobie mówił, przy tym nieustraszony pogromca mężatek, odnosił się do tych kwestii z ufańskim cynizmem. Drwił, komentując w liście małżeńskie plany jednego z przyjaciół: „Ten, który tylu mężów nazwodził, mędrszym nad wszystkich dotąd byłych być się mniema, ten, który kobiety łątwymi do zbałamucenia i do odwiedzenia ich od obowiązków znalazł, wystawia sobie, że różną od innych natrafił. Wszystko przypisuje swojemu doświadczeniu, a pojąć nie chce, że zbytne zaufanie w nim największą jest trucizną, bo tak go zaślepi, że nigdy nie spostrzeże tego, co świat cały wyraźnie widzieć będzie”.

Sam najchętniej przyjmował rady w rodzaju tej, jakiej udzielił mu inny przyjaciel, Józef Grabowski, pisząc: „używaj jak i ja przyjemnym rozkoszy, pókiś młody, gdyż, jak mówi Kochanowski – gdzie nie masz siły, to i świat niemiły”.

Ten ogień...

Nie szczędził więc sił, pozostając przy tym mistrzem dyskrekcji, albowiem zaledwie dwie jego zdobycze można przedstawić z imienia i nazwiska. W 1810 roku, na początku służby wojskowej, jakieś uczucie – a może tylko erotyczna fascynacja – łączyło go z równie młodą jak on, Anielą Trębicką. Następna dama, o której można powiedzieć coś bliższego, pojawia się w jego życiu dopiero w karnawale roku 1817. Romansował wówczas z Karoliną z Potockich Starzeńską, przyjaźniąc się jednocześnie z jej mężem. Nie była to banalna przygoda, skoro w kwietniu 1817 pisał do przyjaciela: „[znasz] ten ogień, który przy wszystkich dręczeniach za szczęście jednak uważam. Kochałeś, wiesz, jak nas ta namiętność odmienia [...]. Książki, wiersz, wszystko zaniedbuję, miłość całego mnie zajęła”. Ogarnęła go jednak bardziej namiętność do swawolnej mężatki niż uczucie – ani

myślał wychylać się w tym afekcie poza akowę. Jesienią przestali się spotykać, bo, jak przypuszczano, mąż domyślając się czegoś położył kres owej „wielkiej miłości”. Karolina wprawdzie rozwiodła się, ale wyszła za majątnego Henryka Nakwaskiego i pod jego nazwiskiem zrobiła niewielką karierę literacką, ogłaszając rozmaite, cytowane zresztą wyżej, memuary.

Fredro umiejętnie dzielił czas pomiędzy dyskretne mężatki a nie mniej apetyczne, za to anonimowe w rozplotkowanych wyższych sferach...

...Dziewczeta młode lub z konwiktów wzięte, Lub w pańskim domu na służbę przyjęte; Lub też wieśniaczki wabiącej urody, Co w miasto noszą mleko lub jagody. (...)

Taką dziewczynę wieczór po kryjomu Wierna służąca wprowadza do domu.

W „Sztuce obłapania” bez krępacji przyznawał, że lubi „wieśniacze dziewczęta”, bo „w nich zdrowie, piękność i natura święta”. A i sama „wierna służąca” mogła niejednego doświadczyć, skoro dalej, również bez ceregieli, opowiadał:

W ciemnym przysionku czekałem czasami, Na przesyku, ukryty za drzwiami, I pokojówkę, gdy wyszła przypadkiem, Wiodłem za sobą, schwyciwszy ukradkiem.

We frywolnej literaturze tamtych czasów często występowały najróżniejsze Zosie. Fredro też chętnie nazywał tak swoje bohaterki, zazwyczaj uniwersalne adresatki poetyckich uwag o cielesnym szczęściu, [jakie]:

Naszej miłości, Zosiu, czas nam nie zabierze, Przy tobie, piękna Zosiu, w nieśmiertelność wierzę, Kiedy cię mam w objęciu i na tonie pieszczę. Konam i znowu żyję, aby konać jeszcze.

Rymując ten konwencjonalny wierszyk nie przeczuwał, że składa sobie proctwo, które już niebawem spełni się za sprawą pewnej Zosi i dowcipnego zakładu, jakich wiele w życiu przyjął, większość wygrywając – „założył się, że do sześciu miesięcy Skarbkowi czoło uwierczy”.

Nieznana trwoga

Kiedy Aleksander Fredro wrócił do Lwowa Zofia primo voto Jabłonowska już od roku była żoną Skarbka, musieli się więc wtedy poznać skoro, jak pisze Kaczkowski, „w owej epoce Fredrowie, Stanisław Skarbek, [...] i kilku synów zamożniejszych rodów, trzymali się razem i byli duszą ówczesnego towarzystwa lwowskiego, które za ich przewodnictwem bawiło się nadzwyczajnie wesoło. „Znając usposobienie Skarbka nie można wykluczyć, że sam gotów byłby przyjąć taki zakład. Wydawało się, że wygrać go nie będzie trudno, bowiem „Skarbek bez granic wolność [żony] zostawiał”. Fredro jednak przegrał, ale, zdaniem Jabłonowskiego, „jej urok, a może też i posag na inne zaprowadziły go myśli”. Zofia we wspomnieniach wnuczki, Marii z Fredrów Szembekowej, była kobietą „wzrostu wysokiego, ciała białego, oczów dużych, niebieskich, włosów blond, pięknej postaci...”. Zdaniem Marii, prócz urody, jej babka, jako młoda dziewczyna, ujmowała otoczenie także tym, że swobodnie cytowała liczne anegdoty, wdzięcznie deklamowała wiersze, nie stroniąc przy tym od satyrycznych, a nawet umiarkowanie frywolnych. Poza tym pięknie grała na fortepianie i była całkiem zręczną aktorką w salonowym teatrze. I, co być może na Aleksandra zrobiło największe wrażenie, nie dała się posiąść „do sześciu miesięcy”.

W swojej miłosnej biografii Fredro był jak praktyczny Casanova, czarujący Romeo i zropaczony Werter. Zakład o cnotę Skarbkowej bez wątplenia obudził w nim tego ostatniego. Fredro podjął grę pod koniec roku 1818, a już w grudniu 1819 pisał do



HRABIA STANISŁAW SKARBEK

brata o „iskierce miłości, która w płomieniu tyle razy już wybuchnęła”. Od tej chwili w jego listach pojawiają się arcyromantyczne wyznania: „Miłość niebezpieczna stać się może rozsądkowi, ale razem jest największą rozkoszą w życiu. Cóż może wyrównać temu lubemu marzeniu, że wiecznie będę kochany, że wiecznie kochać będę! Jestem, jestem kochany! Wielkie słowo! Sam sobie je powtarzam, powtarzając mi drogie usta i ledwie śmiem wierzyć mojemu szczęściu. Napawam się rozkoszą, żyję cały w obecności – przeszłość i przyszłość niczym są dla mnie. Obrzydła każda inna uciecha. Przystać kochać, jest rzecz nie do pojęcia; być zapomnianym – nieznaną trwogą”. I chociaż z tych słów jasno wynika, że „z drogich ust” usłyszał zapewnienie o wzajemności, to z miesiąca na miesiąc popadał w mroczny werteryzm. Według brata Maksymiliana na przełomie lat 1819. i 20. w życiu Aleksandra „wszystko czarna spleenu pokryła powłoka”. W kwietniu 1820 roku pisze. – Nie tyle strudzonej podróży snu pragnie, ile ja godzinny rozstania się z życiem. Sam sobie wyjaśnić nie mogę tej ciemnoty, która duszę moją ogarnęła – trzusi mnie, męczy życie. Jedne pociągnięcie... da mi odpoczynek”. Zupełnie jak Gustaw, który mówi do Anieli:

...czuć zawsze, że każde szarpnięcie Echem bolesnym powtarza się skrycie W drugiej istocie, droższej nam nad życie, To wszelkich cierpień przechodzi pojęcie! To przeciw sobie zwraca własną rękę, By zgasić czucie i wzajemną mękę!

W podobnych nastrojach pogrążyła się Zofia. „Złe duchy siostry domyślać się zaczęły, że ziarno kiełkuje. – pisał Ludwik Jabłonowski. – Umysł jej błąkać się zaczynał. Humor jej swobodny, wesoły, często pusty – ciemniał (już na całe życie), w końcu całkiem do siebie niepodobną się stała”. Ludwik, który za Fredrą nie przepadał, trochę nadgorliwie przedłużył tę depresję, na pewno jednak jej ówczesne życie pogrążyło się w ciemniejszych barwach. Małżeństwo ze Skarbkiem było coraz jawniejszą fikcją, on spędzał życie w Lwowie lub Wiedniu, ona coraz dłużej pomieszkiwała w rodzinnym Lubieniu. Mimo to seniorka rodu, Marianna Jabłonowska, która nade wszystko ceniła materialne oparcie w przedsięwzięciu, ani myślała o zachwianiu finansowej idylli. Ostatecznie gotowa była przymknąć oko na romans, ale poważniejsze plany uważała za „niemoralne”. Tymczasem młodzi myśleli

o sobie z największą powagą. W 1820 roku, w poetyckim liście do przyjaciela, Dominika Netrebskiego, Fredro pisał, że

...co złe to chcemy odmienić
Wierz mi, dalibóg, trzeba nam się żenić.

Nieco później w innym z listów wyjawia odmienne poglądy na życie: „Kręcimy się jak chcemy, błądzimy, igramy po tym świecie, zawsze jednak przy końcu znajdziemy przed sobą drogę, którą szli nasi poprzednicy i którą pójdą nasze potomki. Na tej drodze mieszka spokojne życie wśród rodziny”.

Nie tu, to tam

W „Ślubach panińskich” Gustaw prosi Anielę, by dała mu choć „nadzieję nadziei”. Fredro w pierwszych chwilach swojej miłości nie mógł zrobić więcej niż wzdychać jak Gustaw:

Kochać i milczeć! – Przednie!
Wyśmienicie!
Milczeć i kochać! – I tak całe życie!

I jak Gustaw się zaklina:
A wszelkich starań, wszelkich sił dołożę,
Których być zdolną szczerą miłość może...

Potrzebował sił na wiele lat, podczas których starali się z Zofią, mimo wszelkich przeszkód, być blisko siebie. Mieli sprzymierzeńców – pomagał im przyjaciel Fredrów i Jabłonowskich, Dominik Netrebski, wiele ułatwiała życzliwa ich uczuciu bratowa Zofia, żona Kazimierza Jabłonowskiego. W 1825 roku najmłodsza siostra Fredry, Cecylia, wyszła za mąż za Leona, innego z braci Jabłonowskich – zakochani zaczęli więc nadzwyczaj często bywać w ich domu. Wciąż jednak nie było widoków na wyprowadzenie ich związku poza ramy wiecznego romansu pod czujnym okiem rodziny. Nudę, marazm i brak perspektyw urozmaicały jedynie wspólne występy w salonowym teatrze lub gra w karty, kiedy mogli szepnąć sobie to i owo, albo wymienić znaczące spojrzenie. Zofia, wygrawszy któregoś wieczora, kazała z miedzianej monety zrobić pierścionek i wygrawerować na nim słowa „Nie tu, to tam”.

Kiedy wydawało się, że przyjdzie im z cierpką pokorą do śmierci powtarzać to zdanie, przyjaciele postanowili odwrócić złą kartę. Według Ludwika Jabłonowskiego intrygę przeprowadziła jego bratowa w czasie, gdy Skarbek, wyjeżdżając do Wiednia, odwoził żonę do matki. Wówczas „podpalono



POMNIK ALEKSANDRA FREDRY WE WROCŁAWIU

minę” – wspomina Jabłonowski ujawniając szczegóły pułapki, jaką zastawiono na Skarbka. „Piotrusia, młodzieńca, ale bardzo sprytna i doświadczona pokojówka, wróciwszy od spowiedzi z rozpuszczonymi włosami, zalana łzami, szlochając konwulsyjnie, padła do nóg zdziwionej pani, zeznając, że grzeszyła z panem. Chociaż z jej strony tak wielkim nie było ciężarem na sumieniu, bo blondyneczka lubiała brać na próbę potęgę swoich wdzięków, komedię odegrała po mistrzowsku. Przy wielkim współudziale powierników odbyły się pierwsze rozpacz. Na próżno matka radziła odpędzić grzesznicę i udać przed mężem zupełną nieświadomość tak wielkiej zbrodni, wysłano sztafetę po lzydora Pietruskiego. Przyjaciel Skarbka, a znanca serca kobiecego, po krótkiej rozmowie uznał wszystko za skończone i tegoż dnia jeszcze wyjechał z żalną wiadomością na spotkanie Skarbka. Z bólem serca, ale widząc także, że z jej charakterem kobieta po tak otwartym wybuchu zdania nie zmieni, zezwolił na wszystko. W parę dni odesłał, co tylko było lub mogło być jej własnością i z największą szlachetnością całą siłą do rozvodu pomagać zaczął”.

W drugiej połowie 1825 roku, a więc sześć lat po tym jak Fredro przegrał zakład o cnotę Zofii Skarbkowej z Jabłonowskich, rozpoczęto przygotowania do jej rozvodu, lecz dramat bynajmniej nie zbliżał się do zakończenia. Sprawa ciągnęła się niemiłosiernie i jeszcze dwa lata później, w lutym 1827 roku, Fredro pomstował pisząc do brata: „Cierpliwości! Rad nierad, mieć ją muszę – być za najcierpliwszego człowieka. ... Piszemy komedje, grajmy tragedje na tym świecie”. Uptęnięto jeszcze wiele miesięcy nim „na fundamencie nie ogłoszonych zapowiedzi, w jednym z kościołów należących do [Skarbka] rozwód przeszedł szczęśliwie”. Ten formalny fortel, hojnie opłacony przez bogatego rozwodnika, z wieloletniego dramatu czynił tragifarsę, ale dla Zofii i Aleksandra przyczyną, dla których orzeczono rozwód nie miały większego znaczenia. Niewiele ponad miesiąc od jego ogłoszenia byli już małżeństwem. Wzięli ślub 9 listopada 1828 roku.

Nie nudź płaczem

Od premiery inaugurującej działalność teatru hrabiego Skarbka Fredrowie przeżyli ze sobą jeszcze 34 lata, aż do śmierci Aleksandra w 1876 roku. Znali się ponad 60 lat, z tego 48 byli małżeństwem. Mówiąc, że ich dramatyczny romans trwał osiem – można więc dorzucić: zaledwie! Współczesnym

zdarzało się pisać, że przez tych kilka lat bardzo się oboje zmienili, że nigdy nie byli już tacy jak wtedy, zanim się w sobie zakochali. Cóż, być może, ale jacy właściwie mieliby pozostać? Czy Zofia miałaby w szczęśliwym związku przypominać tę dziewczynę, wydaną, niemal jako dziecko, za największego bogacza, ale i największego dziwaka zarazem? A może Aleksander miał pozostać tym nienasyconym ułanem, który nocami łupił alko- wy, by za dnia spisywać swe doświadczenia w obscenicznych arcydziełkach, rozchwyty- wanych zresztą przez cały Lwów?

Pisząc o ułańskim pokoleniu Fredry Zygmunt Kaczkowski powiadał, że „około 1825 roku ta młodzież zaczęła się uspokajać, wielu z nich się pożeniło, a wszyscy się mniej więcej ustatkowali i zajęli administracją swoich majątków, w czym okazali się ludźmi porządku,ładu, a nawet takiej zręczności, jakiej się po nich nie można było spodziewać”. Dotyczyło to także Fredry, z tą jednak różnicą, że jemu, by to osiągnąć, nie wystarczyła stałość i żarliwość uczuć. Kiedy zakochał się w Zofii, duża część rodziny Jabłonowskich uważała, że „matrymonialna wartość” adoratora jest raczej mizerna. Owszem, znane były jego wojenne splendory i rosła literatura słowa. Cóż to jednak za majątek zważywszy, że piórem co prawda władał zręcznie, ale sięgał po nie przede wszystkim dla „spisywania sprośności”. O Skarbku także mawiano na ogół źle, był to jednak hrabia, którego ród gorliwi heraldycy gotowi byli wywodzić z czasów piastowskich. Pieniądze robił w sposób szalony, budząc sensacje i plotki, były to jednak pieniądze ogromne. Kalkulacja „starej Jabłonowskiej” była niepodważalna.

Zatem Fredro w swoim romantycznym uniesieniu musiał liczyć na jakiś praktyczny zbieg okoliczności. Zwolna zarzucał pisanie obscenów, a w każdym razie rzadziej je podpisywał. W czasie kiedy „trawiły go rozpacz i splin” napisał aż 15 doskonałych komedii, na dobre wychodząc z roli „zamtuzowego wierszopisa”. Poza tym w 1822 roku rodzina Fredrów otrzymała tytuł hrabiowski, dwa lata później Aleksander objął dobrze zarządzany majątek w Beńkowej Wiszni, na którym sam też dobrze gospodarował. Kiedy więc jeden z Jabłonowskich poślubił dopiero co nobilitowaną hrabiankę Fredrównę, Aleksander i Zofia mogli liczyć, że matka w końcu ulegnie. I tak się stało, kto wie, czy to nie z jej wyrachowania rozwodową intrygę poprowadzono tak, żeby winą obarczył niewiernego Skarbka.

W drugim akcie „Ślubów” Gustaw z wielkim przekonaniem mówi do Anieli o „miłości najczystszej, jaką niebo dało, [która] z życiem trwać będzie, z życiem tylko zgaśnie”. Aleksander Fredro, czując to samo, w świecie, w którym przyszło mu żyć, musiał być zarazem Werterem i bankierem. Musiał odkryć w sobie owego wrażliwego cynika, jakim jest Gustaw radzący Albinowi:

...nie nudź płaczem i żałobą,
A zwyciężysz jak mężczyzna.

I możemy mu wierzyć, bo, jak powiada Boy, „za Gustawa [...] ręczy nam sam Fredro, a ręczy własną swą osobą, ręczy prawdą swojej miłości, która miała przetrwać wszystkie próby i miała dłań być przez pół wieku niemal całą poezją jego życia”.

Fredro, w młodości pełnokrwisty ułan księcia Pepi, w wieku dojrzałym stał się jednym z najprzykładniejszych mężów w polskiej literaturze. Kaczkowski, który był częstym gościem w jego domu, pisał, że „nie widział w życiu lepszego męża i troskliwszego ojca od niego”. Kiedy umarł, Zofia w swoich notatkach napisała, że, choć należał do aniołów, „był kochającym mężem, najlepszym rodziny ojcem, dobrym pobłażającym panem”.

Obserwując życie, pisywał doskonałe komedie. Melodramatu, który życie napisał dla niego, nie przelał na papier. Przeciwnie, wraz z Zofią zadbali, by nie zrobił tego nikt inny. Jedną z ostatnich scen tej historii znamy z opowieści wnuczki, Marii z Fredrów Szembekowej: „Przyszedłszy pewnego wieczoru do pokoju babki ujrzałam dwa krzesła stojące przed piecem, w którym wśród stosów popiołu tliły się jeszcze szczątki papierów. Babka, jak zwykle o tej godzinie leżąca już w łóżku, wydawała się smutna – dziadek milczący i głęboko zamysłony siedział obok niej w fotelu. Musiało tu zająć coś niezwykłego – pomyślałam sobie – ale co takiego? Mój brat szepnął mi do ucha, że dziadostwo przez cały wieczór paliło swoją przed – i poślubną korespondencję. A przed spaleniem po raz ostatni odczytując listy, płakali nad nimi oboje”.

Człowiek żyjący w zbiorowej pamięci jako mistrz uśmiechu, którym dzielił się szczerze z widownią, był do końca życia niezłomnie zakochany w swej Zofii. Pozostał dla niej kochankiem zdolnym do wzruszeń i łez, ale łzami z nikim, poza nią, nie chciał się dzielić.

Z ARCHIWUM KURIERA GALICYJSKIEGO,
2013 R.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borystów, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

5 maja, piątek godz. 18:00	balet „DON KICHOT” L. Minkus
6 maja, sobota godz. 18:00	opera „MADAM BUTTERFLY” G. Puccini
7 maja, niedziela godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam
12 maja, piątek godz. 18:00	balet „KORSARZ” A. Adam
13 maja, sobota godz. 18:00	program koncertowy „HARMONIA SFER”
14 maja, niedziela godz. 12:00	balet „LILEA” K. Dankiewicz
19 maja, piątek godz. 18:00	PREMIERA opery „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski
20 maja, sobota godz. 18:00	PREMIERA opery „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski
21 maja, niedziela godz. 18:00	PREMIERA opery „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski
26 maja, piątek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
27 maja, sobota godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
28 maja, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „DON KICHOT”, L. Minkus

*„Ludzie, których kochamy
pozostają z nami na zawsze,
bo pozostawili ślad w naszych sercach”*

W drugą rocznicę śmierci

śp. Emilii Chmielowej

Dała Ona się poznać jako osoba aktywna, ambitna, wytrwale dążąca do zamierzonego celu.

Od końca lat 90. działała na rzecz odrodzenia języka i kultury polskiej oraz odbudowania ruchu polskiego na terenie Ukrainy.

Była propagatorką polsko-ukraińskiego porozumienia i przyjaźni. Pełniła wiele odpowiedzialnych i pożytecznych funkcji: była współzałożycielką i prezesem Federacji Organizacji Polskich w Ukrainie, współzałożycielką Zjednoczenia Nauczycieli Polskich w Ukrainie, członkiem zarządu Ogólnoukraińskiego Koordynacyjno-Methodycznego Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Ukrainie, była sekretarzem Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, wiceprzewodniczącą Rady Polonii Świata oraz członkiem Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatowi RP.

Za swą pełną poświęcenia działalność została uhonorowana wieloma odznaczeniami i wyróżnieniami państwowymi.

Śp. Emilia Chmielowa przez swoje szlachetne dokonania będzie trwała w naszej wdzięcznej pamięci.

Wieczny odpoczynek racz dać Jej Panie...

W imieniu członków zarządu
Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Mościskiej
Teresa Teterycz

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDSO, KIEROWNIK
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Czechy nadal będą modernizować ukraińskie czołgi

Ministerstwo obrony w Pradze zapowiedziało, że zamierza kontynuować projekt modernizacji czołgów T-72 dla Ukrainy, finansowany przez Stany Zjednoczone i Holandię. W czeskich zakładach zbrojeniowych remontowane i modernizowane są też bojowe wozy piechoty BMP-2 przeznaczone dla ukraińskiej armii.

Kontrakt na modernizację czołgów zakłada wystanie na Ukrainę 90 zmodernizowanych pojazdów T-72. Przekazano już 37 takich maszyn, natomiast obecnie trwają prace nad czołgami pozyskanymi z Maroka.

Ministerstwo obrony Czech uważa, że tempo prac jest na tyle szybkie, że

można myśleć o kontynuacji projektu – pod warunkiem, że USA i Holandia nadal będą chciały go finansować. Według resortu obrony dyrektor Agencji Międzyrządowej Współpracy Obronnej (AMOS) Alesz Vyteccka ocenił, że możliwa jest modernizacja kolejnych kilkudziesięciu maszyn.

W ramach pomocy dla Ukrainy czeski resort obrony prowadzi szkolenia dla żołnierzy z tego kraju. Do końca 2023 roku planowane jest przeszkolenie do 4 tys. ukraińskich wojskowych. Czeszy instruktorzy pracują także w Polsce.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrużu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równa Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

27.04.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	37,30	37,70
1 EUR	40,90	41,40
1 PLN	8,70	9,02
1 GBR	44,20	47,00



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 24708-14648P від 19.02.2021 р.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Miroslaw Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com

Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Julia Bert
e-mail: bejuli77@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznane autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Ukrainy i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się

na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Św. Jan z Dukli odzyska swój dawny blask

Wkrótce figura św. Jana z Dukli, która od lat wieńczy kopułę studni na dziedzińcu dawnego klasztoru bernardynów we Lwowie, odzyska swój dawny blask. Metalowa rzeźba została już rozmontowana i poddana oczyszczeniu z nawarstwień, brudu i zanieczyszczeń atmosferycznych. Prace konserwatorskie prowadzi Instytut POLONIKA.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCZAŃSKA

Postać świętego została zdemontowana z kopuły w ramach zabezpieczania obiektów zabytkowych na terenie Lwowa przed zniszczeniem w wyniku działań wojennych. Metalowa konstrukcja nośna okazała się w dobrym stanie i wymaga jedynie oczyszczenia i zabezpieczenia antykorozyjnego.

Planujemy pozłocić figurę tak, jak było wcześniej – powiedział Taras Oleszczuk, konserwator zabytków. – W tym celu będziemy musieli usunąć zielone warstwy historycznej patyny. W wielu miejscach widać ślady dawnych złoczeń, więc figurka zostanie wypolerowana do czystego metalu. Nałożymy też specjalny podkład na miedz, a na wierzch instacoll i złoczenie złotem płatkowym. Chcemy, by po renowacji figurka zachowała swój blask jeszcze przez długi czas – dodał restaurator.

Święty Jan z Dukli jest patronem Lwowa. Tu spędził ponad dwadzieścia lat swego życia zakonnego, posługując chorym i potrzebującym. Zastąpił jako mądry kaznodzieja i gorliwy spowiednik. Po śmierci w sposób szczególny został otoczony czcią wśród mieszkańców Lwowa i okolic.

Według XIX-wiecznej relacji to on ocalił Lwów od najeźdźcy w 1648 roku. „Chmielnicki i Tuhaj-bej ujrzeni w chmurach



wieczornych nad klasztorem bernardynów postać zakonnika klęczącego ze wzniesionymi rękami i widokiem tym przestraszeni dali znak do odwrotu” – pisał historyk Ludwik Kubala. – Wiadomo, że święty Jan z Dukli uratował kiedyś Lwów. Teraz ratujemy Jana i może on jeszcze raz uratuje nam Lwów w dzisiejszych trudnych czasach wojny. Chcemy, żeby figurka została odnowiona jak najszybciej – powiedziała Lilia Onyszczenko, doradca Rady Miejskiej Lwowa ds. ochrony środowiska historycznego

Kopuła z figurą świętego została wybudowana w latach 1748–1755 jako jedno z upamiętnień powstałych po ogłoszonej w 1733 r. beatyfikacji Jana z Dukli.

– Tutaj chowano mnichów klasztoru bernardyńskiego



i wśród nich spoczywają relikwie świętego Jana z Dukli, który był przełożonym tego klasztoru – powiedziała Katarzyna Łoza, przewodniczka po Lwowie. – Legenda mówi, że w miejscu, gdzie go pochowano, wytrysnęło cudowne źródło i w XVIII wieku właśnie w tym miejscu wybudowano piękną rokokową studnię z figurą św. Jana. Studnia, jako że jest pięknie zaprojektowana, ażurowa, delikatna przyciągała uwagę nie tylko wiernych i pielgrzymów, ale też turystów. Ludzie zawsze podchodzili do niej, zaglądali do środka, interesowali się jej historią. Cieszymy się, że ten obiekt znowu odzyska swój dawny blask – dodała mieszkanka Lwowa.

Odnawiana obecnie metalowa rzeźba to nie jedyna figura świętego, która zdobiła wówczas dziedziniec kościoła bernardynów. Papież Klemens XII

w 1733 roku zaliczył Jana z Dukli w poczet błogosławionych. By upamiętnić te wydarzenia, kosztem krajczego koronnego Seweryna Michała Rzewuskiego, przed kościołem bernardynów została wzniesiona kolumna wotywna z figurką świętego Jana na szczycie. Po II wojnie światowej figura ta zniknęła, a jej losy nie są znane do dziś.

Rozważaliśmy możliwość powrotu figury św. Jana na kolumnę – powiedziała Lilia Onyszczenko. – Jednak nie ma dokładnych zdjęć i nie wiadomo, gdzie się podziała. Jakość zdjęć, które mamy, niestety, nie pozwala na zrobienie dokładnej kopii. Nie wiemy, czy była ona kamienna. Jeżeli tak, to miała dużą wagę i teraz kolumna ta może jej nie utrzymać. Szukamy materiałów archiwalnych, bo amfory, która tam teraz stoi, nie powinno tam być. Tam powinien stać św. Jan z Dukli – dodała konserwator Lwowa.

Renowacja figury to tylko część projektu, w ramach którego zostanie poddana konserwacji cała studnia. Do tej pory zrobiono już skanowanie laserowe obiektu, przystąpiono do prac przy czyszczeniu powierzchni kamiennych rotundy, wykonano w granicie profilowane elementy rynsztoka potrzebne do prac przy odwodnieniu i porządkowaniu terenu wokół studni.

Partnerzy medialni

